



*J. Kravetski*

1253

# PÓŁ WIEKU PRACY.

---

## RYS ŻYCIA I ZASŁUG

### J. J. KRASZEWSKIEGO

z powodu pięćdziesiątej rocznicy Jego działalności skreślony

przez

**Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego.**

~~~~~  
Wydanie drugie poprawione i pomnożone.  
~~~~~



**KRAKÓW.**

**Nakład L. Bajera. — Druk W. Korneckiego.  
1879.**

L2g

~~26324 II [A]~~




10.

25654  
II

x-58705
25654 II

## SŁÓWKO WSTĘPNE.



Myśl uczczenia odpowiednim obchodem pięćdziesięcio-letnich zasług i pracy najznakomitszego i najobfitszego polskiego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego, poruszyła serca i umysły wszystkich żywiej zajmujących się piśmiennictwem krajowem. Ze wszystkich stron posypały się jak z rogu obfitości pomysły i projekta, śmielszego lub skromniejszego zakresu, ale zawsze nacechowane głębokiem i serdecznem uznaniem potrzeby oddania tego hołdu niezmordowanemu i niezrównanemu pracownikowi. Niektóre z tych projektów weszły już w wykonanie, inne bliskiego oczekują spełnienia, a nie wątpimy, że wiele ich jeszcze czas niedaleki przyniesie.

W tym ogólnym ruchu i my jako jednostki z uczuciem uwielbienia dla jubilata jakie w całym kraju się objawia solidarne, a kolejami życia w niektórych epokach bardziej nieco z dostojnym laureatem zbliżone, nie chcieliśmy pozostać w tyle, i ogłaszamy niniejszy szkic biograficzny, w obecnem drugim wydaniu, znacznie rozszerzony i pomnożony nowemi szczegółami, jako przyczynek do téj ogólnej daniny, jaką wdzięczność publiczna składa dobrze zasłużonemu.

Wiemy dobrze ile temu szkicowi nie dostaje, aby był zyciorysem w całym tego wyrazu znaczeniu, wiemy dobrze, iż

skromna praca nasza będzie musiała pozostać w głębokim cieńnię po za innemi, jakimi pióra znakomite nie omieszkają uświetnić jubileuszowego obchodu. Być może wszakże, iż publikacja nasza dostanie się do jakiego zakątka kraju, w którym będzie gońcem jedynym obwieszczającym obchód jubileuszowy, mamy więc nadzieję, że tam ją z ciepłem serdecznem powitają, jako zwiastuną dobrej wieści, iż naród nasz zasłużonym około swego dobra należną cześć oddawać umie.

W przekonaniu, że każdy najdrobniejszy rys charakteru jubilata i każdy szczegół jego życia, powinien zostać zapisanym, gdyż posłużyć może za cenny materiał dla tych, którzy kiedyś pióra swoje poświęcą skreśleniu zupełnego jego życiorysu, nie wahaliśmy się zapisać w niniejszej pracy takich nawet szczegółów, które w ogólnym obrazie jego działań i losów podrzędnego są znaczenia, ale których byliśmy osobistymi świadkami, które zatem gdyby nie zostały zapisane tutaj, mogłyby się zapomnieć i zaginąć.

Nie przypuszczamy, żeby praca nasza wolną być miała od pewnych niedokładności i opuszczeń. Były one nieuniknione w publikacji okolicznościowej i z góry przepraszamy za nie szanownego jubilata, a w czytelnikach naszych mamy nadzieję, że ze względu na trudność zgromadzenia materiału zechcą je uznać za nieuniknione. Sam nawet spis bibliograficzny, który do niniejszego wydania tego szkicu dołączamy, nie jest tak pełnym i dokładnym, jakbyśmy tego pragnęli, ale ogół owoców półwiekowej pracy jubilata jest takim ogromem, iż dziwić się temu niepodobna. Z naszej strony uczyniliśmy wszystko co było można, czego brak w naszej pracy inni w swoim czasie dopełnią.

Kraków 1 lutego 1879 r.

Wł. Sabowski. — A. Nowolecki.

## I.

Wstęp. — Rodzina jubilata. — Młodość, wychowanie, nauki. — Początek zawodu literackiego. — Krytyki. — Założenie Ateneum. — Pobyt na wsi. — Podróż nad morze Czarne. — Bytność w Warszawie.

W chwili gdy nietylko cała Polska, ale każdy zakątek świata, w którym chociażby tylko garstka Polaków osiadła, przystępuje do uczczenia piędziesięcioletniego jubileuszu J. I. Kraszewskiego, gdy nietylko rodacy, ale nawet pobratymcy i cudzoziemcy zamierzają wziąć udział w tym rzadkim a wzniósłym obchodzie, przypadło nam zadanie opowiedzenia pracy i zasług tego czcig. tak powszechną i tak zasłużoną otoczonego Męża, dla dosyć szerokiego koła czytelników, którzy, choć bezwątpienia wszyscy znają z prac wielu i czcig. najznakomitszego z polskich pisarzy, nie mieli jednak może dotychczas sposobności przyjrzeć się jego życiu i zasługom w ogólniejszym a treściwym obrazie. Czujemy całą trudność tego zadania, i gdyby nam przyszło pytać się tylko sił naszych, cofnęlibyśmy się przed niem, bo aczkolwiek biografia J. I. Kraszewskiego da się streścić w trzech wyrazach, skromnych a lapidarnie prostych: „pół stulecia pracy,” to jednak zasługi jego tak są różnostronne, a w każdym kierunku tak wielkie, owoce jego fenomenalnej twórczości tak liczne i tak cenne, że aby przebiec, ująć w jedne ramy i światłem własnego poglądu rozjaśnić tysiączne szczegóły

obrazu zdumiewającego ogromem i bogactwem treści, potrzebaby pewnego uprawnienia do zabierania głosu w każdym z tych kierunków, to jest prawie równój J. I. Kraszewskiemu wielostronności, a taką bardzo tylko wyjątkowo uniysł człowieka poszczycić się może.

Do spełnienia tego zadania potrzeba nadto czasu więcej, niż nam pozostało na skreślenie tego zarysu, ażeby nie ukazał się poniewczasie. Kraszewski tyle pisał i tyle o nim pisano, że na przejrzenie choćby pobieżne tego materiału olbrzymiego, nie tygodni ani miesięcy, ale lat trzeba, tych zaś nie mieliśmy do rozporządzenia, więc praca nasza nie może mieć pretensji do względnej nawet dokładności.

Bywają jednak chwile, w których przed trudnością zadania przez wzgląd na siły słabe cofać się nie wolno, a taką chwilą jest obecna. Nie wolno nie stanąć w szeregu, gdy stają wszyscy, więc stajemy z ochotą i naszą drobną cegiełkę składamy do budowy łuku tryumfalnego, jaki wdzięczna współczesność wznosi dla jednego z najzasłużeńszych w narodzie, a że w zarysie naszym znajdują się pewne części bardziej, inne mniej wyczerpująco, a nawet zgola pobieżnie opracowane, to nam ze względu na wspomnianą powyżej trudność zgromadzenia materiału i na okolicznościowy charakter naszej pracy czytelnicy niezawodnie wybaczą.

Życie J. I. Kraszewskiego, jak już powiedzieliśmy, streszcza się w trzech wyrazach: „pół stulecia pracy“. Obrął on sobie za godło maksymę: „*nulla dies sine linea*“, — żadnego dnia w życiu swoim nie pozostaw bez pożytecznego śladu“, i przez pół stulecia pozostał wierny temu niełatwemu do spełnienia ślubowi. To też spojrzawszy dziś na ten ogrom, jaki stworzył, na tę całą literaturę, jaka wyszła z pod jego pióra, ma on prawo zawołać: „*nullam diem perdidit*“, — żadnego dnia nie straciłem“, z słuszniejszą chlubą, niż ów monarcha rzymski, który liczył tylko niestracane dni pojedyncze.

Za główne i jedyne narzędzie téj nieustającej, namiętnej ukochanéj pracy, obrął J. I. Kraszewski pióro. Chociaż zdolny przemawiać do sere i umysłów za pomocą tych środ-

ków, któremi się posługują inne sztuki piękne, pojął i uznał, że słowo pisane najrozleglejszy i najtrwalszy wpływ wywiera i oddał się literaturze, pędzla i ołówka lub instrumentu muzycznego dotykając się tylko w rzadkich chwilach wytechnienia. Te były tylko jego rozrywką, słowo pisane organem działalności, która pół wieku już przetrwała, da Bóg długo jeszcze trwać będzie, a przez wiele, wiele przyjsć dopiero mających pokoleń, błogich swoich owoców wydawać nie przestanie.

Jak życie każdego człowieka pracy, tak i żywot J. I. Kraszewskiego, nie przedstawia wielkiej różnorodności dat biograficznych. Życiorys jego twórczości, chronologiczne przedstawienie tego, co tworzył, nie w tym porządku, w jakim wychodziło z pod pras drukarskich, lecz w tym, w jakim wypływało z pod jego pióra, w jakim się rodziło w jego umyśle, drogi i kierunki, jakimi się ta twórczość posuwała, wpływy, okoliczności i stosunki, które ją podniecały lub też chwilowo zdawały się zniechęcać i nużyć, wszystko to byłoby nieskończenie ciekawsze od suchego *curriculum vitae* czterogodniego jubilata, który nie uganiał się za blaskiem i świetnością, który szukał zawsze zakątków i spokojnych zaciszy, którego jednak i w cichym gabinecie pracy osiągały poezyjskie losy, nieszczęścia rodzinne i twarde a nieubłagane katastrof narodowych następstwa. Nie czas jednakże jeszcze na opowiadanie tej biografji umysłu wielkiego pisarza, brak do tego materiałów odpowiednich, poprzestać więc musimy na zapisaniu tego, co zapisują zwykle opowiadacze życia znakomitych ludzi, a co jest po części niby urzędowym rejestrem.

Józef Ignacy Kraszewski urodził się w Warszawie, w domu należącym wówczas do Zienteckiego <sup>1)</sup>, w dniu 27 lipca 1812 roku, jest więc warszawianinem, ale tylko przy-

---

<sup>1)</sup> Posesja ta, przyległa do pałacu niegdyś St. Staszycy a następnie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, należała dawniej do Śluszków, obecnie po jej zburzeniu postawiono w tem miejscu Szpital dla dzieci.



padkowo, ponieważ rodzice jego mieszkali w powiecie Grodzieńskim, i jedynie z powodu przechodu wojsk przez Litwę przenieśli się chwilowo do stolicy.

Rodzina Kraszewskich herbu Jastrzębiec należy do starożytnych rodów szlacheckich od niepamiętnych czasów osiadłych na roli, piastujących urzędy powiatowe i pracę na zagonie oraz szablą w potrzebie służących krajowi, a niekiedy także oddającą swych synów kościołowi.

W piśmiennictwie znanym jest ks. Józef Danjel Antoni Kraszewski, opat witowski i historyk zakonu Norbertanek w Polsce, pochodzący z tegoż samego rodu, zmarły w roku 1758.

Dziadem naszego jubilata był Kajetan Kraszewski, łowczy trembowelski, żonaty z Elżbietą Skarbek-Michałowską, stolnikówną sanocką.

Ojcem Józefa był Jan Kraszewski, ostatni chorąży prużański, właściciel dóbr Dołwego i Peresudowicz w Grodzieńskiem, miłośnik piśmiennictwa, przyjaciel poety Franciszka Karpińskiego, który podobno jemu powierzył wykonanie swojej ostatniej woli, i o którym ś. p. Jan napisał artykuł w *Noworoczniku literackim* Klimaszewskiego na rok 1831; — matka z Nałęczów Małskich, kobieta znakomitego umysłu i wykształcenia, a cnót prawdziwie ewangelicznych.

Oprócz Józefa Ignacego państwo Kraszewscy mieli jeszcze dwóch synów: Kajetana, w którego posiadaniu są obecnie dobra rodzinne Dołhe i Romanów, i Luejana<sup>a</sup> ur. w r. 1820 a w r. 1863 wywiezionego na Syberję, z kąd po kilku latach powrócił do kraju, oraz córkę Annę, która wyszła za mąż za Gabryela Łuniewskiego i w r. 1853 czy téż w początkach 1854 zakończyła życie.

Po wyjeździe z Warszawy państwo Kraszewscy powrócili w Grodzieńskie, gdzie pod ich okiem Józef Ignacy, który był ich najstarszym synem, spędził lata dzieciinne.

Gdy przyszła pora oddania go do szkół, do gimnazjum w Białym Radziwiłłowskiéj, zwanego Akademią Białą, ze względu na bliższą odległość od Białej, umieszczono Józefa

Ignacego w domu dziadostwa Malskich w Romanowie na Podlasiu, gdzie rodzice bywali często, i gdzie mieszkała żyjąca jeszcze podówczas prababka Kraszewskiego z Morochowskich Nowowiejska, oraz brat matki jego, Wiktor Malski. Po niejakim czasie i rodzice Kraszewskiego przenieśli się do Romanowa, która to wioska i teraz pozostaje w posiadaniu ich rodziny <sup>1)</sup>.

Był to więc dom prawdziwie patryarchalny, cała ta liczna, kochająca się, wzorowo zgodna, a wysoko wykształcona rodzina, wpajała pierwsze zasady wiary, cnoty i wiedzy w młode pacholę, które następnie miało się stać chlubą narodu, dzięki wyjątkowym zdolnościom i genjuszowi, a przede wszystkim tym zasadom, jakie z gniazda rodzinnego wyniosło.

Obok wpływu rodziców, babki i prababki, niemały zapewne wpływ na rozwój umysłowy dzisiejszego jubilata wywierał wspomniany powyżej wuj Malski. „Był to jeden z tych ludzi, — mówi o nim Kraszewski w jednym z swych listów <sup>2)</sup>, — skromnych, cichych, miłujących pokój i wielkie zdolności, jakby dobrowolnie zakrywających przed światem. Umysł wysoce ukształcony, serce szlachetności pełne, nauki

---

<sup>1)</sup> Obecnie właścicielem Romanowa jest młodszy brat jubilata, Kajetan, zaszczytnie znany w literaturze z licznych prac, z których największy miały rozgłos: powieść historyczna *Koniuszyc brzeski* i uwieńczona niedawno na konkursie lwowskim komedja *Uproszone zaloty*. W Romanowie znajduje się kilkanaście krajobrazów pędzla Józefa Ignacego i najbogatszy podobno u nas zbiór listów czcigodnego jubilata.

<sup>2)</sup> List do Aleksandra hr. Przeździeckiego, pisany 15 listopada 1844 roku z Gródka. W tym liście Kraszewski donosi o śmierci Wiktora Malskiego, na którym skończyła się linja Nałęczów Malskich, umarł bowiem bezżennie. „Niedawno zmarł niespodzianie, — pisze czcigodny jubilat, — wybrawszy się w podróż dla rozrywki do Węgier, Serbji i Turcji. Skończyła się ta przejażdżka, wesoło przedsięwzięta, jak zwykle kończą się ludzkie wesela, smutkiem dla nas, śmiercią dla niego.... Zachorowawszy w Belgradzie umarł w Peszcie po dziesięciodniowej słabości“. (*Biblioteka Warszawska* 1845 t. I. str. 208).

wiele, przenikliwość rzadka, odznaczałyby go wszędzie, gdyby był chciał w jakikolwiek sposób wypłynąć nad otaczających. Ale nie, wolał on swój spokój, książki, myśliwstwo, rysunek lub cichą u komina rozmowę ze swemi. W młodości przepodrożował znaczną część Europy; już jako podróżny, już jako wojskowy (służył w artylerji), bawił czas jakiś we Włoszech, gdzie się sposobił do malarstwa i nabył prawdziwego uczucia sztuki“.

Od roku 1825 do 1827 młody Kraszewski uczęszczał do gimnazjum w Białej Radziwiłłowskiej, następnie przez rok w Lublinie, później w Świsłoczy, które to miejscowości opisał później w rozmaitych swoich powieściach. Po skończeniu nauk gimnazjalnych udał się na uniwersytet w Wilnie, gdzie zapisał się na wydział medyczny 1829 r., wkrótce zaś potem przeszedł na wydział literacki.

Wiadomo czem podówczas było Wilno; było ono głównem ogniskiem całego ruchu umysłowego ziem zabranych. Wspomnienia ówczesnego życia wileńskiego, obrazy uniwersyteckie, wrażenia i koleje jakie przechodził oraz uczucia i popędy, pod wpływem których od „praktycznej“, jak to powiadają, medycyny zwrócił się ku powszechnie uznawanej za niepraktyczną literatury, znaleźć można po mistrzowsku skreślone w niektórych powieściach Kraszewskiego jak *Świat i poeta*, a głównie w *Powieści bez tytułu*, słusznie do najlepszych utworów jubilata zaliczaną.

Pierwszym profesorem pod którym Kraszewski słuchał literatury polskiej, był Adam Bartoszewicz ojciec ś. p. Juliana, b. inspektor szkół, marszałek szlachty pow. Bialskiego. Z wielką serdecznością wspomina o nim w swych wspomnieniach Kraszewski, jak go zasilał książkami ze swęj biblioteki i wtedy to dzisiejszy jubilat poznawał literaturę, w której dziejach miał zająć tak wielką i zaszczytną kartę.

Zaraz w pierwszym roku pobytu na uniwersytecie Kraszewski chwycił za pióro. Pierwsze prace swoje ogłaszał bezimiennie. Najwcześniejsza z nich wyszła, jak się zdaje, w roku 1829 w Wilnie i prawdopodobnie nosiła tytuł: *Kilka*

*obrazów towarzyskich*. Praca ta jednak nie jest znaną naszym bibliografom, żaden jej egzemplarz odszukanym dotąd nie został, a autor sam jej tytułu nie pamięta, i w liście do Adama Pługa wyraża się o niej lekceważąco: „Jakaś bibuła moja bezimiennie wyszła u Zymeta Manesa i Romma“, zaś w końcu dodaje: „Zajęty ciągłą pracą, tak się nie liczyłem z własnem życiem, żem daty pogubił, zapomniał niemal wszystko“. (*Kłosy*, 1878 nr. 654).

W tymże czasie Kraszewski tłómaczył do druku *Życie Cicerona z Plutarcha*, i wspomina o tem w tymże liście, jednak nie wyszła ta praca i nie była drukowaną.

W końcu roku 1830, przed samym wybuchem powstania listopadowego, H. Klimaszewski wydał w Wilnie *Noworocznik literwski na rok 1831*, w którym znajdują się dwie powiastki Kraszewskiego: *Wieczór czyli Przypadki peruki i Historja sokalskiego organisty*. Pod pierwszą z nich Kraszewski podpisał się „Autor Kilku obrazów towarzyskich“, pod drugą po raz pierwszy użył pseudonimu Kleofas Fakund Pasternak, którym kilka prac następnych oznaczył. Jednocześnie w *Bałamucie Petersburskim* ukazała się pod tymże pseudonimem powiastka p. n. *Kotlety*.

W tym samym czasie, pod koniec roku 1830, oddaną została do druku powieść *Pan Walery*, wyszła jednak dopiero w roku następnym.

Opierając się na tych datach dr. Karol Estreicher przyjmuje jako początek literackiego zawodu J. I. Kraszewskiego rok 1830, gdyż w tym roku zaczęły się drukować pierwsze jego prace. Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że dzisiejszy jubilat już w r. 1829, a zatem w 17 roku życia rzucał na papier te próby, które zaraz w początku roku następnego ujrzały światło dzienne.

Powstanie listopadowe przerwało studja uniwersyteckie i prace literackie młodego autora, który podczas téj katastrofy przebywał w Wilnie, następnie udał się do domu rodzinnego, zaś w 1832 roku wrócił na uniwersytet i kurs filozoficzny w roku 1834 ukończył.

Jeden z biografów J. I. Kraszewskiego p. St. Buszczyński podaje, że dzisiejszy jubilat w téj epoce przez czas pewien był osadzony w więzieniu jako polityczny przestępca. Jako ten fakt nie jest nam wiadomy, zapisujemy go jednakże do późniejszego rozjaśnienia, choć jest w ogóle pomniejszego znaczenia, nietylko bowiem chwilowe zamknięcie w chwili wybuchu ile systemat rządowy rossyjski oddziaływał na całą działalność J. I. Kraszewskiego, nim się ona w skutek wypadków 1863 r. na swobodniejsze pole przeniosła.

Niezawodnem jest, że będąc na uniwersytecie i długo jeszcze potem, Kraszewski nie przewidywał wcale, że praca literacka stanie się kiedyś głównem i wyłącznem jego życia zadaniem. Nie było wówczas ludzi żyjących wyłącznie z pióra, poświęcających się jedynie piśmiennictwu, literatura była uważaną za zawód dodatkowy do jakiegoś innego, dającego podstawę materialną bytu. Inaczej też być nie mogło, bo za prace literackie nie płacono wówczas wcale, literaci pracowali „dla sławy“. To też i Kraszewski wybrał sobie zawód inny, zawód naukowy. Poświęcił się językoznawstwu, pisał rozprawę konkursową *O historii języka polskiego*, w celu otrzymania katedry na uniwersytecie kijowskim, pracował nad *Gramatyką historyczno-porównawczą języków słowiańskich*, a nawet w r. 1832 podjął się dla księgarza Glücksberga ułożenia dwutomowego *Słownika polsko-rosyjsko-francuskiego*. Zamiary te jednakże nie powiodły się. Projekt wydania słownika został zaniechany, katedry uniwersyteckiej nie pozwoliły otrzymać rozliczne intrygi. Niezrażony tem niepowodzeniem młody autor pracował dalej nad *Gramatyką*, a pracować musiał gorliwie, bo w latach 1835 i 1836 nie wydał żadnego dzieła, i Glücksberg w roku 1837 zapowiedział druk téj *Gramatyki*, będącej owocem ośmioletnich studjów, ale gdy przedpłata nie dopisała, zaniechał wydawnictwa. To zapewne ostatecznie zraziło młodego uczonego dla niewdzięcznej lingwistyki, porzucił marzenia o profesurze i postanowił, za przykładem ojców, podstawy materialnego bytu szukać w roli. W tymże 1837 roku wziął dzierżawą wieś Omelno na Wołyniu, i zaczął

gospodarzyć, oddawszy się z nowym zapalem powieściopisarstwu.

Pierwsze prace Kraszewskiego nie wyrobiły mu odrazu uznania, ale zwróciły na niego uwagę powszechną, wywołały krytyki częstokroć ostre, co już samo było ich niepospolitości dowodem. Miernoty nie rokujące przyszłości zabijałaby obojętność ogólna, krytyka nie miałaby potrzeby pastwić się nad niemi, tymczasem Kraszewski, chociaż miał przeciw sobie krytykę, musiał mieć i miał po swój stronie publiczność, która rozechwytywała jego prace. Młodym będąc, stawał się popularnym, a że od początku swego zawodu godłtu wytrwania i niezbaczenia z drogi był wiernym, nie potrzeba więc było być prorokiem, wystarczał zdrowo patrzący umysł, ażeby mu przepowiedzieć, że w tej walce zwycięży. Przepowiedział mu to już w roku 1837 Edmund Wasilewski w pismach krakowskich, a żywa polemika, która się w latach 1836—1838 w *Tygodniku Petersburskim* o wartość prac Kraszewskiego toczyła, zakończyła się świetnie dla młodego autora, stawać bowiem zaczęli po jego stronie i ci, którzy należeli do najostrzejszych jego krytyków, a mianowicie ksiądz L. Trynkowski, kapłan, poeta i męczennik, znakomity swojego czasu kaznodzieja i Michał Grabowski, jeden z arystarchów ówczesnego piśmiennictwa.

Kraszewski nie brał czynnego udziału w tej walce, chociaż i on ma swoją „Odpowiedź recenzentom“, krótką, czterowierszową, pełną skromności, ale zarazem wiary w siebie, chociaż ufności we własne siły w pewnem miejscu się wypiera <sup>1)</sup>:

Mości panowie! nieskończone dzięki  
Za pochwały, nagany, rady i przestrogi,  
Kiedykolwiek co spotkam, z czyjejkolwiek ręki,  
Zawsze będę dziękował, lecz nie zejdem z drogi.

Ten czterowiersz napisał Kraszewski w roku 1838, mając dopiero lat 26 i dzisiaj z dumą wskazać nań może,

---

<sup>1)</sup> W liście do księdza Stanisława hr. Chołoniewskiego, pisanym dnia 15 stycznia 1846 roku. Pisze tam dzisiejszy jubilat:

jako na wymowne świadectwo, że wiernym sobie pozostał. Był to rok ukazania się dwutomowego zbioru jego *Poezji* rozpoczęcia wydawnictwa czterotomowej *Historji Wilna*, wydania powieści *Całe życie biedna* i *Historji o bladej dziewczynie z pod Ostrój Bramy*. W tym roku ożenił się z synowicą ks. Jana Woronicza, prymasa i znakomitego poety, a córką Wojciecha, marszałka szlachty, z Kruszewskiej, Zofją Woroniczówną i nabywszy wieś Gródek w powiecie Łuckim, przeniósł się do niej.

Z tego małżeństwa było dwóch synów: Jan, wykształcony za granicą inżynier, który kilka lat przebywał w Ameryce południowej, ożeniony z Bielicką, jest właścicielem kilku realności w Warszawie i dziedzicem dóbr na Podolu, i Franciszek, technik i agronom, który po ukończeniu uniwersytetu w Jena objął po wyjeździe ojca za granicę dobra Kisiele, a ożenionym jest z Narbutówną, oraz córka Augusta niezamężna i Konstancja, o której losach później mówić będziemy.

Po pewnym czasie, — daty nie wiemy dokładnie, lecz w każdym razie po roku 1846; — sprzedawszy Gródek, kupił wieś Hubin, również niedaleko Łucka, niekiedy zaś, a mianowicie w latach 1855 do 1858, przebywał w Kisielach, majątności swęj żony koło Starego Konstantynowa na Wołyniu.

Nie wiemy, jak tam było z gospodarką i czy się w niej wiele obcemi wyręczał rękami, to pewna, że zawód literacki nie dopomagał mu do niej. Okazuje się to z korespondencji

---

„Całe życie chcę i będę pracował nad sobą, nie mam téj dumy, téj pewności siebie, jaką uszczęśliwiają się drudzy.... Bo wiara w siebie, według mnie, jest słabością, ślepotą moralną. Zgubiony jest, kto wierzy w siebie“. (*Przewodnik naukowy i literacki* 1878 str. 715). Zaraz potem autor dodaje, że czyta właśnie Apologję Sokratesa, Platona, i że tam uderzyła go myśl rzucona przez Sokratesa przeciw sofistom: „Większy jestem od nich, bo nie umiem nic i nie wierzę, żebym umiał, a nie nie umiejąc wszystko posiadać sądzę“. Pod świeżym wpływem téj myśli tak potężny nawet jak Kraszewski pracownik mógł się wyprzec wiary w siebie, a jednakże ta wiara bodaj czyby się odszukać nie dała nawet w tem sokratesowem zdaniu!

z księdzem Chołoniewskim, którą dr. Antoni J. podał w treści w lipcowym i sierpniowym zeszycie *Przewodnika naukowego i literackiego*. Kilka razy w tych listach skarży się nasz autor na kłopoty gospodarskie. „.... Że już innych nie będę wymieniał drobnostek, — pisze w liście z dnia 27 stycznia 1845 roku, — owczarnia w połowie mi upadła. To wszystko połączone razem tak mi interesa pomieszało, że nie wiem zupełnie, jak sobie dać radę potrafię. Jestem w największym kłopotcie, a nieprzywykły do wyrabiania się, choć niby dla interesu jeździłem do Dubna, nie jednak nie wskórawszy, powróciłem“. Kłopoty takie nie kończyły się prędko. O tem samem trudnem położeniu swoim pisze znów Kraszewski dnia 1 marca 1845 roku do autora *Snu w Podhorcach*: „Leży mi to na sercu właśnie, że nieumiejętny w tego rodzaju sprawach. Dla kilkuset rubli, których potrzebowałem z powodu nieprzewidzianych strat, darmom kłopotał się podróżą do Dubna. W mojem bowiem sąsiedztwie takie klęski, jak u mnie, a więc o pomoc trudno. Pocieszam się wspólnością losu (zła pociecha) z wielu bliskimi i znajomymi. Ale to dla tego tylko pociecha, że zawsze w strachu, aby mojemu zaprzątzeniu literackiemu nie przypisywano acz chwilowych gospodarskich trudności. Zresztą mogę się dziwić, że mi kto w potrzebie nie pożyczy, mając reputację literata — a więc najgorszą w świecie hypotekę. Prędejbym utracuszowi lub karcciarzowi, myślę, dał kto, niż literatowi. A może mają po swojemu rację“.

Jeżeli jednak gospodarka niekiedy szła nieszczególnie, i trafiały się klęski nieurodzaju, za to na niwie literackiej, do uprawiania której Kraszewski nigdy nie przybierał najemników, jak to czynili nieraz głośni ze swęj twórczości, a posiadający wziętość pisarze za granicą, rodziła się zadziwiająca plonów obfitość, lubo to były plony, których spieniężenie jeszcze podówczas nawet od tak drobnych kłopotów materialnych, jak powyżej wspomniany, nie zabezpieczało.

W ciągu jednego tylko 1840 roku, Kraszewski wydał sześć dzieł, w liczbie których znajduje się *Witolorauda*, pierwsza



część trylogji p. n. *Anafielas*, wielkiej epopei z dziejów litewskich. Dzieło to, nietylko dotąd uznane, jak zasługuje, stanowić będzie jeden z najtrwalszych kamieni w piedestale pomnika sławy autora i zapisało imię Kraszewskiego w pierwszym szeregu wieszczów naszej poezji, zaraz po jej genialnych arcymistrzach. Jako przedsiębiorstwo literackie zamiar wydania tej olbrzymiej pieśni był przedsięwzięciem tak śmiałym, że pomimo wziętości, jakiej już wówczas używał Kraszewski, — a której wskazówką był fakt, że mu już wówczas za jego utwory wydawcy płacić zaczęli, — nie znalazło nakładcy i autor pierwszą część swoim nakładem wydać musiał.

Pod koniec roku 1840 Kraszewski zapowiedział a z początkiem roku następnego rozpoczął wydawnictwo pisma zbiorowego *Athenaeum*, poświęconego literaturze, sztuce i naukom, którego sam był redaktorem i najczynniejszym współpracownikiem. Pisma tego wychodziło sześć tomów rocznie. Za główne zadanie tego pisma położył Kraszewski: zwrócenie umysłów na drogę idei religijnych, zdrowych. „W oddziale świeżo utworzonym (filozoficzno-religijno-moralnym), — powiada w ogłoszonej odezwie, — starać się będziemy umieszczać takie artykuły, któreby zwracały uwagę na wałną sprawę pobratania filozofji z katolicyzmem, sprawę dopełnioną w naturze rzeczy, ale niewyjaśnioną może dla wielu, mianowicie u nas“.

Było to przedsięwzięcie na owe czasy niełatwe, a nawet można powiedzieć, zuchwałe. Pierwsze lata działalności pisarskiej Kraszewskiego przypadły na epokę zupełnego w piśmiennictwie zastoju. On zaczął rozbudzać ruch umysłowy powieściami, a dokonawszy tego zadania w ciągu lat dziesięciu, zapragnął teraz torować drogę poważniejszym pracom i w tym celu zakładał pismo, czuł bowiem, że ono wychodząc w miejscu większy wpływ wywierać będzie na ziemię litewskie i ruskie, niż powstająca równocześnie *Biblioteka Warszawska*, wychodząca po za obrębem prowincji, na które przedewszystkiem pragnął oddziaływać. Nakładca, księgarz

Teofil Glücksberg, zaufał firmie Kraszewskiego i pomimo, że miał przed oczyma odstraszący przykład, gdyż wydawane nakładem Józefa Zawadzkiego pismo podobnego zakresu, *Wizerunki i rozstrząsania naukowe* pod redakcją Ignacego Szydłowskiego, dla braku prenumeratorów chyliło się do upadku, — zryzykował się dać nakład na *Ateneum*.

Plan Kraszewskiego rzeczywiście się powiódł. Od chwili założenia *Ateneum* zaczął się rozwijać w krajach zabranych ruch literacki, który wprędce doszedł do tego, że Wilno i Kijów stały się głównymi ogniskami polskiego życia literackiego, koncentrującego się przedtem w Warszawie, a częścią egzotycznie w Petersburgu.

*Ateneum* przetrwało lat jedenaście, skupiając około siebie bardzo liczny na owe czasy zastęp pięćdziesięciu współpracowników, z których wielu jak Władysław Syrokomla, Adam Pług, Tadeusz Padalica w tem piśmie pierwsze stawiało kroki.

Redagowanie tego pisma, jak słusznie mówi sam Kraszewski w prospekie na rocznik trzeci, „nie przyszło bez trudności, — bez przełamania przeszkód.“ Mieszkając na wsi, oddalony od ognisk, w których się skupiało życie literackie, musiał czynnością, korespondencją obszerną oddalenie i odosobnienie wynagradzać. Ogłaszając wydawnictwo na rok czwarty i wzywając o pomoc pisarzy i czytelników, pisał Kraszewski, iż „marzy że *Ateneum* będzie kiedyś pomnikiem świadczącym o ruchu umysłowym, o opinjach, pracach i zajęciach naszego kraju.“ Zarzucano mu jednak, a poniekąd słusznie, że w tych odezwach wyrażeniami *nasze życie umysłowe, nasze prace, nasze pomysły* nie obejmował literatury polskiej współczesnej w całym zakresie, jak była w pełnym biegu życia, ale tylko prace, pomysły i życie umysłowe grona swoich pracowników. (*Biblj. warsz.* 1843, t. 4 str. 374.)

Z czwartym już rokiem istnienia zaczęły się niepowodzenia pisma. Była nawet wątpliwość czy na rok 1845 będzie mogło wychodzić, gdyż zachodziła obawa deficytu, ale wytrwałość Kraszewskiego przemogła obawy nakładcy.

„*Ateneum* znowu żyje, — pisał 16 sierpnia 1845 r. do ks. Chołoniewskiego, — i jeszcze rok 1845 dalibóg szczęśliwie może przebędzie. Ciężko jednakże, ciężko być jego redaktorem w kraju, gdzie zwykle rzecz każda zyskuje w początku niechybne współczucie, którego nadal, potem nie w świecie utrzymać i przywiązać sobie stale nie potrafi. W każdej u nas sprawie gorąco w pierwszej chwili, mroźno w końcu. Smutnie się w tem jedna z charakterystycznych cech naszej narodowości odbija. Zajęcie czemkolwiek jest zawsze stanem ekscytejonałnym, a obojętność normalnym“ (*Przem. nauk. i lit.* 1878 str. 706). Że dalsze lata bytu pisma były tylko latami walki wytrwałości żelaznej z kamienną obojętnością ogółu zbytecznem zda się dodawać.

W ciągu lat 10 od 1841 do 1850 Kraszewski wydał czterdzieści tomów obrazów i powieści, a na ten dziesięcioletni okres przypada także dokończenie trylogji *Anafielas* i pracowite badania naukowe, nie licząc tego, że najmniej trzecia część 66-tomowego zbioru *Ateneum* pisaną była piórem redaktora tego pisma, który pod koniec własnym wydawał je nakładem.

Ze znakomitszych powieści Kraszewskiego w tem dziesięcioleciu wyszły: *Ostatnia z książąt Słuckich* (1841), *Ułana*, *Latarnia czarnoksiężska* (1843), *Maleparta* (1844), *Pod włoskiem niebem* (1845), *Żygmuntowskie czasy* (1846), *Miljon posagu*, *Ostap Bondarczuk* (1847), *Ostrożnie z ogniem* (1849), *Jaryna* (1850), a oprócz tego w tym okresie wydał *Obrazy z życia i podróży*, *Studja literackie*, *Pomniki do historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku*, zebrane z rzadkich druków, a wreszcie znakomite dwutomowe dzieło p. n. *Litwa, jej starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia i po-dania*.

W tym także okresie, który był epoką chwilowego rozbudzenia się u nas kierunku filozoficznego, i kiedy wiele rozprawiano o Heglu, chociaż go mało rozumiano, Kraszewski wydał w przekładzie jeden z najzrozumialszych podręczników systemu berlińskiego myśliciela p. n. *Idea systematu Hegla*

przez Otta (1845), a w dwa lata później sam w przystępny sposób przedstawił podobnie *System Trentowskiego*.

W ciągu całego tego okresu Kraszewski prawie ciągle przebywał na wsi. W czerwcu 1843 dla poratowania zdrowia odbył przejażdżkę nad brzegi morza Czarnego i dwa miesiące wesoło przepędził w tej wycieczce. Towarzystwo polskie w Odessie otaczało go serdeczną gościnnością i czcią, zwiedzanie okolic uprzyjemniało i urozmaicało pobyt nad morzem. Wspomnienia tej podróży „do Odessy, Jedyssanu i Budżaku,” wydał później Kraszewski w trzech tomach. Miał zamiar podczas tej wycieczki zwiedzić także i Krym, który gorąco widzieć pragnął, ale nie mógł tego uczynić, „i dla braku czasu i dla niezmiernej tutaj drożyzny“ jak pisał do ks. Chołoniewskiego. (*Przew. nauk. i lit.* 1878 str. 701).

W r. 1844 Kraszewski wybierał się do Warszawy. Znał on już mazowiecką stolicę, z podróży poślubnej w r. 1838 odbytej, ale nie musiał długo w niej zabawić, gdy bowiem drugą część swój *Latarni czarnoksiężkiej* przeniósł do Warszawy i opisywał jej towarzystwa i stosunki, jeden z recenzentów tego dzieła, zapewne, faktu świadomy, zarzucał autorowi, że „obejrzał Warszawę tylko w przelocie“ (*Biblj. warsz.* 1844 t. 3 str. 680). W każdym razie ten pierwszy pobyt w nadwiślańskim grodzie zachęcił go żywo do powtórnych odwiedzin, gdyż pod koniec lata 1844 roku pisał do A. hr. Przeździeckiego: „Mam projekt koniecznie być w Warszawie tej jesieni, nie mogę oznaczyć z pewnością terminu, ale obiecuję sobie na ten raz prędzej czy później doprowadzić dawny mój zamiar do skutku.“ (*Biblj. warsz.* 1844 t. 4 str. 202).

Śmierć wuja Malskiego, o którym wspominaliśmy wyżej i wywiązujący się z tego interes spadkowy w Królestwie tembardziej zmuszał Kraszewskiego do wyjazdu. Ale ruszyć mu się nie było łatwo. Rząd podejrzliwem okiem patrzył na każdy krok tak młodego jeszcze a już tak znakomitego pisarza. Była to epoka, w której każda wybitniejsza osobistość zostawała *de facto* pod dozorem policyjnym, surowym, nieodstępny, dokuczliwym. „Wystaw sobie panie

łaskawy,—pisał w owej epoce wspomniany kilkakrotnie powyżej autor *Snu w Podhorcach* ks. Chołoniewski do Kraszewskiego, — że nawet na podróż do własnego domu każą mi wyrabiać sobie paszport i dają go tylko na czas krótki. Jest to tegoroczna moda ostatniego kroju.“ (*Pam. nauk. i lit.* 1878 str. 716). Hr. Chołoniewski sądził że to tylko „z księdzem więcej korowodów niż z świeckim,“ (tamże, str. 708), okazało się wszakże że z Kraszewskim gorzej jeszcze było niż z księdzem. Na nie się nie zdało wykazywanie interesu spadkowego, który do podróży zniewalał, rząd moskiewski w ojcowskiej swojej pieczołowitości o dobro poddanych zrozumieć nie mógł, żeby wyjazd mógł być potrzebnym i formalności z udzieleniem pozwolenia przejazdu z jednej prowincji do drugiej w tem samem państwie przeciągały się w nieskończoność. Kraszewski chciał wyjechać w jesieni, tymczasem w d. 15 grudnia 1844 r. nie miał jeszcze pewności czy paszport dostanie. „Ciagle jestem w oczekiwaniu paszportu i gotowości do wyjazdu, — pisał pod tym dniem do hr. Przeździeckiego, — przecież nie mogę przewidzieć jak długo to potrwa“ (*Biblj. warsz.* 1845 t. 1 str. 208). Przybył nowy interes, który do Warszawy wołał: „Cenzura warszawska, — skarży się Kraszewski w liście do ks. Chołoniewskiego z d. 27 stycznia 1845 r. — skonfiskowała mi rękopism p. t. *Żygmuntowskie czasy*, a księgarz (S. Orgelbrand) rozwija proces o zwrot honorarium <sup>1)</sup>; niesłychany rygor paszportowy dla mnie, bronić mi się i ruszyć z miejsca nie pozwala.“ (*Pam. nauk. i lit.* 1878 str. 709). Pisząc te słowa Kraszewski nie wiedział jeszcze zapewne, że paszportu stanowczo nie dostanie, widać go jeszcze formalnościami ludzono i rozczarował się dopiero po przeszło półrocznych daremnych staraniach i zabiegach, gdyż d. 29 czerwca 1845 r. pisał do ks. Chołoniewskiego: „Ja lato spędzam w domu; nie mogłem dla najpilniejszego nawet interesu dostać paszportu do Warszawy.“ (*Pam. nauk. i lit.* 1878 str. 712).

---

<sup>1)</sup> W dwa lata później *Żygmuntowskie czasy* wyszły w Warszawie, zapewne z niejakimi modyfikacjami.

W załatwieniu interesu spadkowego zastąpił dzisiejszego jubilata jego ojciec, zamiar wyjazdu trzeba było złożyć *ad acta*.

Pomimo że był do pewnego stopnia internowany w ten sposób na swym zagonie wołyńskim, pomimo, że jak przywieśliśmy wyżej, słusznie mu zarzucano, iż z *Atencum* organ prowincjonalny uczynił, czemu się dziwić trudno, ze względu na trudność ówczesnych stosunków <sup>1)</sup>, Kraszewski już wówczas działalnością swoją obejmował kraj cały. Współuczestnik najczynniejszy całego ruchu literackiego ziem zabranych, Litwy i odrośli piśmiennictwa polskiego w Petersburgu, zostawał w ciągłej korespondencji z Warszawą, gdzie nawet od r. 1842 zaczął prace swoje w znacznej części drukować, znalazłszy czynnego i przedsiębiorczego nakładcę w S. Orgelbrandzie, popierał pisma warszawskie, jak *Pielgrzymia* Eleonory Ziemięckiej (*Pam. nauk. i lit.* 1878 str. 615), korespondował nawet 1842 do *Dziennika mód paryskich* wychodzącego we Lwowie, które to pismo, jak wiadomo, było podówczas jedynym w Galicji organem ruchu literackiego w poważniejszym tego słowa znaczeniu.

Dopiero pod koniec r. 1846, po piętnastomiesięcznych zabiegach i staraniach, gdy interes spadkowy był już załatwiony i upór cenzury co do *Zygmuntowskich czasów* przełamany, otrzymał Kraszewski paszport, i korzystając z niego przybył do Warszawy wraz z ojcem, a w d. 5 grudnia *Kurjerek* zawiadomił o jego przybyciu stolicę.

„Każdy czytać umiejący, — świadczy August Wilkoński (*Ramotki*, wyd. z 1873 r. t. 5 str. 69), — wiadomość tę ze współzuciem powtarzał i z ust do ust podawał. Kraszewski został powitany w Warszawie najprzód ogólnem współzuciem, następnie mnóstwem pojedynczych oznak czci, uwielbienia, przyjaźni i życzliwości, a tylko w ciasnych zaułkach brudniejszego serca zazdrość milczkiem się zółciła“. Stał w hotelu Angielskim i przez cały ciąg kilkotygodnio-

---

<sup>1)</sup> Jakie to były stosunki, najlepiej wskazuje fakt, że chcąc coś napisać do ks. Chołoniewskiego w sprawie panslawistycznego

wego pobytu był literalnie rozrywany przez wielbicieli „Obiady i uczty u literatów i w tak nazwanych domach znakomitszych, dla Kraszewskiego wyprawiane, szły nieprzerwaną kolejką z dnia na dzień,“ — świadczy znowu Wilkoński (tamże, str. 75), którego zreżna ramotka: *Kraszewski w Warszawie*, pozostała jedną z trwalszych literackich pamiątek tych odwiedzin mazowieckiego grodu.

W r. 1846 Kraszewski zabierał się do pracy wielkich rozmiarów, której obok tylu innych zajęć tylko jego olbrzymia pracowitość i wytrwałość podolać mogła. Miał to być *Słownik artystów polskich* dawniejszych i współczesnych, z wiadomością o ich dziełach, oraz spisem amatorów sztuki, zbiorów krajowych itp., jednem słowem alfabetycznie ułożony spis materiałów do historii sztuki w Polsce i dawnych jej prowincjach. Taki pracownik jak Kraszewski nie przystępowałby do zapowiedzi takiego dzieła, bez nagromadzenia obfitych materiałów, któreby dla niego samego służyć mogły za rękojmię że zadaniu podoła — rzecz więc naturalna, że takie materiały przez lata całe gromadzić musiał i rzeczywiście gromadził, czerpiąc wskazówki z dzieł obcych autorów Sandrarta, Füssli, Hagedorna, Heinecke, Christ'a, Brulliot'a i innych, i oczyszczając je, o ile było podobna, z tyśiącznych niedokładności i omyłek.

Samo już zgromadzenie tych dzieł po części rzadkich i kosztownych dla pisarza zagrzebanego na wsi nie mogło przyjść bez trudów i ofiar materialnych. Dość wspomnieć że „nowe“ wydanie dzieła Joachima Sandrarta: *Die deutsche*

wystąpienia Michała Grabowskiego z programem pisma *Słownik*, złożonym na ręce generał-gubernatora Pisarewa, Kraszewski obawiał się złożyć swych uwag w ręce poczty w zapieczętowanym liście, i przesłać je musiał przez umyślnego posłańca z okolic Łucka do Janowa, w stępy bractawskie, gdzie ks. Chołoniewski przebywał. (*Pam. nauk. i lit.* 1878, str. 701). W podobnyż sposób ks. Chołoniewski przysyłał mu rękopism *Śnu w Podhorcach*, dlatego że do egzemplarza zmodyfikowanego dla cenzury, załączony był do przeczytania drugi, zawierający całkowitą myśl autora. (Tamże, str. 613).

*Akademie der Bau- Bildhauer- und Malerkunst*, ogłoszone przez Volkmanna obejmuje 8 obszernych tomów, wyszło w latach 1768—1775, a zatem przed stu laty i wydań późniejszych nie ma.

Nie poprzestając na tem co sam zebrał, Kraszewski wydał 29 czerwca 1846 odezwę, do wszystkich którzyby materiały podobne posiadali, ażeby mu ich dostarczyli. Odezwę tę w końcu lipca ogłosił *Tygodnik petersburski*. W skutek tej odezwy pośpieszyli z pomocą czeigodnemu jubilatowi Eustachy hr. Tyszkiewicz, Gwalbert Pawlikowski, Ambroży Grabowski, W. Smokowski, A. Szemesz, a chcąc innych do pójścia za tym przykładem pobudzić, Kraszewski ogłosił swą odezwę powtórnie w *Bibliotece warszawskiej* z października 1846 r. Umieściła ją chętnie *Biblioteka*, ale razem z oświadczeniem Edwarda barona Rastawieckiego, iż „od lat kilkunastu trudniąc się zbieraniem wiadomości o malarzach tego kraju i ich dziełach, pracę tę tak dalece posunął, że wkrótce będzie w możności wydać *Słownik malarzy polskich lub obcych w Polsce osiadłych*.” (*Biblj. warsz.* 1846 t. 4 str. 188). Tym sposobem Kraszewski przekonał się, że został uprzedzonym w pomyśle i złożywszy mozolną pracę swoją *ad acta*, ustąpił pierwszeństwa Rastawieckiemu, którego dzieło nieprędko potem wyszło na widok publiczny.





## II.

Udział w pismach warszawskich. — Przeniesienie się do Żytomierza. — Kuratorstwo gimnazjum i dyrekcja teatru. — Podróż za granicę. — Objęcie redakcji *Gazety Codziennéj*. — Wypadki 1861-1863 r. — Rozkaz opuszczenia kraju.

Z rokiem 1850 ognisko działalności Kraszewskiego zaczęło się coraz wyraźniej przenosić do Warszawy. W owym czasie przeniósł się do stolicy Henryk hr. Rzewuski i przez założenie *Dziennika Warszawskiego*, dzięki nietyle własnej pracy ile przybraniu za redaktora niezmordowanego, bystrego a pełnego głębokiej nauki Juliana Bartoszewicza ruch piśmienniczy obudził. Nieliczne i drobne rozmiarami pisma warszawskie pod wpływem konkurencji *Dziennika* zaczęły się ulepszać, powiększać i rozwijać. Najbardziej zagrożony rywalizacją nowo powstałego pisma redaktor *Gazety Warszawskiej*, Antoni Lesznowski, pozyskał sobie pióro Kraszewskiego i Korzeniowskiego; powieści obu tych pisarzy, a nawet listy literackie Kraszewskiego, niebywałym przedtem przykładem zaczęły się ukazywać w *Gazecie*, która do tej chwili była tylko zbiorem wiadomości politycznych, wypisanych z dzienników francuzkich i niemieckich, której cała część literacka była również tłómaczoną, i której dział krajowy składał się prawie wyłącznie z wiadomości urzędowych. Dobry początek wydał dobre owoce i w kilka lat później dziennikarstwo warszawskie zmieniło się do niepoznania, a zmieniło się na lepsze, chociaż skrzępowane cenzurą, nie mogło się stać tem czem powinno być właściwie, prasą perjodyczną, organem życia i bieżących potrzeb narodu, lecz stało się dziennikarstwem literackiem. Z każdym krokiem tego postępu,

z każdą nową fazą tego rozwoju innę Kraszewskiego coraz częściej się powtarzało w pismach warszawskich i prace jego coraz więcej zajmowały w nich miejsca. Był on z początku tylko współpracownikiem *Gazety Warszawskiej*, lecz wkrótce wszystkie ówczesne pisma warszawskie pracami swemi obdzielać począł.

Wiele powieści Kraszewskiego przesunęło się wówczas przez pisma warszawskie, jak *Stary sługa*, *Interesa familijne*, *Powieść bez tytułu*, *Dwa światy*, *Historja kotka w płocie*, *Caprea i Roma*, *Metamorfozy*, *Boża czeladka* w *Gazecie Warszawskiej*, *Chata za wsią* i *Staropolska miłość* w *Bibliotece warszawskiej*, *Starościna bełzka* w *Gazecie Codziennj*, *Resztki życia* i *Trapezologjon* w *Dzienniku warszawskim*, że niezawodnie niejedną pominęliśmy, a jednocześnie wychodziły oddzielnie nakładem różnych księgarzy niemniej liczne utwory niezmordowanego pisarza jak: *Ostatni z Siekierzyńskich* (1851), *Komedjanci* (1851), *Kordecki* (1852), *Złote jabłko* i *Dziwadła* (1853), *Czercha mogiła* (1855), *Jermoła* (1857).

Tak dzielnego i niestrudzonego pracownika, przy coraz bardziej rozwijającym się ruchu piśmienniczym, niepodobna żeby Warszawa nie zapragnęła posiadać na stałą siedzibę w swoich murach. Już pod koniec 1856 roku zaczęto czynić w tym względzie starania. Właściciel jednego z pism ówczesnych, *Gazety Codziennj*, oddawna przyjaciel Kraszewskiego, Aleksander hr. Przeździecki, tłumacz *Świata i poety* na język francuzki, zaproponował Kraszewskiemu ażeby zjechał do Warszawy i objął redakcję tego pisma. Propozycja ta miała swoje pożytki ale miała i niebezpieczne strony. Hr. Przeździecki proponował Kraszewskiemu 12000 zł. pol. rocznej płacy — kwota, którą w owych czasach uznawano bardzo wysoką, — ale tylko na rok jeden, po-czem *Gazeta* miała przejść na własność Kraszewskiego. Nie wiemy z jakich przyczyn Kraszewski po pewnem wahaniu odrzucił tę propozycję, która przychodziła właśnie w owym czasie, kiedy zamierzał zarzucić gospodarstwo i przenieść się do miasta, — być może że znudzony i zmęczony kłopo-

tami gospodarki, tęsknił za spokojem potrzebnym do pracy i obawiał się zamącić go sobie, gdyby mu przyszło zajmować się gospodarstwem i ekonomicznymi warunkami bytu dziennika, — dość że układ nie przyszedł do skutku i zamiast do Warszawy znakomity pisarz przeniósł się do Żytomierza.

Budującym prawdziwie była objawem serdeczność staropolska z jaką miasto Żytomierz i szlachta wołyńska przyjęli swego dostojnego gościa, pod rządami które tak mało swobody obywatelskiej pozostawiały swoim poddanym. Najwyższą godność jaką mieli do rozporządzenia, kuratorstwo honorowe miejscowego gimnazjum, wołyniacy w r. 1856 ofiarowali Kraszewskiemu, uposażyli teatr miejscowy, zapewnili mu stałe istnienie i Kraszewskiego powołali na artystycznego kierownika tej instytucji, która przybrała nazwę „Teatru szlachty wołyńskiej w Żytomierzu.“

Teatr żytomierski powstał ze składek szlachty, ale inicjatywę do jego założenia dał gubernator wołyński, generał Sinielnikow, wielki zwolennik widowisk scenicznych. Szlachta nie miała wielkiej ochoty korzystać z tej inicjatywy gubernatorskiej, bo gubernator chciał, ażeby przedstawienia cztery razy w tygodniu odbywały się w języku rosyjskim a dwa razy w polskim, trudno jednakże było opierać się wszechwładnej woli i teatr stanął.

Po Sinielnikowie nastał jako wicegubernator Keller, późniejszy towarzysz księcia Czerkawskiego w Warszawie, który oddał gmach cały i dyrekcję pod zarząd obywateli wołyńskich, a głównie marszałka szlachty Mikulicza, który w wypadkach 1863 r. wywieziony zmarł na Syberji. Wówczas to teatr przybrał wspomnianą wyżej nazwę „Teatru szlachty wołyńskiej.“

Kraszewski powołany do kierowania teatrem wraz z Mikuliczem usunął ówczesnego, dyrektora artystycznego a zaangażował Adama Miłaszewskiego, zdolnego i utalentowanego artystę, który bawił w Warszawie i na tamtejszej scenie występował. Był to wybór bardzo trafny. Miłaszewski

spełniał swoje zdanie z energją i dobrą wolą, a znajomością rzeczy jako dyrektor i reżyser wpłynął niemało na podniesienie sceny i pozyskanie dla niej szerokiego koła zwolenników. Po wyjeździe Kraszewskiego do Warszawy, dyrektorem teatru pozostał Miłaszewski, którego działalność w teatrze żytomierskim trwała od 1856 do 1860 roku.

Gdy tak znakomity, pierwszy w kraju pisarz osiadł wpośród żytomierzan, należało się spodziewać i rzeczywiście zanosilo się już na to, że Żytomierz stanie się jednym z główniejszych ognisk ruchu literackiego.

Pierwszym krokiem na drodze do otworzenia miastu tej przyszłości, było utworzenie Spółki wydawniczej żytomierskiej. Inicjatywa założenia księgarni i rozpoczęcia wydawnictwa dzieł ludowych w Żytomierzu już oddawna była podniesioną przez ludzi inteligentnych i wpływowych. O ile pamiętamy, do wprowadzenia w życie tej myśli głównie się przyczynił dr. Kaczkowski, a Kraszewski stanowiskiem swem w piśmiennictwie i stosunkami czynnie się przyłożył do poparcia projektu.

Przedsiębiorstwo to nosiło nazwę: „Spółka wydawnicza Biblioteki domowej,” księgarnia zaś miała firmę Husarowskiego w Żytomierzu i Wilnie i J. Kotkowskiego w Kijowie. Użyto wszelkich starań, ażeby uzyskać pozwolenie od rządu, złożono kapitał wynoszący kilkadziesiąt tysięcy rubli sr. i dosyć rażno przystąpiono do wydawnictwa popularnych książek. Wydawnictwo rozpoczęło się Elementarzem Aleksandra Grozy, Godziną czytania Siemieńskiego, broszurą o Szarańczy, Powiastkami i bajkami Jachowicza, Chronologją dziejów polskich Konopackiego, Latopisem Nestora, Opowiadaniem o Janie III. Szajnochy i wydaniem Pielgrzyma w Dobromilu z 10 rycinami. Być może, że wybór niektórych wydawanych dziełek niekoniecznie był szczęśliwy, były to jednak związki dopiero, które z biegiem czasu byłyby się przerozdzily w niosącą wielki pożytek instytucję wydawniczą, gdyby na przekór podjętym usiłowaniom nie stanęła despotyczna wola rządu. Nieprzychylne zawsze szerzeniu

oświaty, a przede wszystkim oświaty polskiej władze rosyjskie, zarządziły rewizję w administracji wydawnictwa i zabrawszy jakieś korespondencje z zagranicą, miały w nich znaleźć jakiś pozór do zamknięcia księgarni i wydawnictwa, skutkiem czego spółka po rocznej zaledwie działalności rozwiązana być musiała, a tym sposobem zwichnięte zostały zamiary uczynienia z Żytomierza wydatniejszego literackiego ogniska. Ostateczne rozwiązanie spółki nastąpiło jak się zdaje w końcu 1861 r.

Z Żytomierzem wiąże się bolesne dla czcigodnego jubilata wspomnienie. Bawiąc w tem mieście utracił matkę, która w d. 24 lutego 1858 r. ku zakończyła życie w Romanowie.

W tymże roku z Żytomierza Kraszewski odbył pierwszą podróż za granicę. Zwiedził Niemcy, Francję i udał się „pod włoskie niebo“, które już 13 lat przed tem tak świetnie odgadł fantazją.

Po kilkumiesięcznym pobycie za granicą powrócił do Żytomierza, gdzie już niedługo miał być gościem.

Było to już po akcie uwolnienia włościan od poddaństwa na Litwie. Kraszewski jako publicysta w kilku artykułach przemawiał do szlachty na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, ażeby poszła za przykładem szlachty litewskiej i nie czekając inicjatywy rządu carskiego sama poczyniła kroki potrzebne do zniesienia poddaństwa w tych prowincjach. Rozumie się, że taka reforma nie wszystkim była na rękę, objawiła się zatem przeciw jej propagatorowi niechęć i agitacja, której celem było zwalenie go po upływie trzechlecia z kuratorstwa gimnazjum żytomierskiego. Prózne jednakże były usiłowania agitatorów, zdrowy rozsądek większości zwyciężył i gdy przyszły wybory w r. 1858, Kraszewski znaczną większością ponownie kuratorem wybrany został. Uradowani tym rezultatem wyborcy na rękach zanieśli go do domu, a do manifestacji tej przyłączyli się i ci, którzy przeciwko niemu występowali i agitowali.

W początkach roku 1859 tę samą *Gazetę Codzienną*, która z rąk hr. Przeździeckiego, przez ręce spółki literackiej złożonej z J. K. Gregorowicza, F. H. Lewestama i Józefa Prackiego, przeszła na własność Aleksandra Nie-wiarowskiego. nabył bankier warszawski Leopold Kronenberg, posiadacz olbrzymiego majątku i zaprosił Kraszewskiego na głównego redaktora.

Tym razem propozycja została przyjętą, nie zachodziły bowiem okoliczności, które przyjęcie poprzedniego zaproszenia utrudniały. Nie mówiąc już o tem, że Kronenberg ofiarował uposażenie pozwalające pisarzowi, który posiadał taką wziętość i za którego pracami ubiegali się nakładcy, cały czas swój pismu poświęcić, — nie było warunku ograniczającego zabardzo trwanie układu, nie było obawy, że wkrótce obok redakcji cały ciężar materialnej strony pisma zwalić się może na barki naczelnego redaktora, a obok tego wszystkiego wpływy, jakie posiadał Kronenberg u władz rządowych, dawały rękojmię, że starania około podniesienia pisma i uczynienia go o ile podobna tem czem być powinno, mniej może nieco przeszkód ze strony samowoli cenzuralnej będą napotykały.

Nie materialne też widoki, ale chęć bezpośredniego wpływu na społeczność, zapał do pracy na najmożliwszem i najdrażliwszem stanowisku pociągnął Kraszewskiego do Warszawy.

Nakreślenie programu *Gazety* wydawca i właściciel pisma pozostawił wyłącznie Kraszewskiemu, nie narzucając mu kierunku i nie krępując go w niczem. Jako obywatel pragnący szczerze dobra kraju, Leopold Kronenberg nie potrzebował wiązać się pod tym względem żadnemi paktami ze znakomitym pisarzem, który miał już podówczas za sobą trzydziestoletnią przeszłość literacką, i który w setkach dzieł niepospolitych wypowiedział swoje dążenia.

Kraszewski nakreślił program *Gazety* w duchu zdrowego postępu, niezrywającego z tradycją narodową, nie rwącego się do skoków zbyt pośpiesznych, miarkowanego

rozważnym lecz nie zaślepionym konserwatyzmem. Myśl ta wypowiedziana była w słowach ogólnych i ogólnikowych, bo inaczej pod obuchem cenzury wypowiedziana być nie mogła. Znalazły się jednak w tym programie słowa, które mówiły więcej niż zazwyczaj cenzura wypowiedzieć pozwalała. *Gazeta* wypisała na swym sztandarze „równouprawienie wszystkiego co z tej ziemi wyszło i z niej czerpie soki życia“. Takim frazesem trzeba było pokryć myśl, że pismo pod nową redakcją, w każdym a więc i w żydzie widzi obywatela kraju, do równych powołanego praw. Nieprzyjaciele Kraszewskiego i współzawodnicy pisma, na którego czele stawał rywal tak niebezpieczny, wywiedli z tych słów zarzut, że nowy redaktor „poszedł w służbę żydowską“, że się „zaprzedał“, i takimi oszczerstwami bluźnili przeciw prawdziwie obywatelskiemu i patriotycznemu hasłu jakie Kraszewski wskazał *Gazecie* i przeciw niemu samemu, przeciw mężowi, który trzema dziesiątkami lat pracy niezmordowanej a wytrwałej złożył, jak się godziło uznać — niezwalczone dowody, że do zaprzędawania swoich przekonań jest niezdolny.

Że te oszczercze pogłoski bolały Kraszewskiego, jest to rzecz łatwa do zrozumienia, lecz jedną z niespożytych jego zasług pozostanie, iż się przed tą namiętną a niegodną walką nie cofnął, że nie odstąpił ani na chwilę hasła, które wypowiedział, że został wierny idei, która też w końcu zwyciężyła i której objawiający się wkrótce potem ruch narodowy stał się najuroczystsze zatwierdzeniem.

Zaraz z chwilą objęcia przez Kraszewskiego redakcji *Gazety Codziennéj* liczba jej prenumeratorów zaczęła wzrastać niesłychanie. Z kilku setek doszła wkrótce do kilku tysięcy. Prenumerowali ją nawet ci, którzy najgłośniej na nią powstawali. Pewna część szlachty wołyńskiej i podolskiej, najbardziej na Kraszewskiego za mniemane zaprzędanie się żydom zagniewana, manifestacyjnie przysyłała przedpłatę, żądając przysyłania *Gazety* pod adresami swoich arendarzy. Powoli jednak gniewy te cichły, oczy zaczęły się otwierać, zaczęto rozumieć, że dążenia wypowiedane

przez Kraszewskiego są zbawiennymi dla narodu i opozycji zaczęli się przemieniać w zwolenników gorliwych.

Gdy w d. 10 listopada 1859 r. dzisiejszy jubilat wystąpił z odczytem w salach reutowych czy też resursy kupieckiej z powodu obchodu stuletniej rocznicy urodzin Szyllera, nie było już ani śladu owych uraz i niechęci, które zresztą w Warszawie samęj bardzo mało znajdowały dla siebie gruntu. Niezmiernie licznie zgromadzona publiczność przyjęła i prelegenta i jego słowa serdeczną salwą oklasków. Na tymże obchodzie miał odczyt niemiecki p. Petzet, redaktor wychodzącej ówczesnie *Warschauer Zeitung*, odczyt zaś Kraszewskiego wyszedł podobno później w przekładzie niemieckim i wydrukowany został w Warszawie.

W krótkim stosunkowo czasie po objęciu przez Kraszewskiego kierunku *Gazety Codziennęj* zaczęła się, od mało-znacznych napozór objawów, epoka gorętszego rozbudzenia ducha narodowego, której nieszczęśliwem, niestety, zakończeniem miał być rok 1863.

Około młodzieży przybyłej z uniwersytetu petersburskiego i kijowskiego zaczęło się tworzyć małe z początku, ale rozszerzające się z każdą chwilą kółko agitacyjne, a wkrótce też zaczęły się ukazywać publiczne objawy działalności tego kółka.

W kraju rządzonym konstytucyjnie lub używającym jakiegokolwiek wolności, historyk tego ruchu musiałby szukać pierwszych jego śladów w publicystyce. Organa publiczne w takim kraju musiałyby stanąć względem tej działalności przychylnie lub opozycyjnie, albo przynajmniej biernie, notując jego objawy. W Warszawie było to niemożliwem. Skrepowane szykanującą cenzurą dzienniki nie mogły nietylko wydawać sądu, nietylko współdziałać lub oponować, ale nawet zapisywać faktów. Okoliczność ta jest jedną z najważniejszych, a przez stronnicy krytyków ostatniego ruchu nie wiemy czy rozmyślnie czy bezwiednie pomijanych przyczyn, że agitacja objawiająca się manifestacjami ulicznymi stała się bardzo szybko potężną. Oddziaływaniu skutecznemu



przeciw niej, a przynajmniej ujęciu jęj w karby takie, żeby do przedwczesnej i nieszczęśliwej katastrofy nie doprowadziła, stawiał pierwszą i najważniejszą przeszkodę niedorzeczny system rządowy, który zarówno głosom umiarkowania i rozsądku, jak głosom przeceniającego własne siły zapалу odzywać się nie pozwalał.

Nie zajęła zatem *Gazeta Codzienna* żadnego względu na pierwsze objawy ruchu stanowiska, bo go zająć nie mogła. Kierownicy rozpoczynającej się agitacji liczyli wprawdzie w swoim gronie zdolnych publicystów i współpracowników wszystkich prawie pism ówczesnych, żadne jednak pismo nie mogło się stać organem ruchu, ani tembardziej pomyśleć o wzięciu go pod poważną i umiarkowaną kontrolę.

Z pierwszymi temi zaczątkami agitacji narodowej, o ile nam wiadomo, Kraszewski nie zostawał w bezpośredniej styczności. Bliżej one były innego współczesnego pisma, *Kroniki*, zostającej pod redakcją p. Władysława Gołembierskiego, i w tej jednak nie miały, ani nie szukały organu.

Wkrótce jednakże okoliczności się zmieniły.

Wypadki zaszłe 25 i 27 lutego 1861 roku dały krajowi chwilę swobody, zwaną „sześcioma tygodniami wolności,” swobody ograniczającej się do noszenia niektórych oznak, śpiewania pieśni, odbywania zgromadzeń i wyrażania żądań niektórych reform, żądań które w pewnym zakresie bywały nawet albo miały być spełnione. Dziennikarstwu dozwolono podówczas używać niektórych wyrażen, które do niedawna jeszcze były najsurowiej zakazane, pisać o miłości ojczyzny, wspominać ogólnikowo o jakichś nieokreślonych wyrażeniach jęj pragnieniach i prawach.

Czy to była swoboda taka, z której skorzystać pożytecznie było można, odpowiedzą na to najlepiej ci właśnie, którzy ówczesnemu dziennikarstwu warszawskiemu zarzucają, że z niej skorzystać nie umiało.

„Dziennikarstwo stołeczne, — mówi p. Henryk Lisicki w dziele o Aleksandrze Wielopolskim, tom I str. 212 i 213, — czystą będąc spekulacją, lub służące widokom właścicieli,

skorzystało z *dość obszernej swobody*, żeby puścić się na fale wielkiej polityki europejskiej, z zaniedbaniem spraw krajowych. Bezpośrednio po wypadkach kwieciste elegje na tym temacie osnute, bardzo się podobały, lecz przedmiot prędko się wyczerpał. Aby trafiać i nadal do gustu czytelników, schlebiać „nastrojowi“ umysłów, wypadło nie pytając o zasady i konsekwencje stawać wszędzie po stronie opozycji przeciwko istnjącemu porządkowi rzeczy. Wykład polityki zagranicznej w tym duchu prowadzony stał się szkołą rewolucji: Włochy, Grecja, Czarnogóra, Meksyk służyły za pretekst do wciągania czytelnika w prąd powszechnego przewrotu. W kraju tembardziej dziennikarstwo warszawskie musiało toczyć wojnę podjazdową z rządem, a najbardziej z polakiem w rządzie stojącym. Na czele szła *Gazeta Polska*, pełna nienawiści ku margrabiemu; wzięwszy za ideał Cavoura, znajdowała niewyczerpane źródło porównań, w których każda pochwała udzielona włosowi, znaczyła naganę dla Wielopolskiego. Czytająca publiczność, przyuczona pod demoralizującym wpływem cenzury szukać dwuznaczników i ukrytych między wierszami myśli, każdą aluzję w lot chwyciła i często idąc dalej niż intencje autora, dla własnych upodobań czerpała obfitą podniecie.

Słowa te w samych sobie mieszczą odpowiedź, albowiem zawierają sprzeczność. Autor nazywa stan ówczesny „dość obszerną swobodą“, a zarazem charakteryzuje ów stan jako taki, w którym chcąc myśl swoją wyrazić, chcąc krytykować, choćby nawet nie sam rząd ale tylko „polaka w rządzie“, trzeba było uciekać się do aluzji w dziale polityki zagranicznej, do dwuznaczników i ukrytych między wierszami myśli. Byłaż to swoboda z którejby można było dodatnio skorzystać?... A sam p. Lisicki świadczy, że tak było nie tylko podczas owych „sześciu tygodni wolności“ ale i następnie, gdy margrabia Wielopolski był w rządzie.

My powiemy więc. Za czasów margr. Wielopolskiego dziennikarstwo warszawskie byłoby mogło rzeczywiście używać „dość obszernej swobody“. Daną mu była możność wy-

stąpienia z poparciem reform przez margrabiego uzyskanych Wolno mu było nawet, w pewnym ograniczonym zakresie, poddawać te reformy krytyce, ale pod warunkiem, że nie wypowie iż te reformy są niedostateczne, że uprawnionych żądań kraju zaspokoić nie mogą.

Dziennikarstwo warszawskie tej szerszej swobody nie przyjęło, bo jej przyjąć nie mogło. Nakłaniającym do korzystania z niej odpowiadano, że „redakcje zapewne z przekonania• pochwalałyby reformy, gdy jednak wiadomo jest, że nagana ich i dalej posunięta krytyka nie byłaby dozwoloną, przeto korzystać z jednostronnej tylko wolności godność zabrania, a nadto zdanie dodatnie nie miałoby znaczenia, gdyż ogół podejrzewałby je zawsze, że nie jest szczerem wyrazem przekonania piszących, gdyż im nie wszystko co myślą wypowiadać wolno.“

Takiem w treści było tłumaczenie się redakcji pism na półurzędowe zachęty, ażeby w sprawach krajowych głos zabrały. Było w tem tłumaczeniu trochę sofizmu, ale dla tego także, iż nawet w takim poufnem wyjaśnieniu w zbyt dużą szczerość bawić się nie było można. Właściwa przyczyna, dla której dziennikarstwo warszawskie nie mogło podjąć rozbioru reform, co jużby samo było ich poparciem, da się także odszukać w przywiedzionych powyżej słowach p. Lisieckiego: „Czytająca publiczność przyuczona pod demoralizującym wpływem cenzury szukać dwuznaczników i ukrytych między wierszami myśli, każdą aluzję w lot chwytała, często idąc dalej niż intencje autora.“ Tak było rzeczywiście. Gdyby którekolwiek pismo wystąpiło z artykułem wykazującym, że reformy margrabiego miały rzeczywistą wartość dla kraju, ale nie dodało zarazem, że są niedostateczne i nie zaspakajają uprawnionych żądań narodu, ponieważ tego zastrzeżenia wypowiedzieć nie było wolno, ów ogół czytający, dla którego niepowiedzenie czegoś było prawie równoznaczne z wygłoszeniem myśli przeciwniej, przypuszczałby zaraz, że gazety poprzestają na koncesjach, że się „zrzekają nieprzedawnionych praw narodu.“ Rzecz oczy-

wista, że w obec takiego zarzutu, którego odeprzeć nie pozwalał systemat rządowy, głos dzienników utraciłby wszelką powagę, czyż więc było rozsądnem przystępować do dyskusji, która tylko taki skutek mieć mogła?

Z tej samej przyczyny dzienniki warszawskie nie mogły rozciągnąć kontroli publicystycznej nad ruchem ulicznym i wiodącą do katastrofy agitacją. Krytyka tych objawów nie była możebną, bo wiedział każdy że ich pochwała nie byłaby dozwoloną, ściągnęłaby zatem nie posłuch lecz zarzut służalczości i pozostałaby bez skutku, a więc i tutaj wystąpienie byłoby bezowocne.

Ten system nieszczęśliwy, ta połowiczna wolność, a przedewszystkiem opłakane skutki sposobu jakim kraj przez lat trzydzieści był rządzony, sprowadzały tę fatalną a nieuniknioną dla margrabiego Wielopolskiego sytuację, że chcąc go popierać, trzeba było przejść niejako na etat rządowy i przywdziać mundur urzędnika, tak samo jak chcąc przeciw niemu pozostać w opozycji trzeba było — działać pod ziemią.

Tym sposobem wszystkie reformy, wszystkie koncesje, pochodzące od margrabiego, który zdawał się nie mieć współpracowników a miał jedynie podwładnych, przychodziły krajowi jako dary z łaski a nie jako własnej jego pracy nabytki i jak wszystko co tą drogą przychodzi cenionemi być nie mogły. Ogół uważał je za mamidła, mające na celu odwieść go od własnych usiłowań i kazać mu zapomnieć o tem, co, jak mu się zdawało, własnymi siłami osiągnąć zdoła.

To przekonanie o bezsilności prasy zostającej pod cenzurą, jakie tu wypowiadamy, podzielali nawet najczynniejsi współpracownicy margrabiego Wielopolskiego, których zdania sam p. Lisicki w zbiorze dokumentów dodanym do swego dzieła przytacza.

„Prasa kierująca opinią publiczną, — mówi p. K. Krzywicki w memorjale o odpowiedzialności prasy, — mając pod cenzurą rządową ciągle usta zamknięte, stała się niemą i bezsilną wtedy, gdy jój głosu najbardziej było potrzeba....

„Zależność dziennikarstwa naszego od rządowej cenzury, nadając wszelkim wystąpieniom w materji politycznej lub socjalnej pewną urzędową barwę, wzbudza nieufność do pobudek, jakie niemi kierowały; rzuca na autorów podejrzenie, że gonią za ubocznemi widokami, a przeto czyni ich nieśmiałyymi w objawianiu najsilniejszych i nawet najbardziej prawych przekonań swoich.

„Złe ztąd wynikające tem większą ma doniosłość, że obok niego i z jego powodu rewolucyjna zagraniczna prasa, albo nawet pisma pokątne, wolne od zarzutu jakiegokolwiek zawisłości, opinię ogólną na bezdroża prowadzą. Taki jest urok niezawisłości duchowej, że rzecz najrozumniejsza, lecz nosząca na sobie nieszczęśliwe ślady postronnej feruły, rzadko wytrzyma walkę z utworem najmierniejszym nawet, lecz występującym do boju pod sztandarem niepodejrzanej szczerości....

„Cenzura poniża moralną istotę człowieka, wyrывa mu włos po włosie, tę siłę Samsona, bez której nie może wystąpić do walki z zepsutym światem, a gdy wybije godzina rzeczywistego niebezpieczeństwa, taż cenzura zatamować złego nie jest w stanie; owszem raczej podnieca niż gasi pożogi.

„Jeżeli kiedy, to wpośród burzy odwagi potrzeba. Od wagi wołamy, a bodajbyśmy nie zapomnieli, że odwaga, jak każdy dobry przymiot człowieka, wypielegnowania, wykształcenia wymaga. A czyż pod zarządem cenzury może się wyrobić prawdziwa odwaga? Pisanie podstępne, aluzyjne lub zuchwałe, z zaparciem się ojcowstwa własnych utworów — oto jēj owoce!“

Gdyby p. Lisicki wziął bardziej na uwagę te słowa, które w własnem swoim dziele (t. 3 str. 522—525) powtórzył, byłby zapewne nie sformułował przeciw dziennikarstwu warszawskiemu powyżej przytoczonego zarzutu, że z „dość obszernej swobody“ skorzystać nie umiało. Trudno było skorzystać z tego czego faktycznie nie było.

Wiele jeszcze o owęj epoce dałoby się i należałoby tu powiedzieć, brak miejsca jednak i główny przedmiot na-

szęj pracy, każe nam poprzestać na tem, co było potrzebnem ażeby zrozumieć rolę, jaką w wypadkach ówczesnych odegrał J. I. Kraszewski.

Stanowisko, jakie Kraszewski jako dziennikarz zajął w ówczesnych wypadkach, było zatem takie, jakie jedynie być mogło, to jest bierne. Są jednak wskazówki, które dowodzą, że i nasz jubilat łudził się z początku, tak jak inni, nadzieją, że do téj bierności, która dla tak czynnej, jak jego organizacji podwójnie uciążliwą być musiała, nie będzie zniewolony.

Zaraz po pierwszych objawach ruchu wydawnictwo *Gazety Codziennéj* postarało się o zmianę jęj tytułu na *Gazetę Polską*, na coby nigdy o kilka miesięcy przedtem władze rządowe nie były pozwoliły.

Był to pierwszy objaw czujności Kraszewskiego, pierwszy dowód, że chciał w lot chwytać każdą ulgę, z każdej korzystać, względem żadnej biernym nie zostać. Autor życiorysu margr. Wielopolskiego w powyżej przywiedzionym ustępie mówi wprawdzie, że ówczesne gazety warszawskie były czystą spekulacją lub służyły widokom właścicieli, i ten zarzut jednakże upaść musi, jeżeli zważymy, że w dziennikarstwie pozbawionem głosu w sprawach politycznych i społecznych, właściciele żadnych widoków tego rodzaju mieć nie mogli, a względ spekulacyjny w piśmie, będącem własnością Kronenberga, upadał sam przez się, najświetniej bowiem materialnie stojąca gazeta nigdy dla takiego potentata finansowego nie mogłaby być jeszcze interesem, którego zyski mogłyby coś zaważyć na szali jego osobistego majątku, a choćby tylko dochodów. Kronenberg przytem w ówczesnych wypadkach okazał całą gotowość obywatelską służenia krajowi oraz najlepszą wolę. W liczbie innych wpływowych obywateli zaraz po katastrofie 27 lutego, pośpieszył do namiestnika i znajdował się w liczbie tych, którzy jako „delegacja miejska“, słuszniej może niż Wielopolski, a w każdym razie o sześć tygodni wprzód od niego mogli powiedzieć, że w krwawem starciu ocalili porządek, i że go ocalili bez bagnetów,

podając rządowi rękę, gdy ten rząd rzeczywiście nie wiedział co począć.

W artykułach, jakie wówczas i w bezpośrednio potem następującej epoce ogłaszała *Gazeta Polska*, gdybyśmy jej komplet mieli pod ręką, znalazłoby się niezawodnie więcej dowodów, że pismo Kraszewskiego nie tylko nie wyrzekało się *a priori* wszelkiej próby przemawiania głosem umiarkowania i rozsądku, ale owszem próbowało nieraz ten głos zabierać, że więc nie jest to winą *Gazety* ani jej ówczesnego kierownika, iż wobec istniejących stosunków głos ten musiał być bez posłuchu.

Z faktów takich zapamiętaliśmy jeden.

W początku września 1861 roku ruch warszawski przerodził się w zupełną swawolę uliczną. Dnia 6 i 7 żydzi wyprawiali na ulicach manifestacje religijne, tłukąc szyby swym współwyznawcom, którzy nie zamykali sklepów w święta żydowskie; w kilka dni później, 10 września, pobito na ulicy znanego z ohydnej działalności za czasów Paszkiewicza, byłego naczelnika powiatu warszawskiego Grassa; nazajutrz podobna operacja spotkała drukarzyka Bonczyńskiego; 15 września napadnięto sklep rękawicznika Jaworskiego i rozbito szyby krawcowi Chabou; nazajutrz zburzono sklep cukiernikowi Wedlowi. Przy tych awanturach pospólstwo nie oszczędzało nikogo, ktokolwiek ośmielił się wezwać je do rozumu i opamiętania, policję i wojsko przyjmowano gwizdaniem, a gdy jeden z policjantów chciał kogoś aresztować, został pobity niebezpiecznie.

W takiej chwili wystąpił J. I. Kraszewski i w *Gazecie Polskiej*, w sposób najzupełniej stanowczy i niedwuznaczny, bez względu na to, że tym sposobem wiedział napewno, iż ściągnie na siebie i na swój organ prześladowanie rozszalałej gawiedzi, potępił te wybryki rozpasania.

Następstwa tego kroku były takie właśnie, jakich obawa wstrzymywała Kraszewskiego i kazała mu wahać się przez czas pewien z tem wystąpieniem. Obsypywano go listami bezimiennymi, obelgami, groźbami. Byłoby to najmniejsze,

choć człowieka wrażliwego boleć musiało, ale jednocześnie za krok ten prawdopodobnie dostała się Kraszewskiemu pierwsza zła kreska w tajnych kontrolach policji rządowej, a to z przyczyny, którą wypada nam wyjaśnić.

Rzecz oczywista, że wybryki ówczesne pospólstwa, gwałty uliczne, bójki i napaści, nie mogły wychodzić z inicjatywy komitetu centralnego; wszelka władza, chociażby najpodziemniejsza i najrewolucyjniejsza, jest antytezą swawoli, więc komitet, który do tych wybryków hasła nie dał, postanowił położyć im tamę. To też prawie jednocześnie z artykułem *Gazety Polskiej* ukazały się na rogach ulic i po kościołach plakaty komitetowe, potępiające zaburzenia uliczne i wzywające ludność do spokoju. Głos ten został posłuchany, ale jednoczesność wystąpienia mimowolnie sternikom nawy rządowej nasunąć musiała myśl, że Kraszewski zostaje w porozumieniu z kierownikami ruchu i że ich widokom służyć pragnie.

Te podejrzenia, bezwarunkowo nieuzasadnione, a jednak znajdujące na swe poparcie pozorne poszlaki, musiały wzrosnąć jeszcze bardziej, gdy *Gazeta Polska*, pomimo że poufnie była o to wzywana, reform Wielopolskiego nie poparła, a inne dzienniki, małodusznie zaślaniając się powagą najznakomitszego w kraju pisarza, dały do zrozumienia, że gotowe byłyby popierać te reformy, gdyby redaktor *Gazety Polskiej* dał do tego inicjatywę.

Wyjawiliśmy już, jakie okoliczności stawały temu na przeszkodzie, co było przyczyną, że chcąc popierać margrabiego, trzeba było stawiać się niejako w charakterze podwładnym, taki zaś charakter, o ile nie ma w sobie nic ubliżającego godności osobistej w stosunku urzędniczym, o tyle dla człowieka niezależnego byłby wysługiwaniem się lokajskiem, które zresztą, jak już wspomnieliśmy powyżej, nie mogłoby wydać żadnego pożądanego rezultatu dla samej sprawy. Gdyby którykolwiek dziennik niezależny ówczesny zgodził się na takie położenie, opinja publiczna postawiłaby go zaraz na równi z *Dziennikiem Powszechnym*, który pomimo



starannéj redakeji, — z wyjątkiem J. Miniszewskiego, z urzędników, a nie z niezawisłych pisarzy złożonéj, — nie mógł wywierać wpływu, bo wiadano o nim, że był obowiązany każde dzieło margrabiego bezwarunkowo chwalić, że mu nie wolno, oddając należne uznanie reformom, które na nie zasługiwały, poddać krytyce tych jego działań, które się gwałtem o krytykę prosiły, że tu wymienimy naprzykład ów doradzony przez Miniszewskiego, który w służalstwie podwładnych prześcigał, nakaz noszenia cylindrów wydany urzędnikom, nakaz stawiający demonstrację nakazaną jawnie przeciw demonstracji nakazanéj tajemnie, a mający niby na celu położenie tamy demonstracjom. Dopomóżd dobrym chęciom i zamiarom margrabiego w sposób skuteczny, mogłoby tylko pismo takie, które w danym razie nie omieszczałoby mu wytknąć, że ogłaszanie jako wielkie ze strony rządu ustępstwo, zezwolenia na pominięcie rosyjskich napisów w znakach wodnych papieru przygotowywanego w papierni bankowéj pod stępel, ośmiesza inne tegoż rządu koncesje, bo zdaje się wskazywać, że ażeby je dostrzedz, trzeba się dobrze wpatrywać pod światło; albo że ten, kto chce, aby w szczerość jego postępowych urządzeń uwierzono, nie powinien, dając je jedną ręką, narzucać śmiesznych a szykających przepisów, wskrzeszonych z czasów Piotra Wielkiego i Mikołaja, jak zakaz noszenia wąsów i t. p. Dopomóżd wreszcie dobrym chęciom i zamiarom margrabiego, mogłoby tylko taki dziennik, który w danym razie miałby wolność mu powiedzieć, że jawne, natrzasające się, już nie z uczuć narodowych, ale poprostu z sumiennego przeświadczenia ogółu, kłamstwo, jak owo ogłoszenie o radości i wdzięczności wziętych w rekruty, jest bronią, którą się nigdy posługiwać nie powinna sprawa, mająca pretensję do nazwiska sprawy uczciwéj.

Takiéj wolności nie było, takiéj swobody piszącym margrabia dać nie umiał czy nie mógł, więc nie było gruntu, na którymby się oprzeć mogło popierające jego działalność niezależne dziennikarstwo. Trzeba zatem było milczeć i mil-

czała *Gazeta Polska* a za nią inne dzienniki milczały. Myl-  
nem jest wszakże mniemanie, jakoby przez to komukolwiek  
stała się szkoda, przyniosło to owszem tę korzyść, że nie  
dozwoliło zepchnąć dziennikarstwa do rzędu instytucji pro-  
skrybowanych, jakimi były wówczas teatr, loterja, sam wre-  
szcie *Dziennik* margrabiego, że nie odzwyczaiło ogółu od  
szukania w pismach publicznych umysłowego pokarmu.

Milczenie jednak dzienników wziętem zostało przez  
naczelnika rządu cywilnego za bierną opozycję przeciw jego  
działalności, a że za jednego z głównych motorów téj opo-  
zycji uważanym był Kraszewski, więc go wypadało usunąć,  
i w początkach 1863 roku wręczono mu paszport za granicę  
z zabronieniem powrotu do kraju.

Działalność Kraszewskiego, jako redaktora *Gazety Pol-  
skiej*, zdumiewała ogromem pracy. Zaraz po objęciu jęj kie-  
rownictwa powiększył format pisma do niebywałych przed-  
tem w dziennikarstwie warszawskim rozmiarów i liczne  
szpalty sam codziennie zapełniał, a wszystko co tylko dru-  
kowało się w *Gazecie* bezwarunkowo przechodziło przez jego  
ręce.

Taka praca wyczerpywałaby całkowicie siły każdego  
innego pracownika, Kraszewskiemu, jak się zdaje, i wówczas  
zawiele jeszcze pozostawało czasu, gdyż w roku 1862 po-  
stanowił na własną rękę stworzyć obok *Gazety* pismo mie-  
sięczne *Przegląd europejski*, które wychodziło przez pół roku,  
z wyjazdem zaś Kraszewskiego z kraju wychodzić przestało.

Jak wszyscy opuszczający kraj w owym czasie i wkrótce  
potem, Kraszewski był przekonany, że wyjeżdża nie na  
długo, ze względu więc na stosunki majątkowe pozostawił  
w Warszawie małżonkę, z którą następnie aż do dzisiaj  
okoliczności nie pozwoliły mu się połączyć.

Wygnanie stało się dla dzisiejszego jubilata ruiną do-  
statniej i wygodnej majątkowej pozycji i na niejedną walkę  
z trudnościami materjalnemi go skazało, odjęło mu bowiem  
znaczny dochód z *Gazety*, skazało na kosztowniejsze zawsze  
życie zdala od domowego ogniska i całe mienie własne ka-

zało pozostawić w rękach zarządców. Nie chcąc sobie tych trudności przysparzać, nie mógł Kraszewski sprowadzać na obczyznę towarzyszek swojego życia, z którą łączy go ciągła korespondencja oraz nierozzerwalne węzły wzajemnego przywiązania i szacunku <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Obacz stronę 22— 24 broszury p. n. Józef Ignacy Kraszewski. Z powodu piędziesięciolecia pracy i zasług jego dla społeczeństwa napisał T. J. Rola. Warszawa 1878.



### III.

Na obczyźnie. — Udział w czynnościach emigracji. — Stosunki osobiste i majątkowe. — Podróż do Galicji. — Założenie drukarni. — Powtórna bytność w Krakowie. — Dalszy pobyt w Dreźnie.

Z przyjazdem do Drezna rozpoczyna się nowa epoka życia i działalności naszego znakomitego pisarza. Do skreślenia obrazu téj epoki, niestety, brak nam najbardziej materiałów, poprzestać więc musimy na tem co się zebrać udało, a po części na wspomnieniach z epoki współczesnego z Kraszewskim pobytu w tem mieście, gdzie niektórych jego działań sami byliśmy świadkami.

Gwałtowna i niespodziewana zmiana położenia, przetrzucenie nagłe na grunt obcy, na którym nigdy działać nie miał zamiaru, było ciosem, po którym Kraszewski potrzebował ochłonąć, pierwsze też chwile jego pobytu w Dreźnie były, jak się zdaje, czasem przerwy w pracach literackich.

Zdaje się, że po kilku tygodniach pobytu w Dreźnie Kraszewski wyjeżdżał na czas jakiś do Paryża i dopiero powróciwszy ztamąd jał się znowu pracy, samą zaś naturą rzeczy, jako najbardziej niezawodnie wpływowy członek polskiej kolonji drezdeńskiej, przyjął czynny udział w zabiegach nad losem emigracji, która się tam w roku 1863 i w początkach 1864 najliczniej gromadziła, tak że wygnań-

ców polskich w grodzie nadelbiańskim już nie na dziesiątki lub setki, ale na tysiące liczono.

Jeżeli w kraju Kraszewski miał stronników i przeciwników zawziętych, na emigracji wszystko co żyło bez różnicy odcieni oddawało mu hołd należny i skupiało się koło niego. Starzy i młodzi, biali i czerwoni, ludzie zapału i ludzie zimnej rozważli, zrozpaczeni i łudzący się nadziejami, bogaci i ubodzy, wszyscy się cisnęli do niego, szukając rady, pociechy, a znakomity pisarz umiał we wszystkich wlać otuchę i nadzieję lepszej doli. Gdy w lutym 1864 roku jeden z współautorów niniejszej pracy, A. Nowolecki, przybył do Dreżna, zastał Kraszewskiego niezmiernie czynnego we wszystkich kółkach emigracyjnych; umiał on każdego pocieszyć, ogrzać ciepłem swego serca, wspierał o ile mu na to środki pozwalały niezamożnych, albo kwalifikował do wsparcia w Komitecie dobroczynnym, któremu przodował.

Emigracja dreźnieńska liczyła wówczas około sześciu tysięcy rozbitków z oddziałów i unikających gorszego losu członków organizacji narodowej. Naturalnie tak liczne nagromadzenie przybyszów, z których znaczna część nie posiadała środków utrzymania, niepokoiło rząd saski, obawiający się jakich z tego powodu zatargów dyplomatycznych z Rosją, więc wszelkimi sposobami starano się tę liczbę umniejszyć, przesładując każdego, do kogo można było o co-bądź się przyczepić, tamując pobyt nawet najspokojniejszych i zamożnych obywateli.

Szczególną czynność w tym kierunku rozwinał osławiony komisarz policyj, niejaki Bose, który sobie na tej drodze parę orderów rosyjskich zaskarbił.

Nie był wolnym od jego szykan i sam Kraszewski, pomimo, że sprzyjały mu i zostawały z nim w stosunkach przyjaznych wyższe urzędowe figury, jak ambasador francuski, a nawet sam baron (później hrabia) Beust, ówczesny saski minister spraw zagranicznych. I dla zmarłego króla Jana saskiego, który w literaturze niemieckiej znanym jest jako tłumacz Dantego, Kraszewski nie był obcym, a że jawnych

od niego nie doświadczył wyróżnień i zaszczytów, że Saksonja urzędowo nie oddała, tak jak Włochy, hołdu jego zasługom, przypisać to trzeba owój dyplomatycznej oględności, która na dworze małego państwa niezmierną musi grać rolę.

Korzystając ze stosunków i wpływów Kraszewskiego, każdy komu prześladowanie policyjne dokuczyło, śpieszył do niego i ilekroć to było możebnem, znajdował radę i pomoc. Wielu przybywających na tułactwo, nieznających miejscowości, częstokroć zaś i języka, a potrzebujących jakiejś opieki, sami poczciwi sasi doprowadzali do mieszkania Kraszewskiego, wszyscy bowiem w Dreźnie wiedzieli o znakomitym polskim pisarzu i patryjocie, którego nazwisko prędko stało się w tem mieście popularnem.

Kraszewski z niewyczerpaną cierpliwością i łagodnością wysłuchiwał godziny nieraz całe trwających lamentacji, opowiadań o biedzie i przebytych kolejach i nikt nie wyszedł od niego bez pomocy, bez zasiłku, bez listów polecających i protegujących.

W owym czasie (luty 1864), Kraszewski zajmował w Dreźnie skromne mieszkanie, złożone z dwóch pokoi i trzeciego, w którym się mieściła jego pracownia.

Tam zazwyczaj codziennie do godziny 11 rano i od 3 do 6 po południu, przyjmował wszystkich przychodzących w odwiedziny lub w interesach, a nocę poświęcał pracy, jak się wyrażał, „dla chleba“. Przyszedłszy tam za każdym razem zastać było można kilku lub kilkunastu siedzących i stojących gości i interesantów, którzy patrzyli z podziwem na niezmiernie szybkie i chętne załatwianie swoich spraw, tam bowiem było miejsce urzędowej niejako działalności Kraszewskiego, jako skarbnika komitetu wsparcia, tam się odbywały narady nad położeniem kraju, nad biedą emigracji, nad smutnym losem pojedynczych osób, którym radzić i podawać rękę pomocną było potrzeba.

Jako skarbnik komitetu wsparcia grzeszył Kraszewski może zbyt dużą hojnością, przez co wieść o szczodrocie dresdeńskiego komitetu tak się rozniosła, że z sąsiednich Prus

i z innych stron próżniaki i żebraki, podszywając się pod firmę emigrantów, podążali do Drezna jedynie dla wyzyskania grosza.

Dla Kraszewskiego za całą kwalifikację wystarczało, że ktoś znajduje się na obczyźnie i że cierpi niedostatek. Ujrzawszy łzę w oku biednego nie miał już siły odmówić mu wsparcia, póki grosz jeszcze w kasie był do rozdania. A napływało tego grosza wiele. Lista hojnych dawców była długa, datki obfite. Szczególną, wyjątkową ofiarnością odznaczała się jedna z najzacniejszych matron polskich, hrabina Janowa Działyńska, zwana „świętą niewiastą“ i godna rzeczywiście tego nazwiska. Każdy u niej znajdował pomoc i opiekę, a oprócz szczodrych ofiar miesięcznych do komitetu składanych, nikomu ze zgłaszających się oddzielnie wsparcia nie odmawiała.

W skutek napływu z różnych stron ludzi wyzyskujących tę ofiarność, potrzeba było pomyśleć o położeniu tamy temu wyzyskiwaniu, które doprowadzić mogło do szybkiego wyczerpania się zasobów, tak że zabrakłoby wkrótce funduszu dla prawdziwie potrzebujących i zasługujących na wsparcie. Wówczas A. Nowolecki uczynił wniosek, aby każdy nieznanym przybywający do Drezna, jeżeli starał się o wsparcie, przechodził przez ścisłe badanie. Wniosek ten przyjęto i obowiązek przedsięwzięcia tych badań na samego wnioskodawcę włożono.

Okazało się bardzo prędko, że ta ostrożność była potrzebną, bo nawet po odrzuceniu niemających prawa do zasiłku, liczba mających kwalifikację wzrosła wkrótce tak, że funduszy zaczęło brakować, tembardziej, że ofiarność, wielka w pierwszej chwili zapału, u wielu ofiarodawców stygła powoli. Komitet był zmuszony zmniejszyć wsparcia miesięczne, a i tak zachodziła obawa, że kasa niezadługo nie będzie w możności wystarczyć dla najpotrzebniejszych i zasłużonych.

Kraszewski osobiście nie mógł przyjść z pomocą, bo, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie był w stanie większą kwotą rozporządzać, gdyż znacznie uszczupliły się jego do-

chody, trzeba więc było szukać pomocy gdzieindziej. Pod koniec kwietnia 1864 roku przyjechał do Lipska Leopold Kronenberg, Kraszewski pośpieszył do niego, ale powrócił z próżnemi rękami, bo Kronenberg, chociaż znany z ofiarności na cele publiczne, w owych czasach, pod wpływem grozy jaką bieg wypadków wszystkich przejmował, obawiał się wziąć udział w składce, aby się nie narazić rządowi rosyjskiemu. Kasa wsparcia musiała się ratować mniejszemi datkami różnych osób i tak dociągnęła jakoś do roku 1865, a nawet ten rok przetrwać zdołała.

Pod koniec 1865 roku kłopoty finansowe dobroczynności drezdeńskiej wzrosły już do takich rozmiarów, że potrzeba było heroicznego środka.

Pewna część kolonji drezdeńskiej zaczęła się usuwać od datków, a natomiast między młodzieżą rozpoczęły się hulanki, jakby na świadectwo, że nietyłe bieda ile niechęć była na przeszkodzie w podawaniu ręki pomocnej tym, którzy na chleb zapracować nie mogli. Pragnąc przyjść w pomoc opróżnionej kasie i zarazem wpłynąć dodatnio na zapominającą się młodzież, Kraszewski zamierzył dać dwanaście odczytów na korzyść kasy wsparcia.

Jest to niedawna bardzo epoka, a jednak już dzisiaj mało ktoby uwierzył, gdybyśmy szczegółowo opowiedzieć chcieli, z jakimi przeszkodami trzeba było walczyć, aby wykonać to postanowienie. Najmajątniejsza część kolonji polskiej w Dreźnie, to jest ci, którzy bawili za paszportami, niechętnie przyjęli myśl odczytów, a nawet wprost się jej sprzeciwiali, jedni dlatego, że odczyty przerwałyby wesoły bieg zabaw karnawałowych, inni z obawy, że rząd moskiewski złem okiem patrzeć będzie na tych, którzy w odczytach wezmą udział, chociażby tylko przez obecność, nie pójść zaś na odczyt tak znakomitego pisarza, nie byłoby rzeczą przyzwoitą i dałoby powód do oskarżeń i wyrzutów ze strony dzienników i emigracyjnego ogółu.

Wobec takich odradzań Kraszewski się zachwiał, z obawy żeby prelekcje nie odbywały się przed pustemi ławkami



i nie chybiły zamierzonego celu, wkrótce jednak zachęcony głównie przez kilku przyjaciół, powrócił znowu do tej myśli i szereg odczytów rozpoczął.

Powodzenie było nadspodziewane. Sala na każdym odczycie przepełniała się słuchaczami i stawała się miejscem zebrania i zbliżania się z sobą kolonji polskiej w Dreźnie, gdyż zazwyczaj długo jeszcze po każdym odczycie trwało zgromadzenie i pogadanka.

Wymownem świadectwem wysokiej czei, jaką towarzystwo polskie, zarówno emigracyjne jak paszportowe, otaczało Kraszewskiego, była i liczba i zachowanie się publiczności na tych odczytach, które, o ile zajmujący się ich urządzeniem A. Nowolecki przypomnieć sobie może, traktowały o starodawnych obyczajach i zwyczajach niewiast polskich. Na każdym odczycie znajdowało się około trzystu kilkudziesięciu osób za biletami płatnemi po 15 sgr., nielicząc 120 familijnych biletów wziętych na cały szereg po 4 talary. Miejscowi mieszkańcy zapewniali, że nigdyby się podobne przedsięwzięcie nie udało najznakomitszemu niemieckiemu pisarzowi, a nawet odczyty niemieckie, urządzone w mniejszej liczbie i po daleko tańszych cenach, nigdy tak licznej nie gromadziły publiczności. Dochód czysty wyniósł, o ile pamiętamy, około dwóch tysięcy talarów, a oprócz tego urządzony został odczyt trzynasty na korzyść niemieckiego towarzystwa dobroczynności, który niemniej świetne miał powodzenie.

Podczas odczytów Kraszewskiego panowała cisza tak uroczysta, z jaką rzadko można się spotkać nawet na koncertach najznakomitszych wirtuozów w Niemczech, gdzie publiczność uczęszczająca do sal koncertowych wie o tem, iż zapłacenie ceny biletu nie daje jeszcze nikomu prawa przeskadzania innym późnem i hałaśliwem wchodzeniem do sali i głośnie podczas produkcji rozmową.

W czasie tych odczytów zaszedł fakt drobnego napotwór znaczenia, który jednakże przytoczyć się godzi, bo jest świadectwem niesłychanej szybkości, z jaką Kraszewski myśli

swoje przenosi na papier i jak niezrównanie wartkim płyną te myśli potokiem.

Mniej więcej w połowie cyklu zapowiedzianych odczytów zaczęto wpływać na Kraszewskiego, żeby dokończenia ich zaniechał. Paszportowa część publiczności, nie chcąc się usuwać od tych zebrań, ale zawsze przychodząca na nie pod wpływem strachu, który, jak przysłowie powiada, ma wielkie oczy, zatrwożona została wieścią, że policja saska, to jest zawsze ów osławiony pan Bose, notuje sobie wszystkich obecnych. O ile ta wieść była prawdziwą, to rzecz obojętna, dość że pod wpływem tych instancji Kraszewski chciał się cofnąć, ustępował bowiem zawsze, gdy szło o szkodę czyjąś moralną lub jakieś choćby urojone zagrożenie. Stało się to bardzo nagle, właśnie tego samego dnia, na który odczyt był zapowiedziany i już w znacznej części rozprzedane bilety. Dowiedziawszy się o tem A. Nowolecki, który organizacją odczytów się zajmował, pośpieszył do Kraszewskiego i udało mu się wymócić na nim zmianę postanowienia, przedstawieniem jak wielka szkoda wyrządziłaby się kasie wsparcia takim zachwianiem zaufania do zapowiedzianych przedsięwzięć, cel dobroczynny mających na względzie. „Zgoda, — odrzekł Kraszewski na czynione przedstawienia, — dalsze odczyty będą, ale dzisiejszego już być nie może, bo nie mam nic przygotowanego“.

Było to może na godzinę przed rozpoczęciem odczytu. Nie dojście do skutku jednego odczytu, byłoby sparaliżowaniem powodzenia wszystkich następnych i zagrażało rezultatowi materialnemu całej odczytowej kampanji. Są pisarze, którzy umieją improwizować, Kraszewski do nich nie należy. Nie przywykł on i nie umie mówić publicznie, choć rozmawiać potrafi jak rzadko kto drugi; występując przed szerszym kołem musi mieć zawsze przygotowany materiał, który odczytuje patrząc tylko w papier i z widocznem wewnętrznem wzruszeniem, z tem uczuciem niepewności siebie i niepokoju, które występujący na scenach lub estradach koncertowych nazywają tremą. Wszystkie mięśnie jego twarzy zdają się

być podczas takiego odczytu w stanie podniesionej ruchliwości i wrażliwości, znać przejęcie się do głębi, wzruszenie. Wiedząc o tem Nowolecki widział, że jedynym ratunkiem może być jeszcze szybkość pisarska znakomitego autora. Przełożył mu, że przerwa szkodę tylko kasie biednych przyniesie, i zachęcił, żeby w ciągu pozostałej godziny bodaj krótszy od innych odczyt wygotował. „A więc siadaj, zapal papierosa i przeczytaj tymczasem te kilka listów z kraju, a dowiesz się o nowych rzeczach“, — odpowiedział Kraszewski i wzięwszy pióro zasiadł do biurka.

Pióro pędziło szybko jak lokomotywa, jedyną przerwę stanowiło nakładanie i zapalanie nie odstępującej Kraszewskiego podczas pisania fajki. Stronica zapisywała się za stronicą, arkusz za arkuszem odsuwał na bok, i — rzecz prawie nie do uwierzenia, rzecz w którą sami nie uwierzylibyśmy, gdybyśmy jój świadkami nie byli — w ciągu godziny był gotów materiał odczytu, który jak wszystkie inne był odczytem — dwugodzinnym!

Zdawało się to czemś czarodziejskiem, czemś niepojętem, a jednak jest to faktem. Kraszewski pod względem szybkości pisania mógłby stanąć do wyścigu ze stenografami z zawodu, chociaż nie używa żadnej stenografii, żadnych skrótów, i w piśmie jego, napozór zamazanem i nieczytelnem, po niejakiem oswojeniu się z niem da się odszukać każda głoska, każdy znak pisarski, jakkolwiek sprowadzone do najprostszych kształtów jakiegoś zagięcia lub śladu. To też ta tylko biegłość pisarska i łatwa do podziwienia twórczość tłómaczyć może, jakim sposobem Kraszewski tak wiele pisząc, może zarazem tyle czytać, tyle poświęcać czasu badaniom naukowym i tyle go jeszcze ma na usługi znajomych i przyjaciół, na zajęcia pracami nieliterackimi, na studjowanie społeczeństwa, w którego najgłębsze umie wnikać tajniki.

Kiedyśmy zawadzili o twórczość Kraszewskiego, zastanówmy się nad nią na chwilę.

Już przed trzydziestu przeszło laty powiedział o Kraszewskim August Wilkoński, w ramotee, którą powyżej wspomnieliśmy:

„Kraszewski w ciągu lat 15 napisał 130 tomów. Gdybyś literki policzył, byłoby milionów kilkanaście; gdybyś atrament odwilżył, byłoby garncy kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w któremkolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić, a gdybyś wszystkie myśli na jeden zegnał rynek, byłby zgiełk, wrzask, hałas i kłótnie na mil kilkadziesiąt wystarczające“.

Nieźrównana twórczość i płodność literacka Kraszewskiego jak jest dziś po pięćdziesięciu latach przedmiotem uwielbienia i podziwu, tak w początkach jego zawodu stawała się powodem komentarzy i uwag niezawsze czcigodnemu jubilatowi przychylnych. Nie było prawie krytyka, któryby mu nie zarzucał, że tworzy zawiele, że się śpieszy. Co Kraszewski sądził o tych zarzutach wypowiedział w liście prywatnym, zdaje się do A. Przeździeckiego, z którego wyjątek wydrukowała *Biblioteka warszawska* (1844, tom III str. 179).

„Weszło już w oklepiane rzeczy, — są jego słowa, — powtarzać nieustanne narzekania na moją tak nazwaną płodność pisarską. Każdy czuje się mniej więcej obowiązany powiedzieć mi słowa prawdy! Mnie to bolesny uśmiech na usta wprowadza. Czy godzi się bowiem wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą; każdy ma warunki moralnego swego bytu inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy, że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy, że pisze mniej. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech i t. p. próbowałem inaczej pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? wynikło to, że to com poprawiał było niechybnie zepsute. Może być że innym służy metoda, która mnie na nie się nie zdała; pozwalam na to, że wszystko co piszę jest niewykończone, ale inaczej być nie może. Wyjść nikt z swój natury, z warunków swego bytu

nie potrafi. Gwałcąc siebie nie się dobrego pewnie nie stworzy. Wszyscy baranym głosem wołają na tę moją płodność, niepoprawność i t. d., a nikt się nie zastanowił, że jestem takim jakim być muszę, bo ja jestem ja. Gorszy być mogę od wszystkich, ale inakszy być nie potrafię jak jestem. Mogę nie nie pisać, ale pisać będę jak piszę. Jeżeli z tego com napisał osądzi mnie terażniejszość i przyszłość surowo, słowa nie powiem; zasłużyć na to mogłem; niecierpliwi mnie nadewszystko to wymaganie szczególne, aby wszyscy wykształcali się na jeden kopyt, gdy niewszyscy przecie są jednej natury ludźmi. Mogę być, powtarzam, gorszy, ale jestem inszy i takim jak jestem zostanę“.

Sam Kraszewski zatem tłómaczył obfitość swęj twórczości swoją wyjątkową organizacją, która go do nieustannęj pracy usposabiała i pozwalała tworzyć łatwo. Do pośpiechu się nie przyznawał, bo go rzeczywiście nie było. „Alboż ja się spieszę? — pisał w tym samym liście o kilka wierszy dalej, — Witolda trzymam w tece więcej roku i dusząc go, stosownie do rady powszechnęj, niezawodnie w końcu uduszę“. A to co tu dzisiejszy nasz jubilat mówił o *Witoldowych bojach* da się powiedzieć o znacznej liczbie jego dzieł, z których znaczną część napisawszy sam na czysto przepisywał.

Czyż zatem mamy przyjąć bezwzględnie powyższe wyjaśnienie Kraszewskiego i poprzestawszy na niem zapisać jego wyjątkową, nieporównaną płodność i twórczość literacką tylko jako fenomen od woli wielkiego pisarza niezależny, a zatem choć niezwyčajny i zdumiewający lecz nie mogący żadnej przynosić mu chluby? Nam się zdaje że nie. Zgadzaemy się z Kraszewskim iż organizm jego wymaga pracy, że on bez pracy nie mógłby żyć, tak jak jedwabnik bez snucia z siebie złocistęj przędzy, zgadzamy się na to bardzięj niżby kto myślał, bo dowody tego widzimy już w tem, że praca, która niejako fizjologiczną potrzebę jego organizmu zadawalnia, niekoniecznie potrzebuje być twórczą. Czyni on zadość tej potrzebie niekoniecznie tworząc, lecz nawet, jak już wspomnieliśmy wyżej, przepisując. Może bez zadania

gwałtu swemu usposobieniu przepisywać nie tylko swoje prace lecz nawet cudze pamiętniki, tłumaczyć rzeczy nie dorównujące wartością artystyczną jego własnym utworom, streszczać kompendja o filozofji Hegla, ujmować w wykład ile możności przystępny system Trentowskiego, może rejestrować w korespondencjach pobieżne literackie nowiny z całego świata, może odpisywać na każdy list nawet najbliższy lub będąc redaktorem dziennika dostarczać do niego codziennie po kilkanaście pobieżnych referatów o faktach dziennego znaczenia, bez względu na to, że w tym razie mógłby go pierwszy lepszy współpracownik wyręczyć. Wszystko to czyni zadość jego potrzebie pracy, potrzebie tak bezwzględnej, że gdyby nie miał innego zajęcia byłby gotów nawet układać *Słownik polsko-rosyjsko-francuzki*, do czego nawet w początkach swego zawodu zobowiązał się względem swojego nakładcy. Nie jest więc zasługą Kraszewskiego, że robi wiele, na to zgoda. Zgoda nawet i na to, że nie jest jego zasługą iż wiele tworzy. I tu w nim działa wyjątkowa siła, genjusz z którym przyszedł na świat, obfitość rodzących się pomysłów. Ale to jest jego zasługą, że mając te dwa tak niepospolite dary: pracowitość niezrównaną i twórczość prześcignąć się nie dającą, używał ich przez całe pięćdziesięciolecie z nieustanną myślą o tem, żeby służyć niemi krajowi, a nie własnej fantazji lub kieszeni. To jest jego zasługą, iż nigdy darów tych fenomenalnych nie wyzyskiwał dla siebie lecz owszem siebie samego, całą swą różnostronność i całej swój pracy ogrom starał się dla kraju wyzyskać.

Nie chcielibyśmy, aby powyższe słowa nasze zostały niezrozumiane i przeszły jako czczy komplement lub frazes niemający znaczenia, więc się na parę powołamy przykładów z życia czcigodnego jubilata zaczerpniętych.

Dlaczego Kraszewski tłumaczył streszczenie systematu Hegla, dlaczego sam streszczał i starał się dać poznać Trentowskiego? czy był tych filozofów zwolennikiem? czy chciał być ich idei apostołem? — bynajmniej. Wziął się do tej pracy niewdzięcznej, bo widział, że taka nastała moda, iż

wszyscy w okół prawili o Heglu lub hołdowali autorowi *Myślini*, a mało kto wiedział cośkolwiek o ich systemach. Chciał, żeby się w nich rozpatrzono, uznawał że pożytek ogólny wymaga, ażeby nie błędzono po omacku i dawał ogółowi w rękę podręczniki uprzystępniające te systemy, z którymi on, zwolennik filozofji chrześcijańskiej, musiał być w otwartym antagonizmie.

Inny przykład późniejszej sięga epoki. Kraszewski, który przez cały ciąg swego zawodu pisał wyłącznie dla sfer ukształconych lub ukształceńszych, puszcza nagle w obieg kilka broszur przeznaczonych dla ludu. Dlaczego? Czy uczuł w sobie nagle powołanie przemawiania do prostaczków, czy chciał okazać, że i on może pójść w zawody z pisarzami, którzy jak Gregorowicz, Anczyz i kilku innych świetne już w tym zakresie wyrobili sobie imię? — nie. Była to chwila, w której ogół uznał potrzebę kształcenia ludu i tworzenia dla niego odpowiedniej literatury, i Kraszewski, jeden z inicjatorów tego zwrotu, nagiął swe pióro do takiej pracy nienawykłe i rozpoczął wydawać *Bibliotekę ludową*, bo jako jeden z przodowników piśmiennictwa, czuł że w takiej chwili trzeba śpieszyć na ochotnika, ażeby innych pociągnąć za sobą.

Te dwa przykłady dostatecznie, jak sądzimy, dowodzą, że Kraszewski zawsze swój zawód uważał za służbę, za twardą służbę publiczną, w której nietylko to robić trzeba do czego własne usposobienie, własna wewnętrzna potrzeba powoduje, ale to co na razie najpożyteczniejsze jest i najpotrzebniejsze, choćby się do tej pracy nie czuło silnego pociągu. W tem naginaniu swojej twórczości do potrzeb i do wymagań chwili, nie dla schlebiania kapryśnym i zmiennym upodobaniom ogółu, ale dla prowadzenia tego ogółu na właściwe drogi, leży większa jego zasługa niż w niezmordowanej pracy, która może być wynikiem wyjątkowej organizacji, niż w niewyczerpanej twórczości, która jest darem nieba, — jesteśmy też przekonani, że przyszli biografowie Kraszewskiego przyznają mu tę zasługę i będą umieli ocenić, że pisarz, który w ten sposób pojmuje swój obowiązek, chociaż nie wszystkimi

swemi dziełami będzie mógł przejść do potomności, lecz za to od współczesnych na wieniec obywatelski zasłużył.

Wracając do odczytów drezdeńskich dodać winniśmy, że po ich ukończeniu rodacy w Dreźnie obecni ofiarowali Kraszewskiemu ze składki przez Nowoleckiego zebranej album, w którym pomieszczone są fotogramy uczestników odczytów, lub w braku fotograficznych wizerunków bilety z ich własnoręcznymi podpisami. Album to bogato w srebro oprawne, wręczone zostało dzisiejszemu jubilatowi, a oprócz tego inne grono współziomków ofiarowało mu kosztowny pierścień z odpowiednim napisem.

Powodzenie odczytów nietylko przyniosło kasie wsparcia znaczny zasilek, ale nadto stało się hasłem do hojniejszego wspomagania téj kasy perjodycznemi składkami, można więc powiedzieć, że Kraszewski uratował od głodnej śmierci biednych emigrantów drezdeńskich.

W parę lat później w roku 1867 nowe odczyty Kraszewskiego o katakumbach rzymskich zasiły znowu opróżnioną kasę wsparcia.

Nie na samym jednakże współudziale w zabiegach filantropijnych ograniczały się stosunki Kraszewskiego z emigracją. Pytany on był o radę w każdej ze spraw bliżej obchodzących grono wygnańcze, i w każdej radził sumiennie jak mu nakazywał wzgląd pierwszorzędny, ażeby wyrzuceni z granic kraju, odepchnięci od ognisk domowych tułacze nie zmarnieli na obczyźnie ze szkodą niepowrotną dla rodzinnej ziemi.

To też Kraszewski był stałym i bezwzględny przeciwnikiem wszelkich projektów kolonizacji emigrantów gdzieś za Oceanami, — projektów jakich się wiele pomiędzy emigracją pojawiało, — a stale i konsekwentnie popierał wszystko co dążyło do powrócenia krajowi chociaż cząstki tych sił straconych.

Ta dążność właśnie kazała mu popierać w końcu roku 1864 myśl korzystania z pierwszej zaraz quasi-amnestji rosyjskiej.



Amnestją ową było ogłoszenie oberpoliemajstra Trepowa uwiadamiające wychodźców, że którzy zechcą mogą powracać, ale z warunkiem że się poddadzą wojennemu sądowi, a jeżeli nie należeli do żandarmów-sztyletników, po wybadaniu będą wolni.

Kraszewski nie dostrzegł łapki jaką było to ogłoszenie, a może zacnym sam będąc i do nieuczciwego czynu niezdolnym, nie przypuszczał przewrotności do ostatecznych granic posuniętej nawet we wrogach. Nie chcąc ażeby młodziż marnowała się na tułactwie, odezwał się głośno z słowem zachęty, ażeby ci którzy mogą, którym według owęj odezwy nie nie zagrażało, korzystali z téj sposobności i powracali. Słowa tak znakomitego członka wychodźczej społeczności w lot pochwycone zostały przez kilku ludzi, którzy, jak się zdaje użyci byli przez rząd rosyjski do werbowania wracających na téj podstawie.

W ogłoszeniu jednakże Trepowa kryło się wielkie niebezpieczeństwo. Nie mówiąc już o tem, że było ono nieformalne, że rząd rosyjski mógł się go wyprzeć wszędzie, gdzie władza Trepowa nie sięgała, to jest po za obrębem Warszawy, niebezpieczeństwo leżało w owym warunku stawiania przed sądem wojennym. Ci którzyby skorzystali z takiej *quasi*-amnestji musieliby przed takim sądem albo zamileczać w swoich zeznaniach to wszystko, coby mogło kompromitować kogokolwiek z mieszkańców kraju, albo zeznawać wszystko bez ogródek. W pierwszym razie pozbawieniby zostali przyrzeczonego dobrodziejstwa nieodpowiedzialności, gdyż popadliby pod zarzut nieszczerých zeznań, w drugim sami wprawdzie zostaliby uwolnieni, ale pociągnęliby w przepaść innych, dla których amnestji nie było. Gdyby więc emigracja skorzystała wówczas z téj możności powrotu, byłaby albo sama poszła do więzień i na zsyłkę, albo też więzienia i etapy zsyłkowe zaludniła ludźmi, którzy zdołali szczęśliwie od prześladowania się uchronić.

Z tego powodu i poważne głosy w emigracji i pisma emigracyjne musiały przeciw korzystaniu z takiej niby-amne-

stji wystąpić, a Kraszewski przekonany i objaśniony, cofnął swe zdanie, które mu tylko szczere pragnienie ogólnego dobra podyktowało.

Nim przystąpimy do krótkiego obrazu literackiej działalności czcigodnego jubilata na obczyźnie, musimy tu rzucić okiem na jego stosunki osobiste.

Powiedzieliśmy już, że i Kraszewski, tak jak wszyscy, przybywał do Drezna z nadzieją prędkiego powrotu do ojczyzny, z początku zatem urządził się zupełnie tymczasowo, jak w podróży.

Nadzieje te oparte z początku na wierze, że uczciwa sprawa zwyciężyć musi, — to jest prawie na wierze w cud, — rozwiały się prędko. Zastępowała je jednakże wiara, iż zwycięzca po poskromieniu konwulsyjnego porywu narodu, okaże się wyrozumiałym i ustawi warunki powrotu takie z których korzystać będzie można. Wprawdzie mało kto na tułactwie z mających wpływy i stosunki w sferach rządowych starał się ich używać, aby sobie możność powrotu otworzyć, jednakże za wieloma, którzy sami tego czynić nie chcieli, podejmowali starania pozostali w kraju krewni i przyjaciele. Starano się i za Kraszewskim, a rząd rosyjski zdawał się przychylić do tych zabiegów, przebąkiwano nawet, że był gotów ofiarować mu katedrę literatury w szkole głównej warszawskiej, byłby to jednak tylko wyjątkowy dla niego fawor, bo jednocześnie tenże sam rząd nie oprócz pozornych i niepodobnych do przyjęcia amnestji dla ogółu emigracji nie ogłaszał, nie godziło się zatem z tych szczególnych względów korzystać, i Kraszewski, zgodnie z radą tych, którzy dlań byli najżyczliwsi, wyjątkowego uwzględnienia nie przyjął, stwierdzając tym sposobem najwymowniej swoją solidarność z ogółem.

Po takiej odmowie, gdy i ten, który był sprawcą wydalenia Kraszewskiego, margrabia Wielopolski, przybył do Drezna, aby tu resztę życia w odosobnieniu i osamotnieniu przepędzić, gdy pierzchnęły nawet nadzieje reform, które zaczynały być czynem, nie mówiąc już o nadziejach niepod

ległości, opartych na powstaniu poczetem i bez sił odpowiednich i w chwili najniestosowniejszej, trzeba było pogodzić się z myślą, że tułaczka potrwa dłużej, tak może długo, jak trwała dla tych pokoleń, które nas w pracy narodowej poprzedziły. Musiał wówczas i Kraszewski pomyśleć o ulokowaniu się w nowej siedzibie na czas dłuższy, o wynalezieniu takiego mieszkania, któreby mu tymczasowością urzędzenia i zbyteczną ciasnotą w pracy literackiej nie zawadzało. To było przyczyną, że kilkakrotnie zmieniał mieszkanie, o czem wspominamy dlatego, że wiadomo jaką przenoszenie się jest przeszkodą w pracy i uciążliwością dla literata, a zwłaszcza dla literata tyle i tak pracującego, jak Kraszewski.

Pragnąc się zabezpieczyć od tych ciągłych przenosin i od szykan policyjnych, które w każdej chwili mogły go zmusić do szukania innej siedziby, Kraszewski zamierzył kupić sobie jakąś własność, i starać się o obywatelstwo saskie. Willa w Blasewitz pod Dreznem wkrótce została nabytą, ale zamiar starania się o obywatelstwo odłożony do czasów późniejszych, bo w tym właśnie czasie uśmiechnęła się znakomitemu pisarzowi możność przeniesienia się do innej części Polski, do Galicji, która właśnie podówczas szerszem autonomicznem życiem żyć zaczęła.

Pierwszy zamiar przeniesienia się do Galicji powziął Kraszewski, jak się zdaje, w maju 1865 gdy mu ofiarowano główne współpracownictwo w założonem wówczas we Lwowie piśmie codziennem *Hasło*. Przyjmując tę propozycję, doświadczony dziennikarz nie mógł nie wiedzieć, jak trudno jest dawać swoją firmę i brać najczynniejszy udział w wydawnictwie codziennem, wychodzącem w miejscu o sto mil przeszło odległem, z którego zatem redakcją w każdej chwili porozumiewać się nie można, jeżeli więc przyjmował, czynił to niezawodnie w nadziei, że będzie mógł niezadługo przenieść się do Lwowa. Nim jednak starania mające mu umożliwić przyjazd mogły być doprowadzone do skutku, zaszły już kolizje w opinjach pomiędzy redakcją lwowską a jej

dreźnieńskim głównym współpracownikiem. Nie mogąc się pisać na niektóre artykuły dziennika, Kraszewski już 21 sierpnia usunął się z redakcji, *Hasło* zaś niedługo potem pod redakcją p. L. Powidaja istnieć przestało.

Nie zaniechał jednakże Kraszewski i potem myśli przeniesienia się do Galicji. Kierunek jego prac ówczesnych, a głównie rozpoczęcie wydawnictwa roczników p. n. *Rachunki*, świadczy, że najpilniejszą zwracał uwagę na życie tej prowincji, a widząc ją w warunkach sprzyjających narodowemu i umysłowemu rozwojowi, pragnął, aby z tych warunków na jak najszerszą korzystała skalę, i za każde zaniedbanie się pod tym względem chlostać ją postanowił ostrą krytyką, trzymając się ewangelicznój zasady, że od tych, którym więcej dano, którzy więcej mogą, więcej też wymagać należy i za zaniedbywanie się surowiej ich karcić się godzi.

Sama myśl wydawania takich roczników, mających być perjodycznym rachunkiem sumienia narodowego, wywołała najżywsze zajęcie. Rzecz naturalna, że w takich sprawozdaniach, obejmujących wszystkie ziemie polskie, najszersze miejsce zajmowała prowincja, znajdująca się w położeniu, które jej najwięcej dawać pozwalało znaków żywotności narodowój, i rzecz naturalna również, że bawiąc za granicą Kraszewski nie mógł pisać o Galicji na podstawie samych tylko pism miejscowych, lecz zasięgać musiał zdania licznych korespondentów, pragnąc każdą sprawę zbadać sumiennie przed wypowiedzeniem swojego zdania. Otóż ci korespondenci niezawsze dostarczali naszemu autorowi relacji czysto obiektywnych, opartych na dostatecznie sprawdzonych faktach i tym sposobem do *Rachunków*, które z każdym rokiem przybierały większe rozmiary, zakradały się nieraz błędy faktyczne i poglądy zbyt pesymistyczne, natchnione autorowi przez ludzi, którzy z zasady nie dodatniego w Galicji widzieć nie chcieli, u których już *a priori* potępionem było wszystko, cokolwiek było galicyjskie.

Zaszkodziło to niezmiernie zacnej, uczciwej i pożytecznej myśli Kraszewskiego. Najostrzejsza ale słuszną krytyka byłaby wywierała wpływ ujemny, niesprawiedliwości jątrzyły i drażniły bezpotrzebnie, a osłabiały zbawienne oddziaływanie usprawiedliwionych zarzutów. Na *Rachunki* z 1866 roku krzywili się tylko i z cicha narzekali słusznie dotknięci, w następnym roczniku znaleziono już więcej powodów do niezadowolenia, więcej punktów do uzasadnionego odparcia, dawały się też słyszeć liczniejsze potępiające głosy, dwutomowe wreszcie *Rachunki* za rok 1868 miały wywołać przeciw „spowiednikowi narodowemu“, głośny krzyk zgrozy i atramentową krucjatę dotkniętej do żywego Galicji.

W liczbie innych krytyków najdotkliwiej i najnamiętniej a z wielkim talentem i niepospolitą biegłością pióra stanął do walki przeciw Kraszewskiemu w pismach krakowskich, znany publicysta, profesor uniwersytetu jagiellońskiego Stanisław hr. Tarnowski. Pisarz ten jest jednym z tych dziennikarzy, którzy tem mniej oszczędzają pocisków, tem gwałtowniej uderzają, tem namiętniej wiedzą zapasy im wyższe stanowisko w opinii ogółu zajmuje przeciwnik z którym występują do walki. Słynną jest pewna jego apostrofa zwrócona do Wiktora Hugo, rozgłosne wystąpienie przeciwko szlachcie galicyjskiej w artykule p. n. „Poreje“, pamiętna rękawica rzucona „Królowej opinji“. To też i w krytyce „Rachunków“ p. Tarnowski posunął się tak daleko, że gdy Kraszewski w pewnym artykule z innej okazji użył drażliwego wyrazu, hr. T. wziął to do siebie i odpowiedział wyrazem jeszcze drażliwszym.

Nim do tego przyszło, Kraszewski przyjęty do gminy miasta Krakowa uzyskał obywatelstwo austriackie i przybył tutaj w końcu kwietnia 1867 roku, prawdopodobnie w zamiarze rozpatrzenia się, czy się będzie mógł tu osiedlić, oraz w celu przewertowania Biblioteki jagiellońskiej i zebrania materiałów do różnych rozpoczętych prac historycznych.

Bytność ówczesna Kraszewskiego trwała kilkanaście dni, podczas których znakomity autor oddawał się głównie pracy

w Bibliotece, którą przerwał jedynie na chwilę dla dania odczytu o Dantem na korzyść towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów uniwersyteckiego. Stara stolica dosyć zimno przyjęła cichego a skromnego gościa, z powodu zbyt świeżej urazy za „Rachunki“ pewnych stronnictw, tylko na odczyty tłoczono się i mnóstwo osób prywatnie śpieszyło, aby mu złożyć wyrazy czci i wdzięczności za pracę niezmordowaną, jaką narodowi służy. Lwów za to usilnie zapraszał do siebie, pragnąc serdeczniej powitać dzisiejszego jubilata.

Ulegając licznym zaproszeniom Kraszewski udał się do Lwowa. Przyjęto go zrazu dość skromnie ale wkrótce poruszyły się umysły wszystkich inteligentnych mieszkańców.

Zaraz po przybyciu Kraszewski miał odczyt w sali Rady miejskiej, a w dwa dni po jego przyjeździe grono literatów i artystów oddało hołd jego zasługom.

Z pierwszą przemową wystąpił profesor dr. Antoni Małecki, a po jego wymownem podniesieniu zasług i zacności dążeń znakomitego gościa zabrał głos Leszek Dunin hr. Borkowski objawiając Kraszewskiemu wdzięczność całego kraju za sprawowanie narodowego kapłaństwa.

Niech nam tu wolno będzie przytoczyć chociaż kilka słów z przemowy Leszka hr. Borkowskiego:

„Starożytność — powiedział mówca, — stawiała na grobowcach lampy gorejące, jako symbol nieśmiertelności i zapowiedź zmartwychwstania. Taką lampą gorejącą w narodzie naszym jest piśmiennictwo. Im bardziej rozplomienia się ten święty ogień, tem wiara nasza staje się silniejszą, nadzieja bliższą. Wszyscy czujemy jak wiele zawdzięczamy dzisiejszemu gościowi naszemu w sprawowaniu narodowego kapłaństwa. Bo ile razy rozgrzeje pierś naszą ten czysty płomień, podsycany przez niego nieustannie, to w serce zboleiałe wstępuje otucha i w łonie letargicznie strętwiącym tętni: dzień zmartwychwstania jest bliski...”

W dwa dni po tem serdecznem przyjęciu, na cześć Kraszewskiego urządzono na Strzelnicy festyn, w którym wzięli udział znakomitsi mieszcianie, ludzie pracy i ludzie

pióra. W tymże dniu zebrała się rada miejska celem nadania Kraszewskiemu honorowego obywatelstwa. Uchwała zapadła jednomyślnie, pomimo że ówczesny namiestnik hr. Gołuchowski, niechętnie patrzący na zapal, jaki stolica Galicji w przyjmowaniu Kraszewskiego okazała i urażony na niego o *Rachunki*, wyrażnie zalecał ówczesnemu prezydentowi miasta, żeby do téj uchwały nie dopuścił. Sam prezydent, pod naciskiem jednomyślnéj uchwały Rady miejskiéj, udał się do Kraszewskiego wraz z trzema radnymi dla wręczenia mu dyplomu.

Cały czas tego krótkiego pobytu był dla dzisiejszego jubilata jednym ciągiem owacji i przyjęć, z których zapisać tu winniśmy serdeczne zebrania w domach Antoniego Małeckiego i Kornela Ujejskiego, oraz zaimprovizowane w kilkotysięcznym tłumie odprowadzenie go do dworca kolei.

Pod koniec pobytu Kraszewskiego w stolicy Rusi Czerwonej, chcąc upamiętnić jego bytność złożono z dobrowolnych składek pewną kwotę na utworzenie funduszu imienia J. I. Kraszewskiego na wydawnictwo dziełek popularnych dla warstw pracujących naszego społeczeństwa. Jeżeli się nie mylimy to gość pomnożył ten fundusz znaczną kwotą z własnéj kieszeni. Co się z tym funduszem stało zapytywaliśmy już raz w wydawanym przez nas kalendarzu, a nie zdarzyło nam się słyszeć o jakiegokolwiek czynności w duchu i celu użycia tego funduszu. Zdaje się, że z funduszu tego wydana została jedna tylko książeczka p. Juliusza Starkla p. n. „Opowiadanie Walentego“. Wartoby aby ta sprawa została na nowo poruszona na dowód, że fundusz ten nie został zmarnowany ale użyty na zamierzone cele. Gdy w roku przyszłym Kraków ma nadzieję gościć w swych murach dostojnego jubilata, godziłoby się złożyć mu ten dowód pamięci o fundacji jego imienia.

Mimo tak serdecznego i zachęcającego przyjęcia we Lwowie, Kraszewski nie przeniósł się do Galicji. Władze rządowe galicyjskie niezadowolone tą popularnością wielkiego pisarza i zapalem, jaki w przyjmowaniu go okazała stolica,

spoglądały nań niedowierzająco. Powiadają, że sam hr. Gołuchowski okazał mu niechęć wyraźną, policja lwowska każdy krok jego najpilniej podejrzliwie obserwowała, jednym słowem widocznem było, że przenosząc się tutaj stworzyłyby sobie nowe źródło nieprzyjemności i kłopotów, nową w pracy przeszkodę.

Powracając do Drezna przybył Kraszewski do Poznania, gdzie go z gorącym upragnieniem oczekiwano. Przybycie jego z prawdziwym entuzjazmem powitano.

*Dziennik Poznański*, jedyny wówczas organ narodowy, poświęcił mu we wstępnym artykule słowa powitania, które w streszczeniu godzi się powtórzyć:

„Póki imienia i życia, póki narodu i myśli polskiej, nie przestanie świecić osobistość Kraszewskiego, jako reprezentanta całej epoki jęj literatury w czasach w których argusowe oko czujnych stróżów ducha polskiego patrzyło zawistnie i podejrzliwie na każdy jego choćby najniewinniejszy objaw, w stronach kraju dalej położonych, które sobie za uprzywilejowaną niwę prześladowania polskości obrano. Wytrącenie na całym obszarze Litwy i Rusi w epoce prześladowania Mikołajowskiego z rąk tamtejszej społeczności polskiej romansu francuskiego lub miernych jego przekładów, zastąpienie go niemal w każdym domu polskim zdrowym pokarmem rodzinnym, zaszczerpienie drogą jedynie tamże dozwolonej belletrystyki miłości dziejów i tradycji krajowych, miłości ojczystej mowy i narodowego obyczaju, pozostanie zasługą Kraszewskiego, której doniosłości i znaczenia wdzięczność i historia narodowa nigdy nie zapomną...”<sup>4</sup>

W parę dni po przyjeździe Kraszewskiego obywatelstwo wielkopolskie wystąpiło z uczcią, na której wszystkie warstwy społeczeństwa były reprezentowane a ś. p. Hipplit Cegielski w obszerniej mowie, bogatej w treść i ducha, złożył wyraz uznania ogromu zasług dzisiejszego jubilatą i postawił go zaraz po nieśmiertelnej trójcy poetów: Mickiewicz, Krasińskim i Słowackim. „Opatrzność, która ma w opiece losy narodów, — zawołał mówca, — udzieliła nam następnie innych



mistrzów, co nam mieli wskazać drogi pewne i praktyczne do odrodzenia wiodące, a pomiędzy tymi właśnie mistrzami zajął Kraszewski jako mistrz-mistrzów pierwszorzędnemiejsze“.

Entuzjazm Wielkopolski dla Kraszewskiego podniósł się tak wysoko, że oprócz publicznych zebrań i uczeń gości, rozrywano go sobie po domach prywatnych, i zapraszano w gościnę na prowincję. Podejmowali go między innymi, księgarz J. K. Żupański, dawny przyjaciel, Hipolit Cegielski, hr. Mielżyński w Miłosławiu, gdzie się zjechało grono obywateli znakomitszych.

Po takich przyjęciach w Wielkopolsce powrócił Kraszewski w końcu maja do Drezna.

Przypatrzenie się nieco bliższe stosunkom literackim i dziennikarskim w Galicji, nie mogło zachęcić Kraszewskiego do skorzystania z praw obywatela austriackiego i pozostania w Galicji. W żadnej zapewne z dzielnic Polski ludzie pióra nie są skazani na tyle pracy i nie otrzymują w zamian tak mało chleba. Księgarzy-nakładców na większą skalę nie ma, próby wydawnictw obszerniejszych, jak Fr. Trzecieckiego, po krótkim czasie okazują się niepraktycznemi, dzienniki stoją z biedą ofiarami wydawców lub pędzą mizerny żywot prowadząc walkę z losem z dnia na dzień, wszędzie niedobór, wszędzie deficyt, a wiadomo, że w budżecie piśmiennictwa takie niedobory odbijają się przedewszystkiem na kieszeniach producentów literatury, na kieszeniach pisarzy, którzy dopiero wówczas spodziewać się mogą za swą pracę zapłaty, gdy wydawca ma już z czego nasycić wiecznie głodnego Molocha kosztów druku i papieru....

Nie mógł zatem Kraszewski korzystać z austriackiego obywatelstwa i dlatego także, że musiał pracować dla chleba. Położenie jego majątkowe było, jak już powiedzieliśmy, mocno zagrożone, dochody się zmniejszyły, a zwiększały wydatki. Dwaj synowie, Jan i Franciszek, kończyli kursa techniczne, — jest to mówiąc nawiasem jednym z dowodów, że literatura nie zbogacała Kraszewskiego, skoro wychowaniu obu swych synów nadał inny, praktyczniejszy kierunek,

zwracając ich do zawodu dającego pewny kawałek chleba, — trzeba było dopomagać im i w kończeniu studjów i w pierwszych krokach samoistnych, a oprócz tego na państwa Kraszewskich spadł obowiązek opieki rodzicielskiej nad trojgiem wnucząt po jedynéj córce Konstancji, której los był jedną z tych tragedji, jakich się współcześnie na ziemi polskiej odgrywały tysiące.

Wyszła ona za mąż za zacnego obywatela ostrońskiego powiatu Łozińskiego. Jako gorący patriota Łoziński przyjął udział w powstaniu raz pewnego ujęty został przez kozaków, gdy wioził broń i amunicję przeznaczoną dla oddziału powstańców. Wyrok sądu wojennego skazał go na deportację do Irkucka. Wywieziono go na mieszkanie na Syberję, a kochająca żona postanowiła udać się za nim i przez lat osiem dzieliła jego losy.

Nie mogąc wytrzymać syberyjskiego klimatu i przemódz tęsknoty za ojczyzną, Łoziński w roku 1870 w Irkucku nagle życie zakończył. Owdowiałéj żonie nie pozostało nic innego, jak powracać do kraju z trojgiem dzieci. Wieść o zgonie zięcia boleśnie dotknęła Kraszewskiego, długo nie mógł otrząsnąć się z pod wpływu téj wiadomości, znajdował jednak pociechę w tem, że ujrzy i przyciśnie do serca ukochaną córkę, która listem z drogi pisanym zapowiadała mu przyjazd do Drezna....

Inaczej jednak postanowiła w swych niezbadanych wyrokach Opatrzność. Wkrótce nieszczęśliwy ojciec jak gromem uderzony został wiadomością o nowym daleko straszniejszym ciosie, jaki go spotkał. W drodze z Irkucka, na przestrzeni od Kazania do Niżnego-Nowogrodu, biedna matka miała wypadek, który przypłaciła życiem. W skutek złéj drogi, w nieszczęśliwym miejscu sanic któremi jechała przechyliły się i spadły w urwisko nad rzeką Wołgą, jedno z jéj dzieci wypadło, a chociaż wypadek nie był szkodliwym, tak jednak oddziaływał na wyobraźnię przestraszonej i pod ciężarem swego losu upadającéj kobiety, że zaledwie przybyła do pobliskiego miasta Jambułowa, dotknięta ane-

ryzmem zakończyła życie, w którego krótkiem, bo zaledwie 32-letnim przebiegu tak okropne przechodzić musiała koleje....

Nie pokusimy się o kreślenie wrażenia jakie ten cios straszliwy wywarł na zrozpaczonym ojcu. Kto nie tracił nigdy drogich sercu swojemu istot, temu żaden opis nie byłby w stanie odmalować uczuć, jakie w takich wypadkach wstrząsają całą istnością człowieka, dla tych którzy sami przechodzili przez podobne koleje, byłoby zbyt cennym kreślić obraz tej burzy, jaką w podobnych chwilach dusza ludzka przebywa....

Dzieci osierocone po raz drugi przywiezione zostały do Warszawy i bawią przy pani Kraszewskiej, której troskliwa opieka i miłość nie pozwala im czuć sieroctwa.

Rodzicom nowe obowiązki przybyły.

Pragnąc tym obowiązkom zadość czynić, tak jak mu serce kazało, Kraszewski oglądał się za pewniejszym i stałszem źródłem dochodów i postanowił w Dreźnie założyć drukarnię polską.

Ażebym ten zamiar przyprowadzić do skutku zmuszony był sprzedać swoje zbiory artystyczne, rozstać się ze skarbami, które przez długie lata nie żałując grosza gromadził. Zbiory te, z pomiędzy których zbiór dawnych rycin był może najbogatszym w Polsce, przeszły na własność hrabiego Brannickiego i o ile nam wiadomo, znajdują się obecnie w Suchej. Oprócz tego okazała się potrzeba sprzedania willi w Blasewitz, ażeby zaś uzyskać koncesję firmy drukarskiej na swoje imię, trzeba było zrzec się obywatelstwa austriackiego i przyjąć saskie.

Wszystko to uczynił Kraszewski, śnać mocno wierzył w powodzenie swojej idei, choć w nią ludzie z praktyczniejszego stanowiska na rzecz patrzący mniej wierzyli. W liczbie innych z przekonania i życzliwości my sami odradzaliśmy znakomitemu pisarzowi zakładanie drukarni, raz dlatego, że oddanie się zawodowi przemysłowemu zabierałoby zbyt wiele tak drogiego narodowi czasu dzisiejszego jubilata, a powtórę, że widzieliśmy, iż przedsiębiorstwo takie zagranicą nie będzie

mogło wytrzymać konkurencji drukarni krajowych, że walcząc na tem polu z trudnościami, Kraszewski może nie tylko nie poprawić ale pogorszyć swoje położenie materialne.

Wierny swojemu godłu, „zawsze dziękując za rady, ale z drogi nie schodząc“, poeta stanął na czele fabryki....

Że jak poeta a nie jak przemysłowiec zapatrywał się na swój nowy zawód, że się więcej kierował sercem i uczuciem niż rachunkiem, oskarżać go o to nie można, bo natury swojej nikt nie odmieni i mąż idei nie może się nigdy zupełnie, chociażby czuł tego konieczność, przedzierać w człowieka zarobku. Znalazłoby się niezawodnie więcej przykładów na dowód tego co mówimy, poprzestaniemy przecież na zapisaniu jednego.

Znakomite dzieło: *Polska podczas trzech rozbiorów*, było już ukończone i Kraszewski oglądał się za nakładcą. Tak jest, nie nakładcy tym razem szukali znakomitego pisarza, lecz on sam szukać ich był zmuszony. Gdyby to była powieść, gdyby to było coś z lekkiej, ulotnej literatury, coś co się łatwo czyta, a jeszcze łatwiej zapomina, nakładców znalazłoby się dosyć, ale na dzieło historyczne trzech tomowe, wielkich rozmiarów, nie mogące przejść przez cenzurę, a zatem nie mogące mieć odbytu w Królestwie, nikt z nakładców galicyjskich ani poznańskich nie śmiał się ważyć. Odmawiano z góry, bez zajrzenia do rękopismu, sam tytuł odstraszał i treść sama. A jednak gdyby był kto z tych panów zajrzał do rękopismu i przekonał się, a był w możności osądzić, z jakim żywym zajęciem czytają się te obrazy, nie byłby wątpił, że dzieło znajdzie pokup, nie chwilowy tylko, jak większa część powieści, lecz trwały, byłby zrozumiał, że to z czem autor się prosił było złotem jabłkiem dla księgarza, mogącego włożyć znaczniejszy kapitał w wydrukowanie tak obszernego dzieła. Nikt tego nie uczynił, każdy widział tylko materialne ryzyko i każdy się przed nim cofał, ciężkimi czasami i ogólną apatią publiczności polskiej z tej strony kordonu się wymawiając. Wiadomo nam, że Kraszewski to dzieło, obejmujące kilkadziesiąt ar-

kuszy druku, ofiarował jednemu z nakładców za 200 talarów i że oferta odrzuconą została. Godzi się opowiedzieć te szczegóły. choćby na pokrzepienie ducha tych młodych początkujących autorów, którzy napisawszy pierwszą i drugą powiastkę albo poemat, przeklinają ludzi i losy, które im myśl podały chwycenia za pióro, gdy ta lub owa redakcja, ten lub ów nakładca, rękopismu ich nabyć nie chce, albo co gorsza, bez czytania nawet odrzuci. Koleje takie przechodzą najznakomitsi autorowie po czterdziestu latach zawodu i po wydaniu setek dzieł, które nakładcom tysiące zysków przyniosły, jak tego nie żadne przypuszczenie ale własne niedawne przyznanie jednego z nich dowiodło.

Założywszy własną drukarnię, Kraszewski widział, że mu niepodobna uwięzić znacznego kapitału w wydawnictwie *Polski podczas trzech rozbiorów*, sądził wszakże, że dając u siebie kredyt na druk, papier i honorarjum autorskie wydanie tej pracy umożliwi. Zgłosił się z tem do A. Nowoleckiego. „Rękopism skończony, po wielu studjach i wielkiej pracy, — pisał, — robię ci propozycję, weź w swój nakład, masz u mnie kredyt na druk i papier, rozłóż sobie na jakie chcesz raty, najdrobniejsze, najdogodniejsze, lecz aby były punktualnie wypłacane. Ręczę ci, że zarobisz. O honorarjum nie pytaj: jakie chcesz i jak ci dogodnie; zgódzę się na wszystko“.

Ten ustęp z listu maluje najlepiej szlachetną duszę człowieka. Wiedząc z długoletniego doświadczenia, lepiej niż ktokolwiek inny, które dzieło może i musi mieć pokup, Kraszewski mógł śmiało zaręczyć za powodzenie księgarskie tej swojej pracy. Oddając ją księgarzowi, który po zwinięciu w skutek wypadków krajowych księgarni warszawskiej, po kilkoletniej przerwie rozpoczynał na nowo działalność księgarską o szczupłych funduszach, jakie mu się z rozbicia ocalić udało i stawiając tak przystępne, tak zachęcające, tak wspaniałomyślne warunki, Kraszewski chciał mu przyjść w pomoc, chciał wesprzeć pierwsze jego kroki na nowym gruncie, czynił ofiarę. To też pokusa była wielka, aby z tej

ofiary skorzystać, tembardziej, że Nowolecki jako wydawca ubiegał się za nakładami poważnemi, mającemi trwałą wartość i ogólniejszy przynoszącemi pożytek, nie mógł więc mieć takich skrupułów, jakie innych wydawców od podjęcia się nakładu *Polski w czasie trzech rozbiorów* wstrzymywały. Ale były inne skrupuły, które przyjąć tej propozycji nie pozwoliły. Cały fundusz, jaki posiadał, Nowolecki włożył w urządzenie księgarni i w kilka obszerniejszych nakładów, które właśnie były w druku, jak *Poezje El-y'ego*, *Historja kościoła polskiego*, księdza Melchjora Bulińskiego w trzech wielkich tomach i t. d. Przyjmując nowy nakład tak wielkich rozmiarów, chociażby pod najdogodniejszymi warunkami, Nowolecki nie miałby pewności, czy z przyjętych zobowiązań będzie w możności punktualnie się wywiązać, angażować się zaś na niepewne byłoby lekceważeniem tej przyjaźni i życzliwości, jaką mu swoją propozycją okazał Kraszewski. Zresztą temu, kto z najgłębszego przekonania odradzał Kraszewskiemu zakładanie drukarni, nie godziło się, bardziej może niż komukolwiek innemu, narażać Kraszewskiego na możebną zwłokę i przysparzać mu tych kłopotów, przed jakimi go ostrzegał. Wszystkie te względy zniewoliły Nowoleckiego do odmowy, do zrzeczenia się pięknego zysku i zaszczytu wydania tak znakomitego dzieła, które następnie, w kilka lat później, wydał J. K. Żupański, i które cieszy się takim odbytem, jak rzadko która z prac historycznych.

Przy takiej bezinteresowności, jakiej powyższy przykład najlepiej dowodzi, drukarnia jako interes nie mogła iść świetnie, zwłaszcza, że pięknnością i ozdobnością wydań przewyższała drukarnie krajowe, z którymi niższą ceną musiała rywalizować. Wszystkie wydania tej drukarni odznaczają się starannością i gustem, Kraszewski, o ile pamiętamy, pierwszy z polskich drukarzy wskrzesił używanie czeionek zwanych elzewirami, które następnie tak modnemi się stały. Z pomiędzy innych ozdobnie wydanych dzieł, wspomniemy tutaj ilustrowaną publikację *Wilja i jej brzegi* przez hr. Tyszkiewicza.

Ażeby dać własnej drukarni tyle zajęcia ile go potrzebowała, Kraszewski przedsiębrał także wydawnictwa swoim nakładem, jak *Biblioteka podróży historycznych* i t. p. Pomimo, że założenie drukarni nową go obarczyło pracą, Kraszewski nietylko nie zaprzestał współpracownictwa w pismach, w których przedtem brał współudział, nietylko pisał w większej nawet liczbie niż kiedykolwiek nowe powieści, ale wydawał w Dreźnie własnym nakładem przez półtora roku pismo *Tydzień*, którego każdy numer zawierał półtora arkusza bardzo ścisłego druku, niemal wyłącznie, a przynajmniej w trzech czwartych częściach wypełniane jego własną pracą. To też słusznie powiada p. Stefan Buszczyński (*Kłosa*, 1867 nr. 582), że „*Tydzień* jest kolosalnym pomnikiem, świadectwem pracy jednego człowieka, a w swoim rodzaju doskonałością.... Kraszewski poruszył w nim wiele kwestji i zadań społecznych niezmierniej wagi; umieszczał sprawozdania z ruchu umysłowego w sferze nauk i sztuk pięknych w kraju i zagranicą; dawał rozbiory ważniejszych dzieł, nie pominął żadnego objawu myśli ludzkiej, żadnego szczegółu, żadnego zdarzenia zasługującego na uwagę.... Pismo to może służyć za wzór wszystkim redaktorom“. Godzi się tutaj dodać, że pismo to, pomimo wszelkich starań głównego ajenta na Galicję, A. Nowoleckiego, znalazło tutaj zaledwie 51 prenumeratorów!

Pismo to przysporzyło Kraszewskiemu niemało kłopotów, naraziło go znowu na niechęć wielu i przyczyniło mu nieprzyjaciół, ponieważ umieszczał w jego łamach „Listy z Soboru“ Władysława hr. Kulczyckiego, które z niezadowoleniem widziało pewne stronnictwo.

Po upływie roku Kraszewski zaprzestał wydawać *Tydzień* i zwolna począł się wycofywać z prac politycznych a z tem większym zapałem oddał się studjom naukowym i beletrystycznym.

Mimo wszystkich starań i zabiegów, mimo rozwinętej działalności właściciela, egzotyczna roślina — drukarnia polska na większą skalę po za granicami Polski istnieć długo nie mogła i potrzeba ją było przenieść na grunt

właściwszy. Po dwuletniej walce o byt tego zakładu z przeciwnościami różnego rodzaju, Kraszewski ujrzał się zmuszonym sprzedać go drowi Łebskiemu, który przeniósł go do Poznania, z zachowaniem firmy założyciela i dotąd pod tą firmą prowadzi, a wyznać trzeba, że zakład ten ciągle liczy się do pierwszych w kraju naszym pod względem piękności i staranności wykonywanych druków.

W roku 1871 powtórnie jubilat nasz odwiedził Kraków, zaproszony przez komitet urządzający odczyty na korzyść niezamożnych studentów uniwersytetu jagiellońskiego.

Było to w chwili, kiedy już przebrzmiała burza, o której wspomnieliśmy powyżej, a którą na Kraszewskiego ściągnęły dalsze roczniki *Rachunków*. Spółeczeństwo galicyjskie uznało, że znakomity pisarz nie powodował się w zarzutach, z jakimi wystąpił, żadnemi innemi względami, prócz najlepszej woli, miłości kraju, chęci przyczynienia się do jego dobra; uznano, że to co pisał, podyktowało mu sumienne przeświadczenie i dobra wiara, chociaż w niektórych szczegółach mimowolnie może lub lekkomyślnie nadużyta przez tych, na których relacjach się opierał. Uznano też, że *Rachunki* nie przeminęły bez zbawiennego wpływu, że przyczyniły się do rozbudzenia w Galicji żywszego ruchu, i że chociaż w swoim czasie wywołały gniewy i dąsy, nie przestały być mimo to obywatelską zasługą i świetnym dowodem odwagi cywilnej autora. Była też to chwila najstosowniejsza do puszczenia w niepamięć wszystkich uraz, kwasów i niechęci osobistych, jakie z tego powodu przeciw Kraszewskiemu, — że użyjemy wyrażenia Wilkońskiego, — „w zakątkach milczkiem się żółciły“. Kraków skorzystał też z tej chwili i koła najbardziej na Kraszewskiego zagniewane zbliżyły się z nim wówczas w znacznej części i pogodziły, a że nie przyszło do podania sobie ręki z hr. S. T., jednym z najsurowszych krytyków „Rachmistrza narodowego“, choć do tego na wieczorze u siebie wydanym ś. p. Józef Kremer chciał podać sposobność, to podobno przypisać trzeba tylko niezbyt



zręcznemu urzędzeniu zbliżenia, gdyż Kraszewski pierwszym był zawsze do zapominania uraz i chwilowych niechęci.

Od tego czasu Kraszewski bawi ciągle w Dreźnie, zkąd tylko dla poratowania zdrowia pracą nadwątlonego, co rok prawie na czas jakiś zagranicę wyjeżdża. Nabył niewielki domek na Nordstrasse nr. 27 i tam sobie z wysokim artystycznym gustem stałą urządził siedzibę. Dreźnieńscy tę posiadłość przedmiejską nazywają „Willą Kraszewsky“, a p. T. J. Rola we wspomnianem już wyżej dziełku, wydanem w Warszawie, tak ją opisuje:

„Ustroń prawdziwie pustelnicza, malutki w szwajcarskim guście domek, ze wszech stron okolony gęstą zielenią drzew, krzewów i kwiatów, stoi na uboczu, oddzielony żelaznemi kratami od ulicy. Czarny duży pies newfoundlandzkiej rasy czuwa nad bezpieczeństwem, a saksonka, z przeciwną twarzą staruszka, piastuje urząd odźwiernego. Od bramy do domu idzie się wśród krzewów i kwiatów, i z malutkiego przedpokoiku wchodzi się do małego również saloniku, w którym szczególniejszą zwraca uwagę zawieszona na ścianie błogosławieństwo księdza Marka „domowi, rodzinie i przyszłym pokoleniom Kraszewskich“. Na lewo z saloniku wchodzi się do równie malutkiego pokoju bawialnego, gdzie znajduje się fortepian z rozłożonemi na nim nowościami muzycznymi, gdyż jak wiadomo, i muzyka nieobca Kraszewskiemu, który w niej szuka wypoczynku po pracy....“


Musimy tutaj przerwać p. Roli. Jakkolwiek tylko dyletant Kraszewski starał się poznać muzykę dokładniej, niż ją zwykle znają dyletanci, studjował nawet teorię kompozycji i wydał jeden ze swoich utworów. Z tego powodu hr. Miączyński w imieniu muzyków naszych pomyślał o tem, aby muzycy także zajęli się uczczeniem jubileuszu Kraszewskiego, jako jednego ze swoich.

„W pokoiku przyległym, — mówi dalej p. Rola, — stał na sztalugach świeżo zaczęty obraz, a na ścianach wisiało kilka obrazów na wpół lub całkowicie skończonych. Kraszewski maluje i rysuje ołówkiem z największem upodoba-

niem krajobrazy i typy. Jeden z takich rysunków natchnął niegdyś Syrokomlę do napisania jednego z najpiękniejszych utworów, *Stare wrota*. Jak jest biegłym w sztuce malarskiej, wie każdy kto oglądał jego obrazy na wystawie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, jako też ryciny we *Wspomnieniach Polesia, Wołynia i Litwy w Kartach z podróży*, w licznych wydanych albumach rysowanych z natury, przy opisach pamiątkowych miejscowości w kraju, w poemacie opisowym p. t. *Wioska* i t. d. O wielu z tych prac nie wie dzisiejsze pokolenie, prace te są dziś rzadkością bibliograficzną. Szkiców ołówkowych ma Kraszewski pełne teki, bo w podróży nawet nie próżnuje, chwytając bystrym wzrokiem i przenosząc na papier wprawną ręką to wszystko, co tylko ujrzy godniejszego uwagi i pamięci.

„Na prawo z saloniku jest pracownia Kraszewskiego,— którą dziś każdy oglądać może w rysunku Rodziewicza, wydany jako dodatek premjowy do *Biesiady literackiej*. — Tu na biurku leżą w największym porządku stosy przygotowanych już prac. Z tego pokoju przechodzi się do biblioteki, od podłogi aż do sufitu ustawionej w dwa czworokąty, jeden około ścian, a drugi po środku, zastawiony pułkami pełnemi książek.

„Od 8 godziny rano do 2 po południu Kraszewski wciąż pracuje przy biurku, o 2 jada najskromniejszy obiad: buljon lub rosół z kury i jarzynę, gdyż ten niezmordowany moczary pracy jest wiotkim, słabym, ciągle chorującym i trudno pojąć, jak taki duch potężny trzyma się w tak wątłym ciele. Po objedzie godzinę czasu poświęca na przechadzkę, ta potem znowu zasiada przy biurku do późnej nocy pracując. I tak ciągle, dzień w dzień, już przez pół wieku!“



#### IV.

Działalność literacka na emigracji. — Kraszewski jako poeta, powieściopisarz, dramaturg, historyk, estetyk, filozof i dziennikarz. — Obchód jubileuszowy.

W poprzednim ustępie parę słów tylko wspomnieliśmy o działalności literackiej Kraszewskiego na obczyźnie. Wymieniliśmy *Rachunki*, *Tydzień*, *Polskę w czasie trzech rozbiorów* i kilka innych prac.

Wszystko to, — jakkolwiek już te trzy prace są olbrzymie, i dziesiątek lat życia innego pracownika sownie zapelnicby mogły, — wszystko to jest drobnouchną tylko cząstką tego, co wyszło z pod jego pióra w ciągu tych lat 15, które spędził na obcej ziemi.

Po wyjeździe z kraju, po przymusowem rozstaniu się z tymi, którzy sercu jego byli drodzy i bliscy, powstała w życiu jego próżnia i tę próżnię pracą zapelnikł. To nam tłumaczy fenomen, że mimo starganych sił i lat podeszłych, Kraszewski na tułactwie jest o wiele płodniejszym i obfitszym pisarzem, od Kraszewskiego w kraju, który już obfitością i płodnością pisarską zdumiewał.

Gdyby Bogdan Bolesławita był innym pisarzem, można by o nim powiedzieć, że szybkością pióra Kraszewskiemu dorównał; gdyby o Bolesławicie nie wiadano kim jest, zdra-

dziłaby go ta niewyczerpana twórczość. Z Kraszewskim pod tym względem tylko sam Kraszewski mógł się zmierzyć.

Niedawno we Lwowie wydano częściowy zbiór powieści Kraszewskiego w 102 tomach, świeżo Kraszewski zobowiązał się napisać cykl powieści historycznych w 65 tomach i siedem tych powieści, stanowiących blisko część czwartą całego zbioru, już wyszło z druku!

A oprócz tych prac, które wychodzą w książkach, ileż ich ma każde niemal pismo czasowe.

Nie koniec na tem. Nie wszystko to co wychodzi z pod pióra Kraszewskiego, idzie zaraz pod prasę. Teka jego jest zawsze pełna, coraz pełniejsza, a są w niej rzeczy niebagatelne, nie zdawkowe, lecz owszem nieraz takie, które nakładców przestraszają swoim rozmiarem.

Wiedzieliśmy już dawniej, że w tej tece był całkowity przekład *Boskiej komedji* Dantego, że tam jest także obszerne, bliskie dokończenia dzieło *Historja cywilizacji w Polsce*, że i *Historję literatury polskiej* ma także Kraszewski gotową, potrzebującą tylko ostatecznego przyłożenia ręki, obecnie dowiadujemy się, że w tece jego znajduje się również prawie zupełnie wykończona *Gramatyka arabska* Volneya, oraz ogromne *Studja nad rozmowami Platona*, same przez się mogące zappełnić długie lata pracy autorskiej.

Do niniejszego wydania naszego szkicu, — gdyż życiorysem pracy naszej nazwać nie śmiemy, -- dodanym jest wykaz bibliograficzny i obliczenie, mogące dać dokładne pojęcie o tym ogromie. Tu powiemy tylko tyle, że udowodnionem zostało, iż w żadnej literaturze europejskiej nie było pisarza, któryby nie wyręczając się częściowo współpracownikami, tyle w długiem życiu napisał.

A w tym ogromie ileż to działów, z których każdy osobnej niemal specjalności wymaga, z których każdy mógłby swojemu twórcy osobną zapewnić sławę.

Odrzućmy wszystko i weźmy Kraszewskiego tylko jako poetę. Czy tak wielu znajdzie się w literaturze naszej takich, którzyby dorównali, nie mówiąc już o takich, którzyby prze-

wyższyli autora *Witoloraudy*? Choćbyśmy najsurowsi byli w sądzie, to jakkolwiek Kraszewskiego nie znajdziemy w nielicznej konstelacji najświetniejszych gwiazd naszej narodowej poezji, ujrzymy go zawsze w pierwszym szeregu tych, którzy są jej ozdobą i chlubą.

I znowu z odrzuceniem wszystkiego patrzymy tylko na powieściopisarza. Stutomowy zbiór lwowski to zaledwie część jego powieści, mniej pewno niż połowa, może dopiero część trzecia, ogół to biblioteka cała. Więc je trzeba na dwa działy podzielić, na powieści obyczajowe i historyczne, i dwa te działy będą niezawodnie równie obfite pod względem liczby i równie bogate pod względem wartości. A w obu tych działach, przyznają to niezawodnie nawet współzawodnicy w zawodzie, nawet ci pisarze, których niejedna powieść stać może wyżej od jakiegoś pojedynczo wziętego utworu naszego jubilata, w obu tych działach Kraszewski stracić się nie dał z naczelnego stanowiska, w obu przoduje, w obu jest najznakomitszym, jakkolwiek wartość pojedynczych prac jego może być bardzo nierówna. Kraszewski jako powieściopisarz obyczajowy najlepiej niezawodnie zna społeczeństwo. Nie ma u niego nigdy postaci, któreby urodziły się i żyły tylko w fantazji autora, postaci nie wziętych z życia ale utworzonych *ad hoc*, jakimi w tak znacznej części zaludnionym jest świat powieściowy tylu autorów; u niego działają ludzie żywi, ludzie prawdziwi, na których patrzymy, o których ocieramy się codziennie. A jako powieściopisarz historyczny Kraszewski niezawodnie na gruntowniejszych studjach dziejowych oparł ich budowę, niż tylu innych pisarzy, którzy odtwarzali w powieściach epoki historyczne tak jak je przedstawiali historycy z zawodu, podczas gdy on sam je badał i sam nad ich rozjaśnieniem pracował. I najszerszy niezawodnie objął swemi powieściami historycznemi horyzont. Od zarania dziejów narodu aż do ostatniej współczesnej prawie chwili, nie ma epoki, którejby nie zobrazował, w którejby nie czuł się jak u siebie, gdy zazwy-

ezaj powieściopisarze historyczni zamykają się w okresie jednej ze szczegółnem zamięłowaniem studjowanej epoki.

Zwróćmy się teraz do dramaturga. Liczbą prac mało który z autorów dramatycznych Kraszewskiemu dorówna, mniejsza jednak o liczbę — weźmy na uwagę jakość. Uodwodnionym jest prawie pewnikiem, że dobry powieściopisarz nie może być współcześnie dobrym dramaturgiem. Powieść i dramat wymagają dwóch odrębnych rodzajów twórczości. Pisarz powieści ma wszelką swobodę rozlewania się w szczegóły tysiączne i brania osobistego udziału w akcji powieściowej, wygłaszania swoich przekonań i indywidualnych poglądów. Siadając do napisania dramatu trzeba się nagle wyrzec tej swobody, trzeba mieć na oku to tylko, co żyje i działa, z indywidualnością swoją skryć się trzeba aż do samego rdzenia myśli przewodniej, którą ma wypowiedzieć dzieło. Na wszystko, na co tam wolno było patrzeć podmiotowo, tu przedmiotowo patrzeć trzeba, — a że człowiek jak ma jedno oczy ciała, tak ma jeden tylko wzrok ducha, więc nie dziw, że powieściopisarz z zawodu na polu dramatycznym czuje się jak nie w swoim żywiole, że dla niego inaczej światło się łamie i inne barwy przybierają przedmioty, niż przybierać rzeczywiście powinny. Prawda ta najwydatniej okazuje się na Korzeniowskim. Ogólną wadą wszystkich jego utworów dramatycznych jest powieściowość, był on powieściopisarzem z usposobienia, a dramaturgiem chciał być tylko.

Kraszewski zdaje się być pod tym względem wyjątkiem i to wyjątkiem nie dlatego, żeby na to od natury swego geniuszu otrzymał jakiś przywilej, ale że tego chciał. Nie urodził się on dobrym dramaturgiem, lecz się nim stał siłą woli. Pierwsze jego utwory dramatyczne noszą te familijne rysy dzieł scenicznych, których ojcami są powieściopisarze, w ostatnich Kraszewski jest dramaturgiem w całym znaczeniu, i dlatego gdy pierwsze nie utrzymały się na scenie, ostatnie żyją i żyć będą.

Wyjątek ten byłby łatwym do wytłómaczenia, gdyby jednocześnie powieść Kraszewskiego stała się opowiedzianym dramatem, bo swobodna forma powieści ma to do siebie, że się w niej zmieścić może dramat cały ze wszystkimi akcesorjami. Chcąc przerobić dramat na powieść potrzeba go tylko w odmienną nieco formie przepisać, chcąc z powieści utworzyć dramat, trzeba go stworzyć na nowo, a doświadczenie uczy, że to jest niemal trudniejsze zadanie, niż kompozycja dramatyczna bez powieściowego substratu. Otóż widzimy ze zdumieniem, że z Kraszewskim ten wypadek nie zaszedł. Zaczawszy być dramaturgiem odpowiadającym wymaganiom scenicznemu, nie zaczął pisać sztuk dramatycznych w powieściach. Powieści jego są powieściami, nie opowiadaniem komedji lub dramatów; jedna twórczość nie ucierpiała kosztem drugiej; w tem leży wyjątkowość, w tem niepospolitość zjawiska.

Jako historyk Kraszewski, gdyby nawet nie innego prócz dzieł historycznych nie pisał, jużby miał piękne i poważne imię w literaturze narodowej i jużby go liczono do najpłodniejszych i do znakomitych pisarzy. Nie mogąc wchodzić w przegląd szczegółowy prac jego historycznych ani ich klasyfikować lub szeregować, bo na to przedewszystkiem brak miejsca nam nie pozwala, zwrócimy tu tylko uwagę, na także w swym rodzaju szczególne zjawisko, że płodność autorska nie wyłącza bynajmniej w czcigodnym naszym jubilationie gruntowności i ścisłości badań, a każdy cokolwiek bliżej pracy literackiej świadomy, pojmie łatwo, jak trudno jest pisać wiele, jeżeli dla sprawdzenia każdego faktu, dla sprostowania niekiedy jednego wyrazu, wertować trzeba czasami znaczną liczbę dzieł, a nieraz całe biblioteki. Z drugiej strony historycznym autorem, pragnącym aby prace jego miały wartość naukową, być niepodobna, bez poświęcenia ogromnej ilości czasu na studia ogólne, na obznajmianie się z ogólnym ruchem literatury historycznej, z najświeższymi postępami i wynikami nauk pomocniczych. Jakim sposobem, przy tak olbrzymiej pracy w tylu innych kierunkach, Kraszewski i na

to czas znaleźć może, jest to już jego tajemnica. To pewna, że dopomagać mu w tem musi niepospolita pamięć i niezrównana bystrość umysłowa. Gdyby dla szybkości z jaką człowiek kombinuje i wysnuwa pojęcia jedne z drugich wymyślono jakąś miarę, jakiś termometr, jesteśmy pewni, że dla umysłu naszego jubilata przypadłby na tym termetrze stopień bez porównania wyższy od średniej miary tej szybkości, z jaką działa zwykle myśl ludzka.

Olbrzymiej pracy Kraszewskiego nad historją są świadectwem „dokumenta oryginalne, autentyczne, jak akta, djarjusze, pamiętniki, listy, które w wielkiej liczbie sprowadza z Krakowa, Warszawy, Lwowa, Poznania, Paryża itd., rękopisma zapieśniałe, często nieczytelne, poznaczone, uporządkowane, objaśnione własną jego ręką, po większej części jego ręką przepisane. Wierzyć się nie chce, — mówi pan S. Buszezyński (*Kłosy*, 1876, nr. 583), aby wszystko to wykonać mógł jeden człowiek, który już płodnością swoją na każdej innej drodze największe obudzał zdziwienie. Wierzyć się nie chce własnym oczom. Wobec stosów tej pracy, wobec tego umysłowego olbrzyma, najdumniejszy uczułby się upokorzonym, maluczkim“.

To też Kraszewski jako historyk zjednał sobie imię, które jest głośnem nietylko u nas, ale i zagranicą. W dziedzinie archeologji jest on jedną z powag europejskich. W r. 1874 wezwany do Bolonji na zjazd archeologów zapoznał się tam bliżej ze wszystkimi w tej gałęzi uczonymi, a wkrótce potem, już jako członek czynny krakowskiej Akademji umiejętności i jej reprezentant, udał się na kongres archeologiczny, odbywany pod opieką króla szwedzkiego, przyjmującego uczonych ze wspianiałą gościnnością. Opis tego kongresu i wielce ciekawych rozpraw, wydał Kraszewski w języku francuskim w Paryżu.

Nie jest to jedyna praca jaką ogłosił w języku obcym. Wiadomo, że był stałym sprawozdawcą z ruchu artystycznego i naukowego w Niemczech do jednego z najpoważniejszych



przeglądów francuskich. Pisywał także innego rodzaju korespondencje do dzienników zagranicznych.

Podróżopisarzem we właściwym znaczeniu tego wyrazu Kraszewski nie jest. Podróże jego są to studia historyczne i estetyczne. Na gonienie za wrażeniami i przygodami, pracownik taki jak Kraszewski w przejazdach przez obce kraje nie mógł mieć czasu ani chęci. Opisywał piękności przyrody, skarby sztuki i zabytki dziejowe, jakie widział, ztąd jego dzieła podróżnicze dla poważniejszych czytelników mają urok niewysłowiony, lekkich i za efektami goniących nużyć za to muszą i znudzić mogą. Estetykiem się w nich okazuje Kraszewski i znawcą sztuki pierwszorzędnym, i w tym też zakresie zdanie jego ma niezaprzeczenie europejską powagę.

Nakoniec wspomnieć nam wypada o jego zawodzie dziennikarskim. Nie mówimy tego bynajmniej, ażeby błysnąć zdaniem oryginalnem, ale jako ostateczny wniosek z bliższego przejrzenia półwiekowej działalności czcigodnego jubilata ośmielamy się wypowiedzieć, że będąc tem wszystkiem, czem jest w literaturze i nauce, Kraszewski jest *par excellence* dziennikarzem. Dziennik, to droga, którą najchętniej i którą najczęściej do ogółu przemawia, bo czuje, że to droga najskuteczniejsza. Od pierwszej prawie chwili swego zawodu, zaraz po wydaniu pierwszych powieści Pasternaka, zwrócił się do dziennikarstwa i zaczął pisywać do *Lygodnika Petersburskiego*. Plan założenia własnego pisma powziął wkrótce, a założywszy je trwał przy niem uporczywie i wytrwale, nawet ze zubożeniem publiczności i stratami materialnymi się szamocząc. Żadnego zaproszenia do współpracownictwa w dziennikach nie odrzucał. *Gazecie Polskiej* oddał się z zamiłowaniem namiętnem, *Przeglądem europejskim* chciał ją uzupełniać i zaokrąglać. Na obczyźnie nawet nie mógł się obyć bez dziennika. Po próbie pisemka na małą skalę p. n. *Omnibus*, nastąpił *Lydzień*, redagowany *con amore*, pomimo, że z pewnością nie przynosił materialnych korzyści. Jednocześnie współpracował Kraszewski do tyłu pism, że mało by się znalazło takich, którychby pracą swoją nie zaszczycił. Są

działy dziennikarskie, jak dziś nam się wydaje takie, bez których dziennikarstwo istniećby nie mogło, które wynikają niejako z natury prasy periodycznej. Tych działów przecież nie było niegdyś w dziennikach naszych, Kraszewski je pierwszy u nas wprowadził. Takim działem są naprzykład korespondencje literacko-artystyczne, przeglądy ruchu umysłowego zagranicą itp. Nikt tego w dziennikach polskich nie pisywał przed Kraszewskim, który do dzisiaj dział ten w tyłu pismach najobficiej zasila.

Dziennikarstwo polskie, jakie się wyrobić mogło w krępujących więzach cenzury, nie mogło, jak już powiedzieliśmy, być dziennikarstwem politycznem, to też Kraszewski aż do roku 1862 pracujący wyłącznie tam, gdzie politykować nie było wolno, najmuńiej niezawodnie jest politykiem z zawodu. Następnie zabierał głos i w tym kierunku, nie był to jednakże głos męża stanu, mającego ułożony system i pragnącego konsekwentnie ten system przeprowadzić. Jedynym systemem politycznym naszego jubilita jest miłość ojczyzny, pragnienie jęj dobra, tego zatem co dla nięj za pożyteczne w danęj chwili uważa gotów jest bronić, za tem przemawia, to sobie obiera za godło. Systematyczni, konsekwentni politycy mogą mu z tego powodu wytykać niekiedy sprzeczności lub pomyłki, kraj widzi w nim zawsze syna, który mu wiernie i wytrwale, całą swoją siłą i całą swą wartością służy.

Na zakończenie tego krótkiego zarysu działalności literackiej Kraszewskiego, godzi się tu przytoczyć ustęp z broszury p. n. *Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego* napisanej przez znakomitego naszego bibliografa dra Estreichera:

„Ogrom produkeji Kraszewskiego jest zaprawdę zadziwiający i nie do uwierzenia. Nie ma on w dzisiejszėj europejskiej literaturze równego sobie pod tym względem, może iść o lepsze z poprzednikami swymi jak n. p. z Dumasem ojcem, bo choć ten na liczbę więcj dostarczał, miał jednakże kilkunastu współpracowników, którym tylko firmy swojej użyczał.

„Obfitość ta dała pohop korespondentowi do jednego z pism lwowskich do narzekania na srogich nakładców, eksploatujących pióro Kraszewskiego, zmuszonego dla zarobku pisać z pośpiechem i tworzyć na prędce, z ujmą i uszczerbkiem talentu. Zabawne to i niesłuszne twierdzenie. Ani Kraszewskiego stosunki materyalne są tego rodzaju, iżby musiał tak, tyle i w ten sposób dla zarobku pracować, ani też usposobienie i charakter jego są takie, iżby się dał skaptować lada komu. Píše on szybko, pisze wiele, i w wielu na raz kierunkach, lecz nie z potrzeby, nie z konieczności. To już natura jego taka, to nałóg, to nawyknięcie. Roboty on swojej nie ceni oddaje nieraz za lada co, nie troszcząc się co za to weźmie, byleby w świat poszła, a jeżeli daje na cel szlachetny, lub osobie którą ceni, to pracę oddaje za darmo. To co ma, wystarczy mu na utrzymanie tak skromne, do jakiego nawykł, a o gromadzeniu majątku ze sprzedaży pism swoich nie myślał nigdy. Píše, bo pisać chce, pisze wiele, bo to jest życiem jego — gdyby raz powstrzymał pióro — umarłby....

„Ogrom produkcji jego jest główną zasługą jego. Piórem swoim rozsypał w świat więcej niż pół miliona egzemplarzy dzieł, a to między miliony czytelników i między kilka pokoleń. Nie jest on zwyczajnym fabrykantem piórowym, wyrobnikiem na zimno. Co napisze, to żyje; bo pisze, aby żyło; ma serce i patrzy w serce, rozgrzany uczucia ciepłem, ogrzewa ciepłem.

„Nie uprzedzenie to moje. Popiera mnie znakomity poeta, mąż wielkiego serca Edmund Wasilewski, który jeszcze lat temu czterdzieści powiedział o Kraszewskim, iż „z każdej rzeczy, której się dotknął, wydobył jęj ducha, oprawił w atramentowe ciało i wykopywał tak dokładnie, jakby to była jaka kopja urzędowa, tylko że po niej powiał poezją, powłókł kolorytem wdzięku i życia“.

„Dzisiaj powiedziałby on jeszcze goręcej. Niesłychane bogactwo pomysłów Kraszewskiego tem więcej zdumiewa, iż pracuje on we wszystkich gałęziach literatury, i wszędzie

coś nowego wydobyć potrafi. Prawda, że cierpi na tem ścisłość i gruntowność, ale zyskuje dawanie we wszystkim inicjatywy, torowanie drogi mólom specjalistom. To także zasługa niepospolita. Znam ludzi wykształconych, a nawet uczonych literatów, którzy wzruszają ramionami na wzmiankę o Kraszewskim. Dla nich on się już wypisał, powieści jego są pobieżnie tworzone i bodaj nawet mierniej wartości. Są to zazwyczaj uczeni, o których sam Kraszewski kiedyś napisał:

Pewien uczony,  
Bardzo wsławiony,  
Pokazywał mi szufladę,  
Patrz: co ja w te papiery  
Przez lat trzydzieści cztery,  
Rozumu, nauki kładę.

„Taki uczony z rozumem w szufladzie, który raz lub dwa razy w życiu zdobył się choćby na klasycznie dobre dzieło, a potem całe życie syt chwały wypoczywa, nie może pojąć, iż nie będąc ciężko uczonym i nie pracując lat dwadzieścia nad jednym pomnikiem literackim, można jednakże zjednać sobie literacką pracę miłość i poważanie u współziomków. Zdarzyło mi się słyszeć lekczewanie i z ust literatów, którzy życie swe przebaraszkowali na wesołych wierszykach lub na ulotnych broszurkach. Na zdanie takich ani się oglądać. Są inni oceniacze sumienni i życzliwi, którzy jednakże czego innego domagają się, aniżeli autor zamierzył. Zaczny Kraszewski dopomina się, aby najnowsze historyczne powieści więcej miały pokostu powieściowego niż dziejowego, gdy autor ujął za pióro, nie w tym celu, aby zużyć historję dla powieści, lecz aby powieść zużytkować dla historji, to jest: uwydatnić historję w powieści tak, jak ją uwydatnił Niemcewicz w pieśniach historycznych.

„Inni działalność Kraszewskiego upatrują tylko w powieści — i to bardzo życzliwi. Widziałem projekt medalu jubileuszowego z napisem w otoku: powieściopisarzowi. Zwróciłem uwagę na niestósowność tego napisu. Jeżeli-

byśmy nie mieli ani jednej powieści Kraszewskiego, jeszcze by kraj podziwiał bogactwo jego myśli i obfitość pracy. Więcej niż pięćdziesiąt dzieł a więcej niż sto tomów, mających związek z dziejami i studjami literackiej natury, a nie nie przypominających powieściopisarza, wystarczyłoby do zapewnienia mu rozgłosu, chociażby ani jednej powieści nie napisał.

„Są także niechętni, którzy pamiętają obrachunki politycznego sumienia. Niechęci z tego źródła wyrosłe winne rychło przemijać, i rychło przeminęły w sercach uczciwych przeciwników.

„W obec jubileuszu gasną urazy osobiste, gasi je zasługa niezaprzeczalna. Że w takim ogromie prac są słabsze, mniej udatne, nie wystudyowane należycie, nie dziwić się temu. Nie wszystko może być jednej miary, jednego odlewu, jednego natchnienia. To co nie dopisało, ginie w świetnym orszaku rzeczy udatnych.

„W roku jubileuszowym liczymy to tylko, i cenimy to tylko, co się powiodło — co z serca wyrosło. Mąż liczy lat 66 wieku, spracowany i chorobą nękany, mógłby spocząć i proces ducha twórczego młodszym pozostawić. Tymczasem ze wzrostem lat rośnie ruchliwość umysłu jego, tak jakby liczył się z resztą lat życia. W ciągu czterech lat ostatnich wydał 59 prac ogarniających przeszło 90 tomów, powiększonych przynajmniej 10 tomami korespondencji do pism czasowych, co przedstawia nam za lata ostatnie cztery i miesiące trzy r. b. cyfrę około 102 tomów, dostarczonych przez 51 miesięcy, to jest po dwa tomy na miesiąc. Mniemam, że biegły kaligraf nie więcej by w tym czasie przepisać zdołał, gdy autor każde dzieło obmyślał mniej lub więcej kunsztownie, ożywiał nowe postacie, sam wszystko pisał, nie raz powtórnie przepisywał. Szybkość ta istotnie przechodzi wszelkie pojęcie. Ci tylko lekceważą to, którzy nie pracowali na serjo, więc też o takiej pracy nawet wyobrażenia nie mają. Zresztą dla ślimaków bieg zajęcia jest upokarzający,

chcieliby, aby tak jak w bajce zasnął w połowie drogi — a wtedyby dopiero go prześcigali.

„Wzruszajcie ramionami maluczey i niedorośli, on zawsze was przerastać będzie. Choć bowiem niezawsze dopisała fantazja, choć niezawsze zdrowie skolatane szło w parze z umysłem niestrudzonym, owoc jednakże pracy umysłu jego jest zawsze zdrowy, posilny, pokrzepiający.

„Żaden też polski prozaik nie zyskał tyle rozgłosu za granicą, co Kraszewski. Dowodem tego liczne przekłady na języki obce, a mianowicie: niemiecki, rosyjski, czeski, francuzki, włoski, holenderski i słowacki, razem 54 tłumaczeń na siedem języków.

„Zaprzeczyć się nie da, że tym sposobem Kraszewski literaturze nadobnej polskiej utorował miejsce we wspólnem ognisku literatury europejskiej. Większa jeszcze zasługa jego między nami. Ci go czytują, którzy do jego czasów nie czytali polskich książek, wierząc w przewagę literatury niemieckiej i francuzkiej tak dalece, że przez tę wiarę (zresztą poniekąd słuszną) pogardzali własnem piśmiennictwem. Wiara w obczyznę, wytwarzała niewiarę w wartość narodowej literatury, mianowicie tak zwaną nadobną.

„Młode pokolenie wyzwalając się z pod uroku cudzoziemczyzny bądź modnej, bądź szkolnej, bądź serwilistycznej, ulegało wpływowi pism niewyczerpanego pisarza i rozmiłowywało się w ojczystym języku. Ci co pisywali za młodu wiersze niemieckie i dramata francuzkie, widząc że i między swoimi można doznać poważania, zwracali się do swojej szczyzny. Zasługa to głównie Kraszewskiego. On budził ruch, za ruchem pośpieszyli drudzy. Z tego to choćby jednego względu, jakiegokolwiek bądź mogłyby być różnice zapatrywań się religijnych lub politycznych między nim a czytelnikiem, zasługuje na szacunek, tem więcej, że ani mu zaprzeczyć można dobrej wiary, ani zaprzeczyć pragnień uczciwych i dążeń szlachetnych.

„Sercem on do serc przemawia, gorącością wiary pokrzepia — i w zwątpienia chwili wypisuje: *Nil desperandum*. To jest zagadka jego popularności.“

W innéj także z powodu jubileuszu Kraszewskiego ogłoszonej pracy, szanowny dr. Estreicher tak charakteryzuje zasługi dzisiejszego jubilata:

„Pracował i rozbudzał działalność literacką w kraju, we wszelkich kierunkach. Do wszystkich ważniejszych pism czasowych pisując jednocześnie, zwracał uwagę troskliwą na wszelkie objawy w dziedzinie sztuki i literatury. Młodych przygarniał i zachęcał, starszym oddawał cześć zasłużoną. Na Litwie wydaniem *Atheneum*, obudził niezwykłą ruchliwość między obywatelstwem, które zachęcił do studjów nad własnym krajem. Jednocześnie pisał filozofję i o dziejach Litwy, rzucał kilka powieści na raz w salony, komedję na scenę i wznawiał skarby literackie XVI i XVII stulecia. Osobliwy ustrój umysłu jego niezdolen jest zajmować się jednym przedmiotem. Jednocześnie rozpoczyna kilka najróżnorodniejszych prac i jednocześnie je kończy. Umorzywszy się nad powieścią, przechodzi do pamiętników, te przerywając wypoczywa, układając korespondencję. Nawał nawiązanych prac nie mąci myśli jego, owszem, swobodniejszą ją czyni. Ciasnota byłaby myśli jego grobem. Myśli tej potrzeba swobody, ruchu, odświeżania się przemianami. Nie zna ona fizycznego wypoczynku, bo jój wypoczynkiem jest zmiana rodzaju zajęcia umysłowego. Różnostronność zajęć tych, jeżeli przeszkadza gruntowności opracowania przedmiotu, to z drugiej strony podnosi różnorodność zasług zacnego pracownika.

„Zrozumie to i oceni społeczność nasza, gdy go kiedykolwiek zabraknie pomiędzy nami. Rozumieją to dzisiaj ci, którzy stoją jako zimni widzowie po za granicami rozognionej namiętności i po nad wyniosłością zimnej rachuby, okrytej pozorami dobrą publicznego.“

To też jubileusz Kraszewskiego znalazł echo w całym kraju, a tysiączne sposoby, jakimi uczcić go zamierzono jego półwiekową pracę, trudno byłoby dokładnie wyliczyć.

Wymieniamy tylko ważniejsze.

1. Sejm galicyjski przesłał Kraszewskiemu d. 14 października 1878 r. adres następujący: „Posłowie zgromadzeni, przesyłają z powodu Twego pięćdziesięcio-letniego jubileuszu piśmienniczej działalności, adres uznania, czci i podzięk za niespożyte zasługi, złożone około języka i literatury krajowej“. Adres przez wszystkich posłów podpisany a nawet przez frakcję rusińską.

2. Obchód jubileuszowy ma się odbyć w Krakowie. Komitet krakowski, pod kierunkiem Akademji umiejętności, ma ofiarować jubilatowi w imieniu miasta srebrny wieniec z wypisanymi na liściach tytułami dzieł znakomitszych. Ażeby jak największa liczba osób mogła wziąć udział w składce tak na wieniec jako i na podjęcie jubilata w lipcu 1879 r. w salach Sukiennic, które na ten czas mają być wykończone, komitet uchwalił że najwyższa składka jaka będzie przyjmowaną ma wynosić 1 złr.

3. Nakładca warszawski J. Unger wydaje pod kierunkiem komitetu na korzyść jubilata, „Wybór“ jego dzieł, na który zapisało się już przeszło 9.000 prenumeratorów, i nie ma wątpliwości, że cała edycja 12.000 egzemplarzy wyczerpana zostanie — najmniej jednak stosunkowo zaprenumerowano w Galicji, chociaż wydanie niezwykle taniością się odznacza. Według sprawozdania komitetu zajmującego się tem wydawnictwem, do d. 1 września 1878 r. ogólny fundusz czysty już w tym dniu otrzymany wynosił 10.000 rsr., które ulokowano na procencie na rzecz jubilata.

4. Inna firma nakładowa w Warszawie, Gebethnera i Wolffa, wydaje na obchód jubileuszowy *Starą baśń* w ilustrowanej przez Andriollego edycji.

5. Artyści z całego obszaru Polski uczczą jubilata wydaniem zbiorowego, poświęconego mu Albumu, do którego z inicyjatywy T. Maleszewskiego, każdy szkic jeden poświęca.

6. Mieczysław hr. Miączyński wydaje Album muzyczne.

7. Lwów wybił medal złoty z popiersiem jubilata z napisem: „Za pół wieku i pracy i zasług wdzięczni ziomkowie“.



8. Towarzystwo pedagogiczne ma zamiar założyć w Stanisławowie bursę dla niezamożnej młodzieży pod imieniem Kraszewskiego.

9. Obywatelstwo żytomierskie poświęca uczczeniu swego niegdyś współobywatela Album widoków Żytomierza w oprawie snycerza miejscowego z malowidłem na porcelanie Krystyny Rusinowskiej.

10. Komitet polskiej emigracji w Dreźnie pod przewodnictwem p. Konopackiego, zajął się odbiciem medalu pamiątkowego.

11. Stanisław Wegner w Poznaniu ogłasza *Złote myśli* z pism jubilata wyjęte.

12. Komitet uczącej się młodzieży lwowskiej wydaje *Album* złożone z prac własnych, oraz kolegów kształcących się w innych miastach.

13. Adam Pług, redaktor *Kłosoń* w Warszawie, z dobranyim komitetem literatów, zajmuje się wydaniem książki jubileuszowej, w której znajdować się będą same tylko artykuły do życia Kraszewskiego i jego działalności się odnoszące.

14. Takąż książkę, mającą obejmować te szczegóły, które ze względów cenzuralnych w warszawskiej pomieszczone być nie mogą, zapowiedział komitet literatów zawiązany w tym celu we Lwowie.

15. Artysta Konopacki z okolic Łucka, wykonał szkice Łucka, Gródna, Omelna, cudowną Bogarodzieję co gród zamkowy Witoldowy osłania, i tworzy z tego prześliczne Album, które oprawne w srebro ofiarowanem będzie jubilatowi.

16. Wydawca *Biesiady literackiej* w Warszawie, dodał jako premjum jubileuszowe do swego pisma drzeworyt wielkiego formatu, rysunku Tegazzeego według akwarelli Rodziewicza, przedstawiający Pracownię Kraszewskiego w Dreźnie.

17. Wołyńnianki haftują dywany, mające pokryć pracownię w Dreźnie.

18. Obywatelstwo płockie składa się na złote pióro.

19. Mieszkańcy Mińska ofiarują jubilatowi kałamarz srebrny, wyrobiony w pracowni warszawskiej.

20. Mieszkańcy Kalisza składają czarę srebrną i kosz starego wina.

21. Mieszkańcy Garwolina ofiarują jubilatowi puchar krajowego wyrobu z portretem.

22. Przemysłowcy polscy w Berlinie urządzają przedstawienie amatorskie na cześć Kraszewskiego.

23. Przemysłowcy polscy w Dreźnie złożyli już jubilatowi przycisk do papierów z wizerunkiem Chrystusa Pana na krzyżu.

24. Kolonja polska w Kalifornji, która także już ofiarowała jubilatowi laskę oprawną w złoto rodzime, adresem weźmie udział w obchodzie.

25. Na gmachu szkolnym w Białej ma być wmurowaną tablica pamiątkowa.

26. Filip Löbenstein przetłómaczył na niemieckie i wydał w Lipsku 1878 r. dzieło „Morituri“ i opatrzył stósoną przedmową z dedykacją autorowi: „Poecie weteranowi, chlubie polaków, J. I. Kraszewskiemu, w jubileusz pięćdziesięcioletniej literackiej działalności, ofiaruje przekład jednego z genjalnych dzieł“.

27. W Warszawie powstał projekt nazwać nowo otworzoną ulicę za pałacem dawniej Brühlowskim ulicą J. I. Kraszewskiego.

28. Kobyliński Julian wł. dóbr Brówka w gub. Wołyńskiej zamówił w Moskwie puchar srebrny z napisem: „Od szlaku czarnego“. Puchar ten zamierza wręczyć osobiście.

29. Jan Mrówka napisał i wydał broszurę w Warszawie dla ludu p. n. Kto jest Kraszewski i co zrobił?

30. Zecerzy warszawscy powzięli projekt wykonania portretu z czcionek (w kształcie punktów) i odbicia sposobem drukarskim. PP. Sikorski i Gracjan Unger, właściciele drukarni, myśl tę poparli i pierwszy przyjął na siebie koszt odbicia, drugi zaś w swojej giserni ma odlać do tego

potrzebne czcionki. Trudne i niesłychanie mozolne zadanie będzie najlepszym dowodem postępu typografów warszawskich.

31. W Pradze czeskiej zawiązał się Komitet z członków Towarzystwa Akademickiego i Literackiego „Slavia“, celem uczczenia jubileuszu Kraszewskiego. Uroczystość ta odbyła się z wielką wspaniałością w „Zofińskim Ostrowiu“, gdzie się znaczniejsze czeskie koncerty i bale urządzają.

32. W Mławie również jedna z ulic ma być nazwana ulicą jubilata.

33. Młodzież puławska postanowiła wydać własnym kosztem w tłumaczeniu dziełko: „Podręcznik gospodarstwa miejskiego“ Krafta, pieniądze ze sprzedaży przeznaczyć na wydawnictwo w następnym roku podobnego dziełka i tak wydawać rok rocznie. Wydawnictwo to ofiarowane będzie jubilatowi. Pierwsza książka Krafta ma wyjść w Lipsku 1879 roku.

34. B. Wolff księgarz i wydawca w Petersburgu ofiarował z powodu 50-letniego jubileuszu „Zbiór korespondencji (autografów) jednej z najznacześniejszych rodzin polskich“. Zbiór ten obejmować może przeszło na 20 tomów druku. Jubilat dar ten przyjął i publicznem ogłoszeniem ofiarodawcy podziękował, z zapewnieniem, że z daru tego zrobi odpowiedni użytek.

35. V. Szpangel znany tłumacz dzieł Kraszewskiego na język czeski na uczczenie 50-letniego jubileuszu przełożył „Chatę za Wsią“ w 3 tomach i przygotował do druku. Powieść ta wyjdzie w „Wyborze pism jubileuszowych“ w Pradze czeskiej.

36. F. Tymolski muzyk kompozytor wydał na cześć jubileuszu pięć kompozycji nowych osnutych na tle powieści jubilata a mianowicie: 1. Bolesławita (polonez), 2. Serce i ręka (mazur), 3. Latarnia czarnoksiężska (kadryl), 4. Serafina, (polka francuzka), 5. Dziwadła (walec).

37. Kłosa, pismo tygodniowe illustrowane w Warszawie przygotowuje jako bezpłatne premjum dla swych prenumerato-

rów, portret jubilata w otoczeniu wybitniejszych postaci i scen z najcenniejszych jego utworów, podług rysunku J. Kossaka.

38. Tygodnik powszechny w Warszawie, również przygotowuje dla swych prenumeratorów portret jubilata ozdobiony odpowiedniami godłami.

39. Bronisław Grabowski z pod Jasnej Góry, ułożył i wydał na cześć jubileuszu Kalendarz obrazkowy na rok 1879 pod tyt. „Pamiętka z Częstochowy“, w którym mieści się życiorys i portret jubilata.

40. Autor dzieła „Wspomnienia od roku 1848 i 1849“, które wydał P. K. Żupański w Poznaniu 1878 roku, przypisał takowe J. I. Kraszewskiemu na cześć jubileuszu 50-letniej niezmordowanej pracy. (Dzieło to poprzednio drukowane było w felietonie „Czasu“).

41. Izraelitki w Sieradzu w Królestwie Polskiem ofiarują wielki dywan własnej krzyżowej roboty ze stósownemi emblematami i odpowiedniami napisami.

42. Rubinstein i Feinroth litografowie w Sieradzu przygotowują podarunek. Według jednej korespondencji ma to być portret jubilata w wielkim formacie rysowany piórkiem w ten sposób, że linje rysunku stanowić będą życiorys J. I. Kraszewskiego według książeczki p. T. J. Roli, pisany tak drobno, że można go będzie odczytać jedynie przy pomocy lupy. Możliwa ta praca wykonana zostanie tylko w jednym egzemplarzu i ma być jubilatowi przez osobną deputację doręczoną.

43. Nowoje Wremja, dziennik petersburski podaje list profesora uniwersytetu petersburskiego Mikołaja Berga wzywający inteligencję rossyjską, aby w zbliżającym się obchodzie jubileuszowym dla J. I. Kraszewskiego, wzięła gorący udział. Redakcja pisma jakkolwiek żywiłowi polskiemu nie sprzyjająca, zachęca od siebie i podnosi z gorącym uznaniem zasługi jubilata, wzywa ze swjej strony inteligencję rossyjską do współdziału, a za głosem tego organu większa część rossyjskich dzienników popiera projekt i proponuje, aby wysłać deputację z pierwszych reprezentantów inteligencji zło-

żoną w czasie i na miejsce gdzie się uroczystość jubileuszowa odbywać będzie.

Nim rok 1879, rok jubileuszowy się rozpocznie, lista powyższa przedłuży się niezawodnie o wiele jeszcze oznak czci i uwielbienia.

Będzie ona wymownem świadectwem dla naszego kraju, że umiemy uczcić własne proroki.

KONIEC.



+



# SPIS CHRONOLOGICZNY PISM J. I. KRASZEWSKIEGO

z lat 1829—1879.

ułożony przez A. NOWOLECKIEGO.



*Uwaga.* Pierwotnym naszym zamiarem było objąć niniejszym spisem wszystko, cokolwiek Kraszewski czy to oddzielnie, czy w pismach czasowych lub dziełach zbiorowych drukował, gdy jednak wykonanie tego zamiaru okazało się niemożliwym z powodu trudności wynalezienia roczników pism czasowych, zmuszeni jesteśmy poprzestać na najdokładniejszym, o ile podobna, spisie prac oddzielnie wydanych, z wyliczeniem następnych wydań i przekładów na obce języki, z prac zaś umieszczanych w pismach czasowych i zbiorowych wymieniamy tylko te, które w oddzielnych wydaniach wyszły z druku, o których wiadomość powziąć mogliśmy.

Spisem niniejszym, zwyczajem w biblijografji przyjętym, objęte są także pisma i dzieła, redagowane przez Kraszewskiego, jak również pamiętniki, materiały historyczne i t. p. przez niego opracowane i podane do druku.

Obliczanie ilości prac szanownego jubilata staraliśmy się uczynić, o ile było można, najdokładniejszem. Zachodziła tu

trudność głównie co do dzieł i pism wychodzących pod jego redakcją, oraz wspomnianych powyżej materiałów historycznych, pamiętników i t. d. Tutaj staraliśmy się, gdzie to było możebnem oddzielić pracę własną redaktora i wydawcy, od pracy dostarczanej przez współpracowników lub pierwotnych autorów, tam tylko zaliczając ją samemu J. I. Kraszewskiemu, gdzie to się wydawało słusznem ze względów, że materiał gotowy musiał szczegółowo opracowywać, przerabiać, przepisywać z autografu i t. d. Zapisaliśmy wreszcie do tego spisu rękopisma niedrukowane, o których mogliśmy mieć wiadomość.

Nie przypuszczamy bynajmniej, ażeby spis niniejszy był zupełnie dokładnym. Znajdzie się w niem niejedno opuszczenie, które bibliografowie z zawodu za nas uzupełnią, a nie wątpimy, że czcigodny jubilat, nim praca nasza wyjdzie z druku, niejedno jeszcze dzieło ogłosi, gdyż niezrównanej jego twórczości pióro, spisującego jej objawy, nigdy wydażyć nie zdoła.

1829.

tom. str.

*Gramatyka historyczno-porównawcza języków słowiańskich.*

Praca ta o ile wiemy zaczęta w 1829 r., wówczas autor liczył lat 18, a przez lat 8 tą pracą był zajęty. W 1837 r. Glücksberg w Wilnie prospektem ogłosił prenumeratę, która nie dopisała, zaniechał więc wydawnictwa. Praca ta została w rękopiśmie zatracona, jak nas autor zawiadamia.

*Historja języka polskiego, rozprawa konkursowa.*

Napisana w celu otrzymania katedry w uniwersytecie kijowskim, została zatracona w rękopiśmie, jak nas autor zawiadamia.

*Kilka obrazów towarzyskich. Wilno . . . . . I*

Tytuł niewiadomy i sam autor nie pamięta, o ile sobie przypomnieć możemy datę wydania 1829 r. około 100 str druku, praca ta ma być najpierwszą. Wyszła ona z druku u Zymmeta Manesa i Romma.

*Życie Cycerona, z Plutarcha.*

Praca ta nie wyszła z druku. Podobno już z końcem 1828 r. była wykończona. Rękopism zatracony.

1830.

*Kotlety, powieść prawdziwa Kleofasa Fakunda Pasternaka, umieszczona w nrze 33 z d. 27 grudnia peryodycznego pisemka pod tytułem „Bałamut Petersburgski“, wychodzącego w Petersburgu.*

Jest to druga prawdopodobnie praca drukiem ogłoszona. Obejmuje 14 stron książkowego druku. W korespondencji redakcyjnej „Bałamuta“, znajdujemy następną wzmiankę:

„Bałamut nie może obojętnie przyjąć przyjaznych oświadczeń pana Pasternaka i cieszy się z téj nowéj znajomości zawięzującej się z Kotletów. Jeżeli bałamutne wieczory samego Bałamuta pozwolą na uskubnięcie od nich części czasu, tę częśćkę chętnie obróci na napisanie artykułu, który przyniesie w dani panu Pasternakowi, a tymczasem zachowa wzajemny afekt braterstwa i przyjaźń. Wydawca“. Bałamut wychodził od 30 maja 1830 r.

### 1831.

*Pan Walery*, powieść z XIX wieku. Wilno. Cena 5 złp. I 268

Napisana i do druku podana została przed końcem 1830 r.

*Historya Sokalskiego organisty*. Powiastka ogłoszona pod pseudonymem Kleofasa Fakunda Pasternaka.

Umieszczona w Noworoczniku literackim, wydawanym w Wilnie przez H. Klimaszewskiego 1831 r. Musimy tu zrobić uwagę prostującą, a mianowicie data wydania Noworocznika, jest 1831 r., lecz tom ten wyszedł jeszcze przed końcem listopada 1830 r.

*Wieczór, czyli Przypadki peruki*, przez autora *Kilku przypadków towarzyskich*.

Umieszczona w Noworoczniku z 1831 r. Patrz: „Historya Sokalskiego organisty“.

### 1832.

*Słownik polsko-rosyjsko-francuski*, w 2 tomach. Wilno.

Wydawcą miał być Teofil Glücksberg. Ogłosił on w tym celu prospekt i prenumeratę, wydawnictwa jednakże zaniechał i niedokończone zostało w rękopiśmie dzieło, które autora kilka lat pracy kosztowało. Czcigodny jubilat zawiadamia nas, że Słownik ten został wydany później i dokończony przez kogo innego. Będzie to niezawodnie „Słownik polsko-rosyjsko-francuski“ w 3 tomach, ułożony na wzór Lindego, oraz słowników akademii francuskiej i rosyjskiej, podług najpóźniejszych wydań, pomnożony wyrazami technicznymi różnych gałęzi nauk i kunsztów przez towarzystwo kilku uczonych“, wydany w 3 tomach nakładem Glücksberga w r. 1840—1858, o innym bowiem słowniku tego zakresu nie wiemy.

*Wielki świat małego miasteczka*. Powiastka pod pseudonymem Kleofasa Fakunda Pasternaka.

Wilno. Cena 9 złp. . . . . 2 425

Uwaga: Powieść ta, jak i „Pan Walery“, napisana była w 1830 r. W drugiej połowie tegoż roku wydanie zapowiedzianem zostało. Tom I ma datę aprobaty 1832, tom II zaś 1830 r. Zapewne zaszła tu pomyłka w druku i prawdopodobnie oba tomy



oddane zostały cenzurze 1830, a wydane dopiero 1832 r., albo też tom I winien mieć aprobatę 1830, a tom II 1832 r. kiedy przedłożony został cenzurze wileńskiej. Twierdzenie to popieramy dowodem, że Kraszewski w pierwszej lub drugiej połowie 1830 r. zapowiedział wydanie „Kilku obrazów towarzyskich“ w 3 tomach, „Pana Walerego“ i „Wielki świat małego miasteczka“.

### 1833.

- Dom biały*, powieść Pawła Kocka, przekład z francuskiego. Wilno. Cena 15 złp. . . . . 5 973  
 O ile wiemy tłómaczenie to nie jest pióra J. I. Kraszewskiego, który tylko ze względu na pewne stosunki w tym jedynym wypadku pracy nieswojej, użył swego nazwiska.
- Kościół Św.-Michański w Wilnie*, obraz historyczny z pierwszej połowy XVII w. Wilno. Cena 10 złp. 2 333
- Pan Karol*, powieść fantastyczna. Wilno. 6 złp. 20 gr. 2 205  
 Wydanie drugie, poprawne, w 2 tomach, 1840 r. Wilno.
- Rok ostatni panowania Zygmunta III*, obraz historyczny. Wilno. Cena 10 złp. . . . . 2 298

### 1834.

- Cztery wesela*, szkic fantastyczny, z dodatkiem improwizacyi fantastycznej *Było nas dwoje*, z 3ma rycinami. Wilno. Cena 18 złp. Wydanie 2 Wilno. 1841 . . 2 326
- Improwizacye do moich przyjaciół*. Książeczka do zapalania fajek. Wilno. Cena 2 złp. . . . . I 91  
 Wydanie drugie, Wilno 1844 roku. Wyd. 3 Lwów 1875 Zbiór pow.

### 1835.

- Ładna młynarka*, powieść z pamiętników doktora i *Raj i piekło*, umieszczone w Noworoczniku wileńskim. Cena 2 złp. . . . . I 53  
 Powieść pierwsza drukowana była później w „Gabinecie powieści i romansów“, wydawanym przez F. S. Dmóchowskiego w 1835 r. w Warszawie.
- Raj i piekło*. Wilno. Cena 1 złp. . . . . I 24  
 Odbitka z Noworocznika wileńskiego 1835 r.

### 1837.

- Dwa a dwa cztery*, czyli *Piekarz i jego rodzina*. Wilno. Cena 4 złp. 20 gr. . . . . I 211
- Majster Bartłomiej*, powieść fantastyczna. Wilno. Cena 2 złp. 20 gr. . . . . I 140

1838.

- Poezye. Wilno. Cena 15 złp.* . . . . . 2 468  
 Wydanie drugie, poprawne i pomnożone w 2 tomach. Warszawa 1843 r.
- Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne. Tom I. Wilno. Cena 8 złp.* . . . . . I 214  
 Jedna z powiastek „Maciek i Maciuś“ i „Wędrówki fantastyczne“ przełożone zostały na język rosyjski.
- Wilno od początków jego do r. 1750. Wilno. Cena 10 złp.* I 295
- Zjazd Łucki 1429 r.* . . . . .
- Praca ta umieszczona została w dziełku wydanem w Wilnie 1838 r. pod tytułem: „Pisma rozmaite“ przez F. Dobkiewicza. Pracę tę autor później przerobił i umieścił w „Historji Litwy“. Wydawca F. Dobkiewicz skazany był na wygnanie. J. I. Kraszewski z tego powodu oddał na jego korzyść całe trzy tomy „Wędrówek literackich, fantastycznych i historycznych“.

1839.

- Poeta i świat, powieść. Poznań. Cena 9 złp.* . . . . I 277  
 Wydanie 2, poprawne, w 2 tomach, Wilno 1841 r. Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1872 r. Przekład na języki: francuski, przez hr. Aleksandra Przeździeckiego, Paryż 1843 r.; niemiecki, Poznań 1840 r. i Lipsk 1846 r.; rosyjski. 1842 r.; czeski 1852 r.
- Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne. Tom II. Wilno. Cena 8 złp.* . . . . . I 174

1840.

- Anafielas, pieśni z podań Litwy. Pieśń I. (Witolorauda). Wilno. Cena 20 złp.* . . . . . I 256  
 Wydanie 2, przerobione i powiększone z 50 drzeworytami W. Smochowskiego i muzyką do rond i piosenek St. Moniuszki. Wilno 1846 r. Złp. 30. Przekład dokonany na język rosyjski 1841 r. i umieszczony w „Siewiernaja Pczela“.
- Całe życie biedna. Powieść pierwsza. Wilno. 6 złp. 20 gr.* I 228  
 Wyd. 2. Wilno 1841 r. Wyd. 3 z rycinami rysunku H. Pila-tego. Warszawa 1858 r. Wyd. 4 Zbiór pow. Lwów. Przełożo-na na język rosyjski 1842 r.
- Mistrz Trwardowski, powieść z podań gminnych. Wilno. Cena 14 złp.* . . . . . 2 378  
 Wyd. 2 Zbiór pow. Lwów 1874 r. Przekład na język rosyjski 1859 r., na czeski 1862 r.
- Wędrówki literackie fantastyczne i historyczne. Tom III. Wilno. Cena 6 złp.* . . . . . I 209  
 Ustępy przełożone na język rosyjski i w akademickiej peters-burskiej gazecie umieszczone pod tytułem: „Hoffmann“ 1841 r.
- Wilno od początków jego do 1750 r. Tom I już w 1838 r. wydany, a teraz na nowo poprawiony i przero-*

biony z dodaniem II, III i IV tomu. Dzieło to ozdobione 13 rycinami i planami. Wilno. Cena 64 złp. 4 1836  
Wychodziło w drodze przedpłaty, w druku ukończone zostało 1842 r.

*Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy.* Wilno. 20 złp. 2 435

Wyd. 2 w illustrowanej edycji podług rysunków samego autora. Paryż 1860 r. Ustęp z dzieła „Jarmark w Janowcu“, przełożony został na język niemiecki 1841 r. i umieszczony w „Ost und West“.

1841.

*Atheneum*, pismo zbiorowe, poświęcone historii, filozofii i literaturze. Oddział I z 2 rycinami. Wilno. Cena 40 złp. . . . . 6 1359

Obejmuje własne prace redaktora: biografia Jakóba Kwiatkiewicza, poezye, materyały historyczne z lat 1616—1619, 1696, 1764 i 1768.

*Historja o bladej dziewczynie z pod Ostrzej bramy.* Wilno. Cena 8 złp. . . . . I 196

Wyd. 2 z rycinami rysunku H. Pilatego. Warszawa 1859 r.

Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1872. Przełożona na język rosyjski i wydana w Petersburgu 1841 r. Wyd. 2 w Charkowie 1843 r.

*Ostatnia z książąt Stuckich.* Kronika z czasów Zygmunta III, z 3 rycinami. Wilno. Cena 24 złp. . . . . 3 580

*Stańczykowa kronika* od 1503—1508 r. Wilno. 2 złp. 20 gr. I 132  
Wyd. 2 Zbiór pow. Lwów 1875 r.

*Szatan i kobieta*, fantazyja dramatyczna w XI nocach. Wilno. Cena 10 złp. . . . . I 180

1842.

*Atheneum*. Oddział II, z ryciną. Wilno. Cena 40 złp. 6 1265  
Patrz 1841 rok.

*Obrazy z życia i podróży.* Wilno. Cena 10 złp. . . . . 2 422

*Studia literackie.* Wilno. Cena 12 złp. . . . . I 288

1843.

*Akta Babińskie.* Pismo nieperyodyczne i niezbiorowe. Książeczka I. Wilno. Cena 3 złp. . . . . I 93

*Anafielas.* Pieśń II. (Mindows). Wilno. Cena 20 złp. . . . . I 336

Przekład na czeskie 1861 r. Niektóre ustępy przełożone zostały na język niemiecki i umieszczone w dziele p. Augusta Woyckiego wydanem w Berlinie 1861 r. p. t. „Proben neuerer polnischer Lyrik“ etc.

*Atheneum*. Oddział III, z ryciną. Wilno. Cena 40 złp. 6 1409

- Zawiera prace wydawcy: Banita, powieść historyczna; Mythologia słowiańska i prusko-litewska według dra Hanusza.
- Łatarnia czarnoksiężska. Obrazy naszych czasów. Oddział I.* Warszawa. Cena 24 złp. . . . . 4 770  
Wydanie drugie, Zbiór pow., Lwów 1872.
- Nowe studia literackie.* Warszawa. Cena 12 złp. . . . . 2 385  
Przekład na język czeski 1852 r.
- Pomniki do historii obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku,* zebrane z rzadkich druków. Warszawa. 5 złp. 1 269
- Powiatki i obrazki historyczne.* Wilno. Cena 8 złp. . . . . 1 206
- Ułana. Powieść Poleska.* Wilno. Cena 10 złp. . . . . 1 274  
Wyd. z Petersburg, Mohilew 1855 r. Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1874 r. Przekład francuski umieszczony w fejletonie czasopisma „L'Esperance“.

1844.

- Akta Babińskie itd. Książeczka II.* Wilno. Cena 3 złp. 1 103  
Patrz 1843 rok.
- Athenium. Oddział IV.* Wilno. Cena 40 złp. . . . . 6 1388  
Patrz 1841 r. Zawiera prace wydawcy: Dainos, pieśni litewskie.
- Druskienniki* . . . . . 1 186
- Łatarnia czarnoksiężska. Obrazy naszych czasów. Oddział II.* Warszawa. Cena 24 złp. . . . . , 4 923  
Wyd. 2. Zbiór pow. Lwów 1872.
- Maleparta, powieść historyczna z XVIII wieku.* Lipsk. Cena 24 złp. . . . . 4 860  
Wyd. 2 w 4 tomach Zbiór pow. Lwów 1874.
- Powieść składana, przez Placyda Jankowskiego (John of Dycalp) i J. I. Kraszewskiego.* Wilno. 6 złp. 20 gr. 1 184
- Tenczyński. Dramat historyczny w 5 aktach, prozą.* Wilno. Cena 6 złp. . . . . 1 227  
Wyjątki drukowane w „Bibliotece Warszawskiej“ 1843 r.

1845.

- Anafielas. Pieśń III i ostatnia (Witoldowe boje). Z rycinami na stali.* Wilno. Cena 20 złp. . . . . 1 392
- Athenium. Oddział V, z 2 rycinami.* Wilno. 40 złp. . 6 1180  
Patrz 1841 r. Zawiera prace wydawcy: Idea systematu Hegla, przekład z dzieła Otta; Krystyna Poniatowska.
- Idea systematu Hegla. Przekład z dzieła Otta.* 5 złp. . 1 100  
Osobne odbicie z „Athenium“ Oddział V, z 1845 r.
- Pod włoskiem niebem. Fantazya.* Lipsk. 6 złr. . . . . 1 250  
Wyd. 2 z rycinami rysunku H. Pilatego. Warszawa 1857 r.  
Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1872 r.
- Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w 1843 r.* Wilno. Cena 33 złp. 10 gr. 3 896

Dzieło rozpoczęte w 1844, a ukończone w druku 1846 roku.

Wyjątki umieszczała w r. 1844 „Biblioteka Warszawska“.

*Żacy krakowscy* w 1549 r. Lwów. Cena 5 złp. . . . I 218  
Wyd. 2 Zbiór pow. Lwów 1874.

1846.

*Atheneum*. Oddział VI. Wilno. Cena 40 złp. . . . 6 1501

Patrz 1841 r. Zawiera w sobie: „Złota legenda artystów“,

„Zaporoże“ i „Kniazie Hołuby“

*Czasy Żygmuntońskie*, powieść z 1572 r. Warszawa.

Cena 24 złp. . . . . 4 918

Wyd. 2 przejrane i poprawione, 4 tomy, Zbiór powieści.

Lwów 1873 r.

*Dzieciątko Jezus*, poemat X. J. Hołowińskiego.

Obszerna recenzja w „Bibliotece Warszawskiej“.

*Odezwa do wszystkich posiadających jakiegokolwiek ma-  
terywały do opracowującego się Słownika malarzy  
polskich*. Wilno. . . . . I 4

*Pamiętniki nieznajomego*. Warszawa. Cena 8 złp. . . . I 483

Wyd. 2, 2 tomy, poprawione i przerobione. Wilno 1854 r.

Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1872 r.

*Słownik malarzy polskich lub obcych w Polsce osiadłych,  
w 3 wielkich tomach*.

W tym roku autor ogłosił odezwę, prosząc o materyały i po-  
moc; skoro się dowiedział, że baron Rastawiecki, ma nagro-  
madzone materyały, które już do druku przygotował, cofnął się  
Kraszewski z wydawnictwem, do którego materyały jeszcze na  
ławach szkolnych gromadzić zaczął.

1847.

*Atheneum*. Oddział nowy I. Wilno. Cena 40 złp. . . . 6 1161

Patrz 1841 r. Zawiera prace wydawcy: „Obleżenie Często-  
chowy z opowiadania ks. Kordeckiego“, „Materyały do historyi  
sztuki“ i „Krytyczny przegląd dzieła Sobieszczańskiego“.

*Litwa*, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, oby-  
czaje, pieśni, przysłowia, podania itd. Tom I. Hi-  
storya do XIII wieku. Warszawa. Cena 30 złp. . . 2 522

*Milion posagu*. Powieść. Warszawa. 13 złp. 10 gr. . . 2 493

Wyd. 2, 2 tomy, Zbiór pow. Lwów 1872 r.

*Ostap Bondarczuk*. Powieść. Wilno. Cena 7 złp. . . . I 263

Wyd. 2, poprawione. Wilno 1851. Wydanie 3, z dołączeniem

„Jaryny“, 2 tomy w jednym. Wilno 1855 r. Wyd. 4, Biblioteki  
Mrówki, Lwów 1869 r. Nowe wyd. 5, Zbiór pow. Lwów 1874.

Przekłady na obce języki: niemiecki 1856, rosyjski Petersburg  
1858 r.

*Sfinx*. Powieść. Warszawa. Ceną 26 złp. 20 gr. . . . 4 930

Wyd. 2, poprawione, 4 tomy w dwóch. Poznań 1874 r.

	tom.	str.
<i>System Trentowskiego, treścią i rozbiorem analityki logicznej</i> okazany. Lipsk. Cena 9 złp. . . . .	I	252
Wyd. nowe tylko tytułowej kartki i okładki, pod tytułem: „Biblioteka domowa“. Bruxella 1862 r.		

1848.

<i>Atheneum</i> . Oddział II. Wilno. Cena 40 złp. . . . .	6	1240
Patrz 1847 r.		
<i>Budnik</i> . Obrazek. Warszawa. Cena 3 złp. . . . .	I	114
Drukowany w „Bibliotece Warszawskiej“ z 1848 roku. Wyd. 2, Wilno 1850 r. Wyd. 3 nowe w Zbiorze pow. Lwów 1874 r. Przekład na język czeski 1851, na język rosyjski 1874 r.		
<i>Legenda złota artystów</i> . Przekład z angielskiego. Wilno. Cena 10 złp. . . . .	I	284

1849.

<i>Atheneum</i> . Cena 40 złp. . . . .	6	1262
Patrz 1841 r. Zawiera prace wydawcy: „Litwa za Witolda“, „Pan i Szewc“ i „O zamku krakowskim“.		
<i>Ostrożnie z ogniem</i> . Powieść. Lwów. Cena 4 złp. . . . .	I	275
Wyd. 2, poprawione i pomnożone przez autora, z 11 rycinami rysunku H. Pilatego. Warszawa 1857 r. Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1872 r. Przekład na język rosyjski, Wilno 1861 r.		

1850.

<i>Album wileńskie</i> J. K. Wilczyńskiego. Cena złp. 20. . . . .	1	22
Wyjętek z „Atheneum“ z 1849 r, tekst J. I. Kraszewskiego.		
<i>Atheneum</i> , z ryciną. Wilno. Cena 40 złp. . . . .	6	1494
Patrz 1841 rok. Zawiera prace wydawcy: „Notatki lekarza w czasie morowego powietrza we Lwowie 1623 r.“, „Uczeni i pisarze Zakonu kaznodziejskiego w Polsce“ i „Z rękopismu“.		
<i>Historja o początku XIII wieku</i>		
<i>Jaryna</i> . Powieść. Wilno Cena 5 złp. . . . .	I	280
Wyd. 2, „Bibl. Mrówki“ Lwów 1869 r. Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1875 r		
<i>Litwa za Witolda</i> . Opowiadania historyczne. Wilno. 18 złp. . . . .	I	376
Część dzieła umieszczona była w „Atheneum“ 1849 r.		
<i>Litwa starożytna itd</i> . Tom II. Historia od początku XIII wieku do 1386 r. Warszawa. Cena 15 złp. . . . .	I	446
<i>Materiały do historyi sztuki w Polsce</i> . . . . .	1	8
Wyjętek z „Atheneum“ 1850 r. Jest to rozbiór dzieła „Słownik malarzy polskich“ przez Edwarda Rastawieckiego. Rękopism darowany przez ś p. L. Siemieńskiego, jak w katalogach Bibl. Uniw. Jagiel. zanotowano.		

<i>Pan i Szwec.</i> Oddruk z „Atheneum“ 1849 r. Wilno.	tom.	str.
Cena 6 złp. 20 gr. . . . .	I	135
Wyd. 2, poprawione, Petersburg 1854 r. Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1875 r. Przekład na język czeski 1854 r.		
<i>Tomko Prawdzic.</i> Wierutna bajka. Lwów. 2 złp. 20 gr.	I	133
Wyd. 2, przejrane i poprawione, Zbiór pow. Lwów 1873.		

### 1851.

<i>Komedjanci.</i> Powieść. Serya I. Petersburg. 13 złp. 10 gr.	2	537
O ile sobie przypominamy powieść ta była umieszczoną w feletonach jednego z pism warsz. Wyd. 2 Zbiór pow. Lwów 1874.		
<i>Norwe Pamiętniki Alfonsa Maryi Ludwika de Prat Lamartina.</i> Przekład z francuskiego. Wilno. 6 złp. 20 gr.	I	167
<i>Ostatni z Siekierzyńskich.</i> Historia szlachecka. Kronika z czasów Zygmunta III. Wilno. 6 złp. 20 gr.	I	290
Wyd. 2 Zbiór powieści Lwów 1872 r.		

### 1852.

<i>Andrzej Chenier.</i> Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej 1792—1794. Przekład z francuskiego. Wilno. Cena 12 złp. . . . .	I	352
<i>Atheneum.</i> Z ryciną. Wilno. Cena 40 złp. . . . .	6	1308
Patrz 1841 rok.		

*Hryś Soroka,* ustęp z powieści.

Drukowany w „Bibliotece Warszawskiej“. Całość nie wyszła.

<i>Kordecki.</i> Powieść historyczna. Warszawa. 24 złp. . . . .	2	764
Jeżeli się nie mylimy była poprzednio drukowana w jednym z pism. Wyd. 2 z ilustracyami rysunku H. Pilatego, Warszawa 1857 r. Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1875 r. Przekład na język czeski 1862 r. Wyd. 2, 1864 r.		

<i>Listy Kazimierza Nestora księcia Sapiehy</i> w latach 1773, 1774, 1775, 1776, do matki pisane z podróży za granicę. Spisane z autografów zbioru J. I. Kraszewskiego. Wilno. Cena 4 złp. . . . .	I	114
Oddruk z „Atheneum“.		

<i>Ładawa Pieczara.</i> Obrazek wiejski. Wilno. 6 złp. 20 gr.	I	237
Wydanie z Zbiór powieści Lwów 1872 r.		

<i>Stary Sługa.</i> Powieść, Warszawa. Cena 12 złp. . . . .	2	508
Przedruk z „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3 w 2 tom. Zbiór powieści Lwów 1872 r.		

### 1853.

<i>Dziwadła.</i> Powieść współczesna. Petersburg. 12 złp. . . . .	2	450
Wyd. 2 z ilustracyami rysunku H. Pilatego, Warszawa 1857.		
Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1872 r. Przekład na język rosyjski 1874 r.		

- Interesa familijne.* Powieść. Petersburg. 26 złp. 20 gr. 4 799  
 Przedruk z „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów  
 1872 roku.
- Złote Jabłko.* Powieść. Warszawa. Cena 30 złp. . . 4 1086  
 O ile nam się zdaje, drukowaną była poprzednio w fejleto-  
 nach „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3 poprawione Zbiór pow.  
 Lwów 1873 r.

1854.

- Chata za wsią.* Powieść. Petersburg. Mohilew. 20 złp. 3 590  
 Drukowana pierwotnie w „Bibliotece warsz.“ z 1853 i 1854 r.  
 Wyd. nowe w 3 tomach Zbiór pow. Lwów 1872. Przekład  
 na język rosyjski w Bibliotece do czytania w Petersburgu wychodzącej 1856 r. Na język czeski przełożył W. Szpangel z zamiarem wydania w „Wyborze pism dla uczczenia 50 letniego jubileuszu autora“. Przekład na język francuski zapowiedziany 1857.
- Typy i charaktery.* Wilno. Cena 10 złp. . . , . . I 318  
 Wyd. 2 Zbiór powieści Lwów 1875 roku.

1855.

- Czeczka mogiła.* Powieść. Lwów. Cena 5 złp. . . . I 169  
 Przedruk z czasopisma „Nowiny“. Wyd. 3 Zbiór powieści  
 Lwów 1872 r.
- Djabeł.* Powieść historyczna z czasów Stanisława Augusta. 4 tomy w 2. Warszawa. Cena 22 złp. . . 4 744  
 Przedruk z „Gazety Warszawskiej“, edycja poprawiona i prze-  
 robiona. Wyd. 3 Zbiór pow. Lwów 1773 r. Przełożona na język rosyjski 1864 r.
- Komedyanci.* Powieść. Serya II. Petersburg. 13 złp. 10 gr. 2 445  
 Wyd. 2 poprawione 4 tomy w dwóch Petersburg i Mohilew.  
 Wyd. 3 Zbioru pow. Lwów 1873. Przekład na język rosyjski  
 w Bibliotece dla czytania Petersburg.
- Powieść bez tytułu.* Wilno. Cena 22 złp. . . . . 4 752  
 Przedruk z „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3 Zbioru powieści  
 Lwów 1872 r.
- Prace niektóre przełożone na małoruski język i pomieszczone w dziełku Spiridiona Ostaszewskiego, p. t.: „Piw kopy kazok, napysaw dla wesołoho mira“.* Wilno. . . . .
- Trapezeologion.* Historyjka. Warszawa. 6 złp. 20 gr. . I 192  
 Przedruk z „Dziennika Warszawskiego“. Wyd. 3 Zbiór powieści Lwów 1875 r.
- Zdanie o księdzu Bace, w Uwagach o śmierci* . . . 18  
 W wydaniu nowem czwarte z kolei 1855 r.



1856.

- Dwie komedijki: Portret i łatwiej popsuć niż naprawić.*  
Warszawa. Cena 8 złp. . . . . I 255
- Dwa Światy. Powieść.* Warszawa. Cena 22 złp. . . . . 2 735  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej”. Wyd. 3 Zbiór powieści  
Lwów 1872 r. Przekład na język rosyjski w Bibliotece dla czy-  
tania Petersburg 1859 r. Niektóre ustępy tej powieści przełożono  
na język rosyjski i umieszczono w czasopiśmie „Ruskie Słowo”.  
Petersburg 1860 r.
- Okruszyny. Powieści, rozprawy i obrazki.* Warszawa.  
Cena 20 złp. . . . . 3 869  
Wyd. 2 Zbiór powieści Lwów 1875 roku.

1857.

- Choroby wieku. Studium psychologiczne.* Wilno. 10 złp. 2 344  
Przedruk z „Kroniki Warsz.”. Wyd. 2, Zbiór pow. Lwów 1872.
- Gawędy o literaturze i sztuce. Ciąg pierwszy.* Lwów.  
Cena 6 złp. . . . . I 339  
„Przedruk z „Dziennika Literackiego”, czasopisma lwowskie-  
go Wydanie wznowione (tytuł przedrukowany do dawniej edycji)  
Lwów 1866. Tej samej treści umieszczane były w „Gazecie  
Warszawskiej” słynne swego czasu: „Listy o literaturze i sztuce  
pięknych”.
- Hymny boleści.* Paryż. . . . . I 32
- Jermola. Obrazki wiejskie.* Warszawa. Cena 8 złp. . . . . I 306  
Przedruk z „Biblioteki Warsz.” 1856 r. Wyd. 3 Zbiór pow.  
Lwów 1873. Przekład na język rosyjski 1861, na francuski 1869,  
na angielski 1869, na niemiecki 1876.
- Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, z pozostałych po  
nim rękopismów, przepisane i wydane przez . . .*  
Wilno. Cena 26 złp. 20 gr. . . . . 4 1561  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej”, do druku oddane 1855.  
Przełożone na język rosyjski Moskwa 1873

1858.

- Boża czeladka. Opowiadania.* Wilno. Cena 24 złp. . . . . 3 978  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej”. Wydanie 3, Zbiór pow.  
Lwów 1872 r.
- Pamiętniki Józefa Drzewieckiego, spisane przez niego  
samego 1772—1802, tudzież reszty pamiętników  
tegoż 1806—1851, z papierów pozostałych po nim  
zebrane, z przydaniem wiadomości o życiu, stron  
druku 24.* Warszawa. Cena 12 złp. . . . . I 462  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej”.

	tom.	str.
<i>Ikonoteka</i> . . . . .	I	96
Część wyszła jako dodatkowe pismo przy „Tece Wileńskiej“, pod redakcją Kirkora 1858—1859 r., oraz odbita oddzielnie w 1859 r. Połowę rękopismu dotyczącą artystów, a głównie rytownictwa, autor odstąpił znakomitemu zbieraczowi starożytności. dzieł, sztuki i rycin, p. Wł. Bartynowskiemu w Krakowie, połowę zaś, tyczącą się opisu kraju i ikonografji, ma u siebie.		
<i>Podróż do miasteczka. Powieść, z dodaniem kilku pomniejszych.</i> Warszawa. Cena 6 złp. . . . .	I	162
Wydanie drugie Zbiór powieści Lwów 1874 roku.		
<i>Starościna Bełzka</i> Gertruda z hr. Komorowskich. Opowiadanie historyczne z 1770—1774 r. Warszawa. Cena 16 złp. . . . .	2	571
Przedruk z „Gazety Codzienniej“. Wyd. 3 w 3 tomach Zbiór powieści Lwów 1875 r.		

1859.

<i>Gazeta Codzienna</i> , wydawana w Warszawie pod redakcją i kierunkiem J. I. Kraszewskiego od drugiej połowy 1859 do pierwszych dni kwietnia 1861 r.		
<i>Milda. Kantata</i> mitologiczna z poematu „Witolorau-da“, z muzyką St. Moniuszki. Warszawa. . . . .	I	16
<i>Mogily, Abracadabra.</i> Dwa fragmenta, oraz przepisany przez tegoż „Dyaryusz podróży z Warszawy do Petersburga hr. Kazimierza Konstantego de Bröhl Platara 1792 r.“ Warszawa. Cena 10 złp. . . . .	I	339
Przedruk z Dodatku do „Czasu“.		
<i>Odczyt</i> w stuletnią rocznicę śmierci Szylera, miany 10 Listopada w salach resursy kupieckiej czy też w salach redutowych w Warszawie . . . . .	I	12
Przełożył na język niemiecki G. Dittmann, wydał Wilhelm Fecht w Warszawie.		
<i>Przedmowa</i> do dzieła „Gawędy“ p. Zagórskiego. Warszawa 1859 r. . . . .		40
<i>Stare dzieje.</i> Komedia w 4 aktach. Poznań . . . . .	I	142
<i>Staropolska miłość.</i> Urywek z pamiętnika, spisany p. ... Warszawa. Cena 6 złp. . . . .	I	237
Przedruk z „Biblioteki Warszawskiej“. Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1875 r.		
<i>Wieczory Wołyńskie.</i> Lwów. Cena 10 złp. . . . .	I	192
Oddruk z „Dziennika Literackiego“, wydawanego we Lwowie, powiększony kilkoma rozdziałami.		
<i>Wioska.</i> Sielanka, z ilustracyami rysunku J. Kostrzewskiego. Warszawa. Cena 6 złp. 20 gr. . . . .	I	68

1860.

- Caprea i Roma.* Obrazy z pierwszego wieku. Wilno.  
Cena 16 złp. . . . . 4 710  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3, w 2 tomach,  
Zbiór powieści, Lwów 1875 r
- Gazeta Codzienna*, pod głównym kierunkiem i redakcją J. I. Kraszewskiego.  
Patrz 1859 rok.
- Metamorfozy.* Obrazki. Warszawa. Cena 20 złp. . . . 3 774  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej“. Wyd. 3, Zbiór powieści,  
Lwów 1872 r.
- Miód kasztelański.* Komedia kontuszowa w 5 aktach.  
Kijów. Cena 6 złp. 20 gr. . . . . I 231
- Podróż króla Stanisława Augusta do Kaniowa 1787 r.*  
podług listów Kazimierza Konstantego hr. de Broel  
Platera, starosty inflantskiego, opisana. Wilno. Ce-  
na 6 złp. 20 gr. . . . . I 299
- Podróże i poselstwa polskie do Turcyi*, a mianowicie:  
Otwinowskiego Erazma II Socyniusza 1557, Tarnow-  
skiego Jędrzeja 1569, Zborowskiego. Wyd. w „Bi-  
bliotece polskiej“ Turowskiego. Kraków. 2 złp. 20 gr. I 82
- Resztki życia.* Powieść. Warszawa. Cena 24 złp. . . . 4 931  
Napisana 1859 r. Przedruk z „Kroniki wiadomości krajowych  
i zagranicznych“. Wyd. 3, Zbiór pow. Lwów 1875 r. Przekład na  
język czeski 1872 r.
- Sztuka u Słowian*, szczególnie w Polsce i Litwie przed-  
chrześcijańskiej. Wilno. Cena 13 złp. 10 gr. . . . I 391  
Drukowana w „Tece Wileńskiej“, wydawaną w 1859 roku  
przez Kirkora

1861.

- Gazeta Codzienna*, a od 3 Kwietnia *Gazeta Polska*, pod  
głównym kierunkiem i redakcją J. I. Kraszewskiego.
- Odczyty o cywilizacji w Polsce.* Warszawa. 3 złp. . . . I 146

1862.

- Biblioteka ludowa.* Książeczka I „Świat i Ziemia“, War-  
szawa. Książeczka II. „O Pracy“. Warszawa. 2 złp. 2 155  
Wyd. 2 książeczki I i II, Poznań 1868 r. Wyd. 3. „Biblioteka  
polska ludowa“, Paryż.
- Gazeta Polska*, wydawana w Warszawie pod głównym  
kierunkiem i redakcją J. I. Kraszewskiego.

- Historja kołka w płocie*, według wiarogodnych źródeł zebrana. Powieść. Warszawa. Cena 6 złp. 20 gr. . I 234  
Przedruk z „Gazety Warszawskiej”. Wyd. 3, Zbiór powieści, Lwów 1874 r.
- Jasełka*. Wyciąg z pamiętników Ktosia. Kijów. Cena 26 złp. 20 gr. . . . . 4 1225  
Przedruk z „Gazety Polskiej”. Wyd. 3, „Wybór pism”, wydanie jubileuszowe, Warszawa 1878 r.
- Przegląd Europejski*, naukowy, literacki i artystyczny. Warszawa. Cena 30 złp. . . . . 6 1541  
Pismo to wychodziło w miesięcznych zeszytach
- Syrena*. Studium. Powieść drukowana w „Gazecie Polskiej” następnie wydana oddzielnie p. n. „Piękna Pani” w Bibl. romansów i powieści. Lwów 1871. 6 złp. I 147

1863.

- Album*. Zeszyt I z 7 rycinami litografowanymi rysunku J. I. Kraszewskiego, przedstawiające widoki Podlasia. Warszawa. Cena 20 złp. . . . . I 8
- Dziecię starego miasta*. Obrazek współczesny narysowany z natury, przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 9 złp. . . . . I 320  
Przełożona na język czeski w „Narodnych Nowinach”.
- Dziś i lat temu trzysta*. Studium obyczajowe. Charakterystyka Reja z Nagłowic. Wilno. 6 złp. 20 gr. I 287
- Gazeta Polska*, do dnia 30 Stycznia pod redakcją i głównym kierunkiem J. I. Kraszewskiego.
- Kalendarz*, wydawany nakładem Towarzystwa dobroczynności. Warszawa. Cena 3 złp. 10 gr. . . . I 244
- Kopciuszek*. Powieść. Wilno. Cena 33 złp. 10 gr. . 6 1404  
Przedruk z „Gazety Polskiej”.
- Przegląd Europejski* itd. Cena 30 złp. . . . . 6 1440  
Patrz 1862 rok.
- Syrokomla Władysław* (Ludwik Kondratowicz). Warszawa. Cena 8 złp. . . . . I 225  
Przedruk z „Przeglądu Europejskiego”.

1864.

- Czerwona para*. Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę. Lipsk. 18 złp. . . 2 514
- Dolą i niedolą*. Powieść historyczna z ostatnich lat XVIII wieku. Warszawa. Cena 18 złp. . . . 4 889  
Wyd. 2, „Wybór pism”, wydanie jubileuszowe, Warszawa 1878 r.

- Szpieg.* Obrazek współczesny narysowany z natury, przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 10 złp. . I 324  
Przekład na język czeski 1864, na język niemiecki 1864 r. na język francuski, Juliana Mien w „Messager de Vienne“ 1878.

1865.

- Catalogue d'une collection iconographique polonaise*, composée des dessins originaux, gravures, xylographies, lithographies, illustrant l'histoire, la géographie, antiquités, costumes, mœurs, coutumes, meubles, etc. de l'ancienne Pologne, de ses provinces et pays limitrophes. Dresde. Cena 4 złp. . . . . I 294
- Hłasto.* Pismo polityczno-literackie, wydawane we Lwowie pod redakcją W. Zawadzkiego, którego głównym współpracownikiem do nru 34 włącznie był J. I. Kraszewski, w Dreźnie zamieszkujący. Wychodziło przez dwa kwartały od 30 maja 1865 r., trzy razy na tydzień w formacie wielkiego arkusza.
- List otwarty* do księcia Jerzego Lubomirskiego. Kraków. . . . . I 4
- Moskal.* Obrazek współczesny, narysowany z natury przez B. Bolesławitę. Lipsk. Cena 9 złp. . . I 370  
Jeżeli się nie mylimy przełożona na język niemiecki i wydrukowana w Dreźnie.
- My i Oni.* Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 9 złp. I 319
- Odczytów 13.* „O obyczajach i zwyczajach dawnych niewiast polskich“, mianych w Dreźnie na korzyść biednych polaków tamże przebywających.  
Miały kompletne wyjść z druku. Ostatni, pod tytułem: „Niewiasta polska“, drukowany był w I. Zeszycie „Przeglądu powszechnego“, Dreźnie 1866 roku.
- Żyd.* Obrazy współczesne przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 30 złp. . . . . 3 884

1866.

- Ciepła Wdówka.* Komedia kontuszowa. Poznań. 6 złp. I 116
- Kalendarz ścienny polski.* Ozdobiony fotografiami rysunku J. I. Kraszewskiego. Dreźnie. 6 złp. 20 gr. . I 1
- Kartki z podróży*, 1858—1864. Kraków, Wiedeń, Tryest, Wenecja, Padwa, Mediolan, Genewa, Piza, Flo-

	tom.	str.
rencyja, Rzym. Wydanie ilustrowane z rysunków autora dzieła. Warszawa. Cena 60 złp. . . . .	I	487
<i>Na wschodzie.</i> Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę. Poznań. 8 złp. . . . .	I	227
Przekład na język czeski 1872 r.		
<i>Przegląd powszechny.</i> Drezno.		
Pismo to wychodziło pod redakcją M. Dzikowskiego; niektóre prace, mianowicie jedna z obszerniejszych, umieszczona w I zeszytzie ostatni odczyt 13 miany w Dreźnie 1865 r.: „Niewiasta Polska“ 36 str., w II Zesz.: „Kronika niemiecka“ 13 str., w IV Zeszytzie: „Henryk hr Rzewuski“ 14 str., „Recenzya Wandy. opery romantycznej“ 11 str., obiedwie te prace podpisane J. I. K. Pan Karol Estreicher w swojej Bibliografii podaje mylnie J. I. Kraszewskiego jako głównego redaktora.		
<i>Rzym za Nerona.</i> Obrazy historyczne. Kraków. 6 złp. . . . .	I	283
Oddzielne odbicie z fejetonu „Czasu“. Wyd. 3, „Wybór pism“ wydanie jubileuszowe, Warszawa 1878. Przekład na język niemiecki 1874.		
<i>Wieczory drezdeńskie.</i> Lwów. Cena 9 złp. . . . .	I	312

1867.

<i>Bośka komedja,</i> Dantego, przekład wierszem miarowym, w rękopiśmie.		
<i>List do Jabłońskiego</i> (Jasieńczyka), autora dzieła „Dzieśięć lat niewoli moskiewskiej“. Lipsk. . . . .		3
<i>Pamiętnik anegdotalny z czasów</i> Stanisława Augusta. Rękopism wydany . . . . . Poznań. Cena 8 złp. . . . .	I	349
<i>Panie Kochanku.</i> Anegdota dramatyczna w 3 aktach. Poznań. Cena 3 złp. . . . .	I	129
<i>Półdjabł weneckie.</i> Powieść od Adrjatyku. Kraków. 10 złp . . . . .	I	269
Obitka z fejetonu „Czasu“.		
<i>Przedmowa do dzieła</i> prof. A. Muchlińskiego: „Listy Władysława IV do Krzysztofa Radziwiłła“. Lwów. . . . .		6
<i>Rachunki z r. 1866</i> przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 12 złp. . . . .	I	396

1868.

<i>Akta męczeństwa 1863 roku,</i> przez B. Bolesławitę. . . . .	I	16
Wstęp do dzieła „Pamiętka dla rodzin polskich i t. d.“ p. Zygmunta Kolumnę.		
<i>Dziadunio.</i> Obrazek naszych czasów przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 12 złp. . . . .	I	374
Odbitka z „Gazety Toruńskiej“.		

# *Historja cywilizacji w Polsce.*

Dzieło to obszerne, podobno w 3 tomach, przygotowane do druku, i miało wyjść nakładem „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“, pod kierunkiem śp. Franciszka Trzecieckiego w Krakowie. Według wiadomości otrzymanej przez nas od autora, rękopism niezupełnie jeszcze wykończony i wymagający skutkiem upływu czasu pewnych uzupełnień, znajduje się u niego.

*Kamienica w długim rynku.* Warszawa. Cena 6 złp. . I 292

*Orbeka.* Powieść. Warszawa. Cena 7 złp. . . . . I 221

Przedruk z „Kłosów“.

*Przedmowa B. Bolesławity do dzieła pośmiertnego H. Rzewuskiego: „Próbki historyczne“.* Paryż. . . . . 40

*Rachunki z r. 1867 przez B. Bolesławitę.* Poznań. Cena 40 złp. . . . . 2 1270

*Równy Wojewodzie.* Obraz dramatyczny z XVIII w. w 5 aktach. Poznań. Cena 6 złp. . . . . 1 160

*Łulacze.* Opowiadania historyczne przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 36 złp. . . . . 3 1117

Dzieło wychodziło w drodze przedpłaty i ukończone zostało w 1870 roku.

1869.

*Bezimienna.* Powieść z końca XVIII wieku przez B. Bolesławitę. Lwów. Cena 12 złp. . . . . 1 293

Przedruk ze „Śtrzechy“. Przekład na język czeski 1872 r.

*Dante.* Studya nad boską komedią. Poznań. 1 złp. . I 93

Poprzednio odczyt 1867 r. w Krakowie, w salach dzisiejszej Akademii umiejętności, na korzyść niezamożnych słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego Przekład na język niemiecki p. Bohdanowicza, Drezno 1870 r.

*Emisarvusz.* Wspomnienie z 1838 r. przez B. Bolesławitę. Bibl. narodowa Lwów. Cena 5 złp. . 1 199

Przekład na język włoski Florencyja 1871 r.

*Hybrydy.* Powieść współczesna przez B. Bolesławitę. Cena 9 złp. . . . . I 227

Przełożona na język niemiecki 1869 r.

*Złoty Jasienko.* Powieść współczesna. Warszawa. 8 złp. 1 346

Przedruk z „Bluszczu“ wyd. w Warszawie.

*Notatki Drezdeńskie.* Rok I. Drezno. Cena 1 złp. . . 1 24

*Omnibus,* wydawany przez B. Bolesławitę. Drezno. Cena 8 złp. . . . . Zeszytów 5 241

*Rachunki z r. 1868 przez B. Bolesławitę.* Poznań. Cena 30 złp. . . . . 2 1409

1870.

*Biblioteka podróży i pamiątek po dawniej Polsce.* Dre-  
zno. Wydanie i nakładem J. I. Kraszewskiego.

Wydawnictwo tej „Biblioteki“ prawie każdy tom opracowy-  
wany, przepisywany, poprawiany, a niektóre i przepisywane przez  
samego wydawcę, i dlatego w niniejszej bibliografii podajemy  
jako prace własne J. I. Kraszewskiego.

*Pamiętniki Schweinichena.* Przekład skrócony przez  
Feldmanowskiego, z przedmową Kraszewskiego 8 str.

Cena 6 złp. . . . . 1 243

Toż samo. *Pamiętniki Stanisława Augusta.* Z francus-  
kiego przełożył Zaleski. . . . . 1 472

Toż samo. *Polska w 1793 r.* Podług podróży Schultza  
z pozostałych po nim rękopismów. Drezno. 7 złp. 1 385

*Kalendarz gospodarski.* Drezno. Cena 3 złp. . . . . 1 139

*Kochajmy się.* Powieść. Drezno. Cena 6 złp. . . . . 1 287

Odbicie z czasopisma „Tydzień“, w Dreźnie wydawanego.

*Notatki drezdeńskie.* Rok II. Drezno. Cena 1 złp. . . . . 1 32

*Przedmowa do dzieła: „Odczyty o poezyi“,* przez W.  
Cybulskiego. Poznań.

*Rachunki z r. 1869* przez B. Bolesławitę. Poznań.  
Cena 24 złp. . . . . 1 671

*Tydzień*, polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.  
Rok I. Drezno. Cena 28 złp. . . . . 1 498

*W mętnej wodzie.* Obrazki współczesne. Poznań. 8 złp. 1 334  
Przedruk z „Sobótki“.

*Zagadki.* Obrazy współczesne przez B. Bolesławitę.  
Oddział I. Tom I i II. Poznań. Cena 20 złp. . . . . 2 573

Przedruk z fejetonu „Dziennika Poznańskiego“.

1871.

*Biblioteka podróży i pamiątek po dawniej Polsce. Pa-  
miętniki wojenne 1792—1812 r.* Drezno. Cena 6 złp. 1 284

Toż samo. *Pamiętniki Seweryna Bukara.* Drezno. 5 złp 1 232

Toż samo. *Notaty generała brygady wielkopolskiej  
kawalerii narodowej z lat 1775—1778.* Notatki Wal.  
Pachulskiego z 1690—1718. Z rękopismu króla Ja-  
na III. Kilka rysów w sprawach publicznych z lat  
1742—1744. Spisane z rękopismów przez J. I. Kra-  
szewskiego. Drezno. Cena 6 złp. . . . . 1 173

Notaty generała brygady drukowała „Biblioteka Warszawska“  
1854 roku.



	tom.	str
<i>Catalogue des livres anciens, italiens, latins, allemands, français etc. de l'histoire, littérature, mélange. Livre I. Dresde, impr. de J. I. Kraszewski.</i>	1	38
<i>Czarna perelka</i> Powieść p. B. Bolesławitę. Lwów. Cena 10 złp.	1	259
Osobna odbitka z czasopisma tygodniowego „Strzecha“.		
<i>Dzieci wieku.</i> Powieść. Warszawa. Cena 10 złp.	2	626
Przedruk z „Kłosów“, gdzie ogłoszoną została nie pod nazwiskiem, lecz pod literami J. I. K.		
<i>Lo Spia rimembranza dell' anno 1863, di B. Bolesławita, tradotto del Polaco de S(ophia) L(enartowicz). Ze wstępem pióra Hektora Marcucci. Florenecya.</i>		
<i>Mogilna.</i> Obrazek współczesny. Warszawa. 4 złp. 15 gr.	1	211
Przedruk z „Tygodnika Ilustrowanego“.		
<i>Na cmentarzu, na wulkanie.</i> Powieść współczesna. (Bibl. powieści i romansów). Lwów. Cena 8 złp.	1	218
Przedruk z „Bluszczu“.		
<i>O postępie.</i> Odczyt miany 16 marca 1871 r. w stowarzyszeniu „Postęp“ w Krakowie. Cena 12 gr.	1	14
<i>Pałac i folwark.</i> Obrazy z naszych czasów. Poznań. Cena 6 złp.	1	234
Przedruk z „Sobótki“. Przekład na język czeski 1874 r.		
<i>Pamiętka drukarni, 1868—1871.</i> Drezno.		15
<i>Piękna pani.</i> Studium. (Bibl. rom. i pow.) Lwów. Obacz rok 1863 „Syrena“.		
<i>Przypadki Marka Hinczy.</i> Odczyty miane w Krakowie w salach Muzeum techniczno-przemysłowego. Powieść ta, o ile nam wiadomo, była drukowana w „Tygodniku romansów i powieści“. Osobne wydanie obecnie autor przygotowuje.		
<i>Sto diablów.</i> Mozaika z czasów czteroletniego sejmu. Kraków. Cena 10 złp.	2	694
Odbitka z czasopisma politycznego „Kraj“.		
<i>Szalewila.</i> Powieść starszlachecka przez B. Bolesławitę. Toruń. Cena 6 złp.	1	312
Odbitka z „Gazety Toruńskiej“.		
<i>Tydzień polityczny, naukowy i literacki. Rok II, półrocze od Stycznia do 25 Czerwca.</i> Cena 14 złp.	1	250
<i>Herod-Baba.</i> Opowiadanie.	1	250
Drukowana w 1872 r. w warszawskim tygodniowym ilustrowanym czasopiśmie „Wieniec“. Oddzielnie wyjdzie z końcem b. r.		

	tom.	str.
<i>Listy Aloizego Felińskiego</i> . . . . .	1	69
Odbitka z dzieła zbiorowego „Na dziś“, które wyszło w Krakowie w 1872 roku.		
<i>Pamięci Wincentego Pola</i> . Drezno. . . . .	1	—
Zdaje się, że to odbitka z pisma „Tydzień“ w Dreźnie wydawanego.		
<i>Papiery po Glince</i> . Przepisał . . . Warszawa. 3 złp. . .	1	86
Odbitka z czasopisma warszawskiego „Niwa“.		
<i>Pisma Kazimierza Brodzińskiego</i> . Wydanie zupełnie poprawne, dopełnione z nieogłoszonych rękopismów. Poznań. . . . .	8	3485
Całe dzieło ma wyjść w 10 tomach za staraniem, pod główną redakcją i nakładem J. I. Kraszewskiego, którego pióra umieszczony będzie w ostatnim tomie obszerny życiorys ś. p. Brodzińskiego.		
<i>Program polski 1872</i> . Myśli o zadaniu narodowem. Poznań. Cena 2 złp. . . . .	1	63
<i>Radziwił w gościnie</i> . Anegdota dramatyczna. Lwów. Cena 2 złp. . . . .	1	55
Odbitka z czasopisma lwowskiego „Świt“.		
<i>Sprawa kryminalna</i> . Powiastka. Poznań. Cena 6 złp. . .	1	198
Odbitka z czasopisma poznańskiego „Tygodnik Wielkopolski“.		
<i>Wycieczka do Rавenny</i> . Warszawa. . . . .		
Drukowana w warszawskim, tygodniowem, ilustrowanem piśmie „Wieniec“.		
<i>Ż Życia Awanturnika</i> . Obrazki współczesne. Poznań. Cena 8 złp. . . . .	1	223
Przedruk z „Dziennika Poznańskiego“.		

### 1873.

<i>Boża opieka</i> . Powieść osnuta na podaniach XVIII w. Lwów. Cena 10 złp. . . . .	1	247
Przedruk z czasopisma lwowskiego „Strzecha“.		
<i>Hrabina Kosel</i> . Powieść historyczna. Warszawa. 16 złp. .	2	438
Przedruk z „Biblioteki Warszawskiej“. Wyd. 3, Warszawa 1876 roku.		
<i>Kosa i Kamień</i> . Przysłowie dramatyczne w 1 akcie. Poznań. Cena 2 złp. . . . .	1	46
Wydanie drugie, 1877 roku.		
<i>Macocha</i> . Powieść z podań XVIII wieku. Warszawa. Cena 15 złp. . . . .	3	802
Przedruk z „Tygodnika Mód i Powieści“. Przekład na język rosyjski 1877 roku.		
<i>Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799</i> . Studya do historyi ducha i obyczajów. Poznań. Cena 80 złp. . .	3	1603
Dzieło to wychodziło tomami w drodze prenumeracyjnej. Wydanie drugie tomu I i II.		

	tom.	str.
<i>Ramulłowie. Powieść współczesna.</i> . . . . .	1	337
Drukowana w warszawskiem. ilustrowanem czasopiśmie „Wieniec“. Przedruk ma wyjść w tym roku.		
<i>Sąd sejmowy 1827—1829 na przestępców stanu. Urzędowe akta zebrane staraniem Bieczyńskiego, sekretarza prezydyalnego sądu sejmowego. Poznań.</i>	12 złp.	1 320
<i>Sieroce dole. Powieść. Warszawa. Cena 9 złp.</i> . . . .	1	408
Przekład na język rosyjski 1874 roku.		
<i>Sto lat 1771—1872. Historya ducha i obyczaju polskiego.</i>		
W Bibliografii K. Estreichera i innych katalogach podano, jakoby to dzieło wyszło z druku; mylnie te podania uważam za słowne sprostować. Richter księgarz i wydawca we Lwowie, ogłosił że jego nakładem wyjdzie. z powodu jednak obszerności rękopismu, cofnął się od wydania i autor zwolnił wydawcę z zawartej umowy. Nakład podjął J. K. Żupański w Poznaniu i wydał pod tyt. „Polska w czasie trzech rozbiorów“ w 3 tomach.		
<i>Warszawa w 1794 roku. Powieść historyczna przez B. Bolesława Witę. Poznań. Cena 6 złp.</i> . . . . .	1	184
Przedruk z „Dziennika Poznańskiego“.		
<i>Zagadki. Obrazy współczesne przez B. Bolesława Witę Część II. Tom III i IV. Poznań. Cena 20 złp.</i>	2	461
Przedruk z fejetonu „Dziennika Poznańskiego“.		
<i>Z Sybry. Rękopism nadesłany. Przejrzał i poprawił. Dreżno. Cena 6 złp.</i> . . . . .	1	267
Z przedmową J. I. Kraszewskiego, obejmującą 8 stron druku.		

1874.

<i>Congrès international d'Antropologie et d'Archéologie préhistorique. Session du 1874 à Stockholm. Notes du voyage par de l'academie des sciences de Cracovie. Paris.</i> . . . . .	1	90
<i>Kartki z podróży. Księga druga. Belgia, Niemcy, Francya, Włochy, Neapol. Z ilustracyami rysunku J. I. Kraszewskiego, in 4to. Warszawa. 24 złp.</i> . . . . .	1	426
<i>Morituri. Powieść. Warszawa. Cena 16 złp.</i> . . . . .	2	610
Przedruk z „Tygodnika ilustrowanego“. Wyd. 2, 1875 roku. Dzieło to przetłumaczone zostało na język niemiecki przez Löbensteina i dedykowane autorowi dla uczczenia 50 letniej pracy literackiej. Wyszło w Lipsku w „Universal Bibliothek“ Reclama 1878 roku.		
<i>Nad Spreą. Obrazki współczesne przez B. Bolesława Witę. Cena 6 złp.</i> . . . . .	1	166
Drukowana w „Dzienniku Poznańskim“.		
<i>Powrót do gniazda. Powieść z XVI wieku. Warszawa. Cena 10 złp.</i> . . . . .	1	386
Drukowana w fejetonach jednego z pism warszawskich.		

1875.

- Brühl. Opowiadanie historyczne.* Cena 16 złp. . . . 2 416  
Przedruk z „Biblioteki Warszawskiej“ Wydanie 2, Kraków  
1876 r. Przełożone na język rosyjski 1876 roku.
- Dzieła Wiliama Szekspira, w ilustrowanej edycji.* Prze-  
kład St. Koźmiana, Ulrycha i Paszkowskiego. Pod  
główną redakcją jubilatą i z dodaniem przez tegoż  
napisanego życiorysu Szekspira i objaśnień w przy-  
piskach do każdego utworu przetłumaczonego. War-  
szawa. . . . . 3 2170  
Dzieło to w wielkim in 4to formacie, w 2 szpalty każda stro-  
nica, petitowemi czcionkami, wychodziło w zeszytach, którego  
druk ukończony został w 1878 roku. Olbrzymia ta praca, lubo  
nie samego jubilata, to musimy przyznać i przypisać cały ciężar  
pracy J. I. Kraszewskiemu. Policzyliśmy ściśle wyłącznie prace  
pióra jego do tego dzieła, a mianowicie: życiorys Szekspira 30  
stron, objaśnień zaś i przypisków do 39 utworów 115 stron, ra-  
zem 145 stron, w podwójnych szpaltach, przeto ściśle obliczyw-  
szy stanowią najmniej 400 stron zwyczajnego druku, dodajmy do  
tego olbrzymią pracę, wielką ilość zużytego czasu czytania każ-  
dego utworu i studyowania, aby napisać odpowiednie dla czy-  
telnika objaśnienia w przypiskach. Te względy kazały nam to  
wydawnictwo zaliczyć do jego własnych prac.
- Historja o Januszu Korczaku i o pięknej miecznikównie.*  
Powieść z czasów Jana Sobieskiego. Warszawa. 9 złp. 2 376  
Przedruk z pisma tygodniowego „Bluszcz“.
- Król i Bondarywna.* Powieść historyczna przez B. Bo-  
lesławitę. Lwów. Cena 8 złp. . . . . 1 270
- Ostatnie chwile księcia Wojewody (Panie Kochanku).* Z pa-  
pierów po Glince spisane. Warszawa. Cena 6 złp. 1 195  
Wydanie drugie, Kraków.
- Pamiętniki Panicza, przez B. Bolesławitę.* Bibl.  
pow. i romansów, Lwów. Cena 10 złp. . . . . 1 258  
Przedruk z „Gazety Narodowej“.
- Projekt Encyklopedyi starożytności polskich, przyjęty przez*  
*Komisję archeologiczną krakowskiej Akademii umie-*  
*jętności.* Kraków. . . . . I 39  
Przedruk z „Kroniki Rodzinné“.
- Roboty i prace.* Powieść. Warszawa. Cena 8 złp. . . 1 382  
Drukowana w jednym z pism warszawskich.
- Serce i ręka.* Powieść prawie historyczna. 10 złp. . . I 395  
Drukowana w czasopiśmie lwowskiem „Tydzień“.

1876.

- Bracia Zmartwychwstańcy.* Powieść z czasów Bolesława  
Chrobrego. Bibl. pow. hist. Warszawa. 16 złp. . . 3 680
- „Cześnikówny.“* Powieść z ilustracyami. Warszawa. 10 złp. 1 147  
Drukowana w „Biesiadzie literackiej“.

	tom.	str.
<i>Dziennik Serafyny</i> , przez B. Bolesławitę. Lwów.		
Cena 10 złp. . . . .	1	292
Przedruk z „Gazety Narodowej“.		
<i>Jesienią</i> . Powieść. Warszawa. Cena 12 złp. . . . .	1	377
Drukowana w „Tygodniku romansów“.		
<i>Kawał literata</i> . Wizerunki społeczeństwa z końca XVIII wieku. Warszawa. Cena 10 złp. . . . .	1	209
Drukowana w „Tygodniku mód i powieści“.		
<i>Klin klinem</i> . Nowella. Warszawa. Cena 6 złp. . . . .	1	226
Drukowana w „Tygodniku mód i powieści“.		
<i>Łabonie</i> . Powieść z X wieku. Bibl. pow. hist. Warszawa. Cena 13 złp. 10 gr. . . . .	2	459
<i>Nad modrym Dunajem</i> . Nowella przez B. Bolesławitę. Lwów. Cena 6 złp. . . . .	1	241
Drukowana w „Gazecie Narodowej“.		
<i>Nakwaska z Potockich Karolina</i> . Cena 1 złp. . . . .	1	18
<i>Niebieskie Mgłały</i> . Powieść. Kraków. Cena 20 złp. 3	782	
Przedruk z jednego z pism warszawskich.		
<i>Przed burzą</i> . Sceny z 1830 roku przez B. Bolesławitę. Poznań. Cena 6 złp. . . . .	1	153
Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“.		
<i>Resurrecturi</i> . Powieść. Warszawa. Cena 10 złp. . . . .	2	409
Drukowana w „Tygodniku ilustrowanym“. Przełożona na język czeski i drukowana w dodatku do czasopisma „Brousek“.		
<i>Sceny Sejmowe</i> , przez B. Bolesławitę. Poznań. 6 złp. 1	171	
Drukowane w „Dzienniku Poznańskim“.		
<i>Stara Baśń</i> . Powieść historyczna z IX wieku. Bibl. pow. hist. Warszawa. Cena 20 złp. . . . .	3	645
<i>Trzeci Maj</i> . Dramat historyczny w 5 aktach, przez B. Bolesławitę. Kraków. Cena 4 złp. . . . .	1	124
Przedruk z pisma tygodniowego „Szkice literackie“. wydawanego w Krakowie.		
<i>Z Siedmioletniej wojny</i> . Opowiadania historyczne. Kraków. Cena 13 złp. 10 gr. . . . .	2	483
Przedruk z „Biblioteki Warszawskiej“ 1875 r. Wyd. 2, Warszawa 1878 r. Przekład na język rosyjski 1876 roku.		
<i>Żywoć i sprawy JM Pana Medarda z Gołczwi Pelki</i> . Z notat familijnych spisane. Warszawa. 20 złp. . . . .	3	899

1877.

<i>Boleszczyce</i> . Powieść z czasów Bolesława Szczodrego. Bibl. pow. hist. Kraków. Cena 13 złp. 20 gr. . . . .	3	400
<i>Bracia rywale</i> . Obrazy społeczeństwa wiejskiego. Warszawa. Cena 6 złp. 20 gr. . . . .	1	229

	tom	str.
<i>Królewscy Synowie. Powieść z czasów Władysława Hermana. Bibl. pow. hist. Kraków. 26 złp. 20 gr.</i>	4	837
<i>Masław. Powieść z IX wieku. Bibl. pow. hist. Kraków. Cena 13 złp. 10 gr.</i>	2	427
<i>Sekret pana Czuryły. Historia jeszcze jednego rezydenta, wedle podań współczesnych opowiedziany. Warszawa. Cena 5 złp.</i>	1	184
Drukowana w jednym z pism warszawskich.		
<i>Starosta Warszawski. Obrazy historyczne z XVIII w. Warszawa. Cena 16 złp.</i>	3	707
Drukowane w jednym z pism warszawskich. Przekład na język rosyjski 1878 roku.		
<i>Żakłeta księżniczka. Nowella. Warszawa. Cena 3 złp.</i>	1	173
<i>Żeliga. Powieść. Lwów. Cena 9 złp.</i>	1	408
Drukowana w 1872 roku, w czasopiśmie polskim, wydawanem przez polaków w Nowym Yorku, p. t. „Tygodnik“; również w tygodniku warszawskim „Kłosy“ w r. 1864, i w czasopiśmie lwowskim „Tydzień“ 1876 roku.		

1878.

<i>Ada. Sceny i charaktery z życia powszedniego. Wilno. Cena 16 złp.</i>	3	954
<i>Dajmon, powieść.</i>		
Druk rozpoczętym zostanie z początkiem 1879 r. w „Dzienniku Polskim“ we Lwowie.		
<i>Dwa bogi.</i>		
Druk zapowiedziany z początkiem 1879 r. w „Biesiadzie literackiej“.		
<i>Dwie jałmużny. Komedja.</i>	1	—
<i>Gramatyka arabska, Volneya, przekład prawie całkowity, dawniejszy w rękoписie u autora.</i>		
<i>Grzechy Hetmańskie, z ilustracyami J. Kossaka. Warszawa.</i>	2	—
Druk téj ukończonej powieści ma się rozpocząć z dniem 1 stycznia 1879 roku w czasopiśmie „Kłosy“.		
<i>Historja literatury polskiej.</i>		
Rękopism dawniejszy, obecnie z powodu upływu czasu potrzebujący uzupełnień. Znajduje się u autora.		
<i>Historja prawdziwa o Petрку Właście Palatynie, którego zowano Duninem. Opowiadanie z XII wieku. Bibl. pow. hist. Kraków. Cena 13 złp. 10 gr.</i>	2	473
<i>Hołota. Powieść współczesna. Warszawa. Cena 10 złp.</i>	2	308
Drukowana w dzienniku warszawskim „Wiek“.		

	tom.	str.
<i>Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił.</i> Dwie powieści. Warszawa. Cena 6 złp. 20 gr. . . . .	1	200
Drukowana w „Kuryerze Warszawskim“.		
<i>Krasieki Ignacy. Życie i Dzieła.</i> Kartka z dziejów literatury. Kraków. . . . .	2	—
Obecnie pod prasą. Drukowana w „Atheneum“, wydawanem w Warszawie.		
<i>Krwawe Znamię. Powieść.</i> Lwów. Cena 6 złp. . . . .	1	224
Przedruk z „Tygodnika ilustrowanego“ 1877 roku.		
<i>Książdz Ignacy Hołowiński, biografia.</i> Drukowana w „Gazecie Warszawskiej“. roku nie pamiętamy, zdaje się 1855 lub 1856, autor utrzymuje, że nie wyszła oddzielnie, zdaje nam się jednakże, że była w obiegu księgarskim.		
<i>Listy Zygmunta Krasieńskiego, uporządkowane i objaśnieniami uzupełnione przez jubilat.</i> . . . . .	5	—
Druk zapowiadany nakładem firmy Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.		
<i>Listy ministra Brühla do Mniszchorówj.</i> . . . . .	2	—
Druk w tym roku zapowiadany.		
<i>Lublana. Powieść.</i> . . . . .	2	—
Druk ma być rozpoczęty w pierwszym numerze 1879 r. wychodzącego pisma „Bluszcz“.		
<i>Ładny chłopiec, powieść.</i> Druk ma być rozpoczęty z końcem 1878 r. w „Tygodniku powszechnym“ w Warszawie.		
<i>O Niemcezech. Dzieło napisane po francusku.</i> . . . . .	1	—
Druk zapowiadany w Paryżu, rękopism na ukończeniu znajduje się u autora.		
<i>Pamiętniki Mrocza. Warszawa.</i> . . . . .	I	162
Drukowane w jednym z pism warszawskich, obecnie wydane w wydaniu jubileuszowem „Wybór pism“ 1878.		
<i>Pan na czterech chłopach. Historia szlachecka z XVIII wieku.</i> . . . . .	1	—
Pod prasą. Przedruk z „Kroniki rodzinnej“.		
<i>Pod Blachą. Powieść historyczna. Warszawa.</i> . . . . .	3	—
<i>Przedmowa, wstęp i przypiski, do dzieła: „Listy Jana Śniadeckiego“ od 1788 do 1830. Poznań.</i> . . . . .		8
<i>Sąsiedzi. Z podań szlacheckich. Powieść z końca XVIII wieku. Warszawa. Cena 12 złp.</i> . . . . .	2	396
Przedruk z pisma tygodniowego „Bluszcz“.		
<i>Skrypt Fleminga.</i> . . . . .		
Zapowiadany przedruk z „Tygodnika ilustrowanego“.		
<i>Stach z Konar. Powieść historyczna. Bibl. pow. hist. Kraków.</i> . . . . .	3	—
Już pod prasą.		
<i>Studja nad rozmowami Platona. Rękopism ogromnych rozmiarów, wymagający lat pracy, znajduje się u autora.</i>		

	tom.	str.
<i>Syn marnotrawny.</i> Opowiadanie z końca XVIII wieku.	2	286
Pod prasą. Przedruk z „Biblioteki Warszawskiej“.		
<i>U Babuni.</i> Powieść. Warszawa. Cena 10 złp. . . . .	2	350
Przedruk z „Tygodnika romansów i powieści“.		
<i>Upiór.</i> Opowiadanie przy kominku. Lwów. Cena 2 złp.	1	54
Odbitka z czasopisma lwowskiego „Strzecha“.		
<i>Wilczek i Wilczkowa.</i> Powieść. Warszawa. . . . .	1	—
Pod prasą. Przedruk z „Biesiady literackiej“ w Warszawie.		
<i>W starym piecu.</i> Powieść.		
Powieść napisana w tym roku, druk jej ma być rozpoczęty z dniem 1 stycznia 1879 roku w fejletonach warszawskiego pisma politycznego „Wiek“.		
<i>Z dziennika starego dziadunia.</i> Warszawa. . . . .	1	—
Pod prasą. Przedruk z „Tygodnika Powszechnego“ w Warszawie.		
<i>Złoto i błoto.</i> Powieść. Warszawa. . . . .	4	—
Pod prasą. Przedruk z „Gazety Warszawskiej“		

